Wydanie ABC DZIŚ 20 STRON *Numer nie jest antedatowany*

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 30 sierpnia 1936 r. Nr. 241

Przed przyjazdem gen. Rydza-Śmigłego do Paryża

Paryż, 29. 8. (Tel. wł.) W związku z przyjazdem gen. Śmigłego-Rydza do Paryża „Petit Parisien" pisze:

„Nasz kraj żywi dla Polski przyjaźń tak szczerą i głęboką, że może się jedynie cieszyć tym nowym kontaktem, któremu okoliczności nadają wyjątkowe znaczenie. Rząd warszawski czyni obecnie wielkie wysiłki finansowe, aby zrealizować do końca program obrony narodowej, czego konieczność daje się coraz bardziej odczuwać.

Być może, iż ewentualność udzielenia kredytów mogłaby ułatwić pomyślny przebieg obecnych rozmów, lecz jest rzeczą oczywistą, że musi to być poprzedzone przez zakończenie toczących się rokowań gospodarczych i przez przyjazne i ostateczne rozwiązanie zatargów, których ofiarami padli w Polsce przemysłowcy i kapitaliści francuscy. Jeżeli wizyta gen. Śmigłego-Rydza ma na celu osiągnięcie porozumienia we wszystkich punktach, to będzie ona miała specjalnie dobroczynne skutki dla obu krajów.

Wiedeń, 29. 8. (Tel. wł.). Dziś rano przybył do Wiednia generał Śmigły-Rydz z towarzyszącymi mu osobami. O godz. 8-ej, gen. Śmigły-Rydz przyjął w wagonie salonowym posła R. P. w Wiedniu Gawrońskiego, w towarzystwie którego wraz z towarzyszącymi mu oficerami opuścił dworzec, celem dokonania w charakterze czysto prywatnym przejażdżki samochodem po mieście.

Prasa austrjacka podaje wiadomości o przejeździe gen. Śmigłego-Rydza, zaopatrując je krótkiemi komentarzami. „Wiener Ztg." zamieszcza dłuższy artykuł, utrzymany w tonie bardzo serdecznym, w którym podaje szereg danych biograficznych o osobie gen. Śmigłego-Rydza, oraz podkreśla jego wielki autorytet, jakim cieszy się w Polsce.

Wiedeń. 29 .8. (Tel. wł.). Generalny Inspektor Armji gen. Śmigły-Rydz przez czas swego pobytu w Wiedniu zwiedzał w towarzystwie posła polskiego osobliwości Wiednia oraz pamiątki polskie na Kahlenbergu, poczem w godzinach popołudniowych odjechał w dalszą drogę do Paryża.

O sojusz Czechosłowacji z Polską

Bratislawa, 29. 8. (PAT) „Nastup", organ młodzieży autonomistycznej, stwierdza, że sojusz z Rosją sowiecką przedstawia dla Czechosłowacji groźne niebezpieczeństwo, gdyż ułatwia on komunistom ich wywrotową akcję, zmierzającą do zniszczenia państwa czechosłowackiego.

Dlatego też sojusz z Rosją sowiecką należy zastąpić sojuszem z Polską, który zapewni Czechosłowacji bezpieczeństwo i całość jej granic.

Jest zupełnie na miejscu, aby pierwszy krok do pojednania się uczyniła Czechosłowacja, gdyż tylko błędnej polityce rządu czechosłowackiego należy przypisać obecne naprężenie, jakie istnieje pomiędzy Polską a Czechosłowacją.

Bratislawa, (PAT) „Slovak" cytuje niedawny artykuł „Narodnich Listów", w których pismo to pisało o mocarstwowem stanowisku Polski i jej znaczenia dla utrzymania pokoju w Europie oraz podkreśla konieczność nawiązania jaknajlepszych stosunków z Polską, jako z jedynem państwem, które może jej zagwarantować niepodległość.

„Slovak" stwierdza, że ten znamienny głos pisma czeskiego świadczy o głębokiej zmianie poglądów społeczeństwa czeskiego na kwestję stosunku do Polski.

Sobotaże komunistów w czasie manewrów armji czeskiej

Praga, 29. 8. (PAT) Socjal-demokratyczne „Ranni Noviny" donoszą z Chrudimia, że w czasie wielkich manewrów armji czechosłowackiej, które odbywały się w tamtejszej okolicy, po przecinano w kilku wypadkach druty wojskowych telefonów polowych, co utrudniało przeprowadzenie manewrów. Żandarmerja ustaliła, że było to dziełem komunistów.

„Dziennik pisze: „Nie wierzymy, by komuniści działali na własną rękę. Otrzymali raczej polecenie od kogoś, kto ukrywa się za plecami szeregowych członków partji. W czasie bankietu na cześć wojskowych misyj zagranicznych w Pardubicach wznoszono toast za pomyślność prezydenta Związku sowieckiego, ale nie mniej komuniści utrudniają manewry armji czechosłowackiej, która gotowa jest bronić również Związku sowieckiego, gdy zajdzie tego potrzeba. W ten sposób udokumentowali komuniści swą wrogość wobec armji czechosłowackiej."

Zauważyć należy, że na manewrach tych bawiły misje wojskowe, sowiecka, francuska, rumuńska i jugosłowiańska.

Pogrzeb ś. p. W. Stpiczyńskiego

Warszawa. 29. 8. (Tel. wł. — mg). Pogrzeb śp. Wojciecha Stpiczyńskiego odbędzie się 1 września o godz. 10 rano z kościoła św. Karola Boremeusza na Powązkach. Po nabożeństwie w tym kościele, trumna przeniesiona zostanie na cmentarz wojskowy na Powązkach.

Nowe złoża djamentów

Rio de Janeiro, 29. 8. (PAT) Od kilku dni udają się tłumnie poszukiwacze djamentów do miejscowości Capetinin ga, nad brzegiem rzeki Jequitinhonha (stan Minas Geraes), gdzie niedawno odkryto bogate złoża djamentów.

W miejscowości tej wydobyto już pokaźne ilości wysokowartościowych kamieni.

Agenci G. P. U. porwali żonę i dzieci sowieckiego dyplomaty

Warszawa. 29. 8. (Tel. wł. — mg). Jak donoszą z Londynu tut. „Daily Herald" podaje, że na całą kolonję sowiecką tutejszą po odwołaniu Ozierskiego, szefa sowieckiej delegacji handlowej w Londynie, padł paniczny strach. Nastrój niepewności wśród Rosjan powiększa fakt, iż w ambasadzie urzędują stale agenci GPU, którzy badają skrupulatnie skonfiskowaną przed dwoma dniami dokumenty i prywatną korespondencję poszczególnych członków ambasady.

Sensacyjne pogłoski kursują na temat p. Ozierskiej oraz jej dwojga dzieci. Jest faktem, że nigdzie jej w Londynie nie można znaleść. Niektóre dzienniki podejrzewają, że pani Ozierska wraz z dziećmi została porwana przez agentów GPU i siłą zawieziona na statek sowiecki, stojący na Tamizie. Statek ten w dniu dzisiejszym ma opuścić Londyn. — Prasa domaga się, aby angielskie władze portowe zbadały dokładnie listę nazwisk pasażerów okrętu sowieckiego.

„WEEKEND"

Londyn, 29. 8. (Tel. wł.) Reprezentantowi „Associated Press" w Londynie odpowiedziano w mieszkaniu żony sowieckiego przedstawiciela handlowego p. Ozierskiej, że wyjechała ona wraz z dwojgiem dzieci na weekend na wieś i nie wiadomo, kiedy powróci do Londynu. Sowiecka delegacja handlowa odmawia również podania miejsca jej pobytu, tłómacząc to koniecznością uchronienia p. Ozierskiej w danej chwili od dziennikarzy i ciekawych..

Masowe aresztowania w Rosji

Paryż, 29. 8. (Tel. wł.) Ag. Havasa donosi z Moskwy o dalszych licznych aresztowaniach w armji oraz w szeregach partji na skutek rewelacji, poczynionych w czasie procesu Zinowjewa i towarzyszy.

Według informacji z dobrego źródła, komisarz ludowy poczt Rykow, Radek oraz naczelny redaktor „Izwiestji" Bucharin znajdują się pod strażą w swych mieszkaniach. Aresztowany został podobno również gen. Szaposznikow, b. dyrektor wyższej szkoły wojennej.

Masowe aresztowania wywołują popłoch w szeregach partji komunistycznej.

Wielkie sukcesy wojsk nacjonalistycznych w Hiszpanji

Hendaye. 29. 8. (PAT). WOJSKA NARODOWE ROZPOCZĘŁY WCZORAJ O PÓŁNOCY GWAŁTOWNY OGIEŃ ARTYLERYJSKI NA POZYCJE WOJSK RZĄDOWYCH W BEHOBIE NA PRZEDMIEŚCIU IRUNU. POWSTAŃCY UMOCNILI ZNACZNIE ZAJMOWANE PRZEZ SIEBIE STANOWISKA. DZIŚ RANO OSTRZELIWANIE BEHOBIE I IRUNU TRWAŁO Z NIEPRZERWANĄ SIŁĄ. SAMOLOTY POWSTAŃCZE I JEDEN Z OKRĘTÓW WOJENNYCH BOMBARDOWAŁY WCZORAJ PRZED WIECZOREM SAN SEBASTJAN.

Henday. 29. 8. (PAT). Główna kwatera wojsk narodowych w Valladolid donosi, że oddziały legji cudzoziemskiej zajęły wczoraj teren ważnych punktów strategicznych prowincji Toledo. W czasie walki wzięty został do niewoli cały pułk wojsk rządowych ze wszystkimi oficerami. Zdobyto również kilka armat, znaczne zapasy amunicji i liczne samochody ciężarowe.

Według doniesień z Coruna bombardowanie lotnisk madryckich przez samoloty powstańcze wywołało w stolicy wielką panikę. Panują tam obawy, że w najbliższych dniach powstańcy zaczną bombardować miasto.

Według wiadomości z tych samych źródeł, oddziały rządowe, oblegające Oviedo zaatakowane zostały wczoraj przez kolumnę powstańczą, idącą z Galicji. Wojska rządowe poniosły w tej walce znaczne straty i musiały cofnąć się z zajmowanych pozycyj.

Lizbona, 20. 8. (PAT). Gen. Queipo de Llano, przemawiając wczoraj przez radjo w Sevilli oświadczył, że wojska rządowe zdobyły w ciągu wczorajszego przedpołudnia 7 armat, 13 karabinów maszynowych, 28 samochodów ciężarowych oraz wielkie zapasy amunicji. Walki, prowadzone w górach Nevada zakończyły się wielkiemi stratami po obu stronach.

W ostatnich dniach rozstrzelano w Madrycie 150 kobiet z arystokracji, oraz około 300 żołnierzy, którzy odmawiali wyjazdu na front.

Samoloty powstańcze zniszczyły wczoraj fabrykę amunicji w Toledo. W ręce wojsk narodowych przy zajęciu miejscowości Laroje i Rosal de La Fronteira wpadły znaczne zapasy materjału wojennego.

Paryż. 29. 8. (PAT). Korespondent Havasa w Burgos donosi, iż walki w prowincji Toledo zakończyły się zdecydowanem zwycięstwem powstańców. Straty wojsk rządowych, według komunikatu głównej kwatery w Burgos, były bardzo znaczne. W ręce wojsk narodowych wpadło kilka armat, kilkanaście karabinów maszynowych, liczne samochody ciężarowe, oraz ruchome ambulanse. Inne kolumny, działające na tym samym odcinku frontu, posunęły się również naprzód.

Sukcesy powstańców na tym odcinku nabierają specjalnego znaczenia ze względu na fakt, że działające przeciwko nim oddziały wojsk rządowych składają się z najlepszych jednostek bojowych i są lepiej zaopatrzone od innych oddziałów, walczących po stronie rządu madryckiego.

Droga na Madryt stoi dla powstańców otworem

Sewilla, 29. 8. Specjalny wysłannik agencji Havasa donosi o gwałtownej ofensywie wojsk powstańczych na Madryt. Oddział pik. Casteljon zajął o godz. 9-ej rano historyczne miasto Oropesa w pobliżu Talavera de La Reina, w odległości 100 km. od stolicy. Gen. Queipa de Llano komunikując tę wiadomość korespondentowi Havasa, oświadczył: za kilka dni będziemy w Madrycie, pomimo klamstw marksistów.

Podczas walki wojska rządowe straciły ponad 200 zabitych, w tem wielu dowódców. Powstańcy wzięli do niewoli batalion rządowy oraz kompanję, sformowaną z więźniów, a także wiele armat i karabinów maszynowych.

ZWYCIĘSTWO TO JEST NADZWYCZAJ DONIOSŁE, PONIEWAŻ OTWIERA DROGĘ NA MADRYT. W SEWILLI PANUJE NIEOPISANY ENTUZJAZM. UPADEK RIO TINTO SPOWODOWAŁ CIĘŻKIE STRATY W ODDZIAŁACH RZĄDOWYCH, ZŁOŻONYCH Z GÓRNIKÓW.

Przed atakiem na Barcelonę

Londyn, 29. 8. (Tel. wł.) Według nadeszłych tutaj wiadomości z Hiszpanji ze strony wojsk narodowych rozwija*na* była ostatnio ożywiona działalność lotnicza. Samoloty powstańcze bombardowały ponownie lotnisko Getafe, rządowe zakłady amunicyjne w Toledo, oraz koszary w San Sebastian.

Jak się wydaje, władze w Barcelonie spodziewają się ataku na to miasto ze strony wojsk narodowych. W gorączkowem tempie budowane są pozycje obronne i linje okopów.

Według doniesień z Madrytu z po*

OD ADMINISTRACJI

Do dzisiejszego Nru dołączamy różowe blankiety P. K. O. za pomocą których prosimy o wpłacenie na nasze konto Nr. 506.250 prenumeraty za miesiąc

WRZESIEŃ 1936 R.

przyczem zawiadamiamy, że dołączone blankiety są wolne przy nadaniu od wszelkiej opłaty pocztowej

śród aresztowanych przedwczoraj 31 oficerów z Alcala de Henares rozstrzelano 7-u a 16 skazano na dożywotnie więzienie.



CZERWONA MILICJA NIE CHCĄ SIĘ BIĆ

Paryż, 29. 8. (PAT) Radjostacja w La Coruña donosi, że w Madrycie wybuchły rozruchy, w związku z odmową członków milicji ludowej udania się na front. Kpt. Baya, dowódca wojsk rządowych na Majorce, zawiadomił prezydenta Compnysa, że był zmuszony rozstrzelać wielu członków milicji, którzy odmówili kategorycznie wzięcia udziału w walce.

O pomoc dla bezrobotnych

Warszawa. 29. 8. (Tel. wł. — mg). Celem przyjścia z pomocą jak najwydatniejszą bezrobotnym w ciągu miesięcy zimowych, Fundusz Pracy organizuje w bież. roku na szeroką skalę zakrojoną akcję zbiórki ofiar na rzecz bezrobotnych. Dążeniem Funduszu Pracy jest wciągnięcie do tej akcji szerokich rzesz społeczeństwa, co zasili kredyty, jakiemi dysponuje Fundusz Pracy. Pomoc doraźną dla bezrobotnych prowadzić będą organy administracyjne Funduszu Pracy oraz współdziałające z Funduszem Pracy komitety lokalne, reprezentujące na poszczególnych terenach miejscowy czynnik obywatelski.

Francuskie wycieczki w Warszawie

Warszawa. 29. 8. (Tel. wł. — mg). W ciągu dnia wczorajszego bawiły w Warszawie trzy wycieczki francuskie. Jedna w ilości 23 osób, składa się z oficerów rezerwy armji francuskiej, powracających z wycieczki z Rosji sowieckiej.

Druga wycieczka zatrzymała się w Warszawie w drodze do Sowietów, — trzecia zaś znalazła się w Polsce przejazdem z Niemiec na Węgry. W tej ostatniej bierze udział minister zdrowia Francji Sellier. Turyści zwiedzili szczegółowo Warszawę.

Przyjazd zagranicznych ministrów do Polski

Warszawa. 29. 8. (Te. wł. — mg.). Jak się dowiedzjemy, minister przemysłu Francji Bastid, który przybędzie prawdopodobnie w najbliższych dniach do Warszawy, m. i. zwiedzi wystawę przemysłu metalowego i elektrotechnicznego.

Należy zaznaczyć, że p. Bastid był prezesem komisji spraw zagranicznych francuskiej Izby deputowanych. Również w najbliższym czasie spodziewane jest przybycie do Polski ministrów przemysłu i handlu Belgji i Estonji. Termin ich przyjazdu nie jest jeszcze jednakże ustalony.

Lizbona. Minister spraw zagranicznych polecił charge d'affaires Portugalji w Madrycie przenieść siedzibę ambasady do Alicante, ze względu na brak bezpieczeństwa, panujący w stolicy Hiszpanji.

Lwów, dnia 29 sierpnia 1936 r.

Kryzys partji komunistycznej

Rozmawiając z korespondentem „The Times" na temat wyników procesu moskiewskiego przeciw Zinowjewowi, Kamieniewowi i tow., Trocki powiedział m. in.:

„Pierwotne biuro polityczne partji bolszewickiej, składało się z Lenina, Trockiego, Zinowjewa, Kamieniewa, Rykowa, Tomskiego i Stalina. Lenin i Tomski nie żyją. Czterech innych oskarżono jako spiskowców przeciw państwu sowieckiemu, które utworzyli. Politycznym celem tego oskarżenia jest ostateczne zniszczenie starej partji bolszewickiej, jej tradycyj i programu. Samobójstwo Tomskiego zamyka pewną historyczną epokę, a zaczyna nową".

Oczywiście stracenie szesnastu czołowych działaczy bolszewickich tem silniej podkreśla fakt, że rewolucja sowiecka rozpoczęła nowy rozdział.

Co rozdział ten przyniesie i co on oznacza? Nad tem zastanawiają się dziś niejedne mózgi. Przebieg procesu moskiewskiego był tak niezwykły, kajanie się, a nawet upadlanie się oskarżonych tak niesamowite, że trudno się dziwić wrażeniu, jakie wywołała ta ponura rozprawa. Niejedne domysły i przypuszczenia idą bardzo daleko. Całą tę dramatyczną sprawę pokryła już dziś tajemnica, częściowo tajemnica śmierci.

Jedynie Trocki ciska ze swego wygnania gromy na Stalina, zapowiadając zemstę. Czy zdoła jednak wytworzyć reakcję w szeregach komunistycznych, choćby w krajach pozasowieckich? Narazie mnożą się aresztowania trockistów w Rosji i poza jej granicami.

Masowe te aresztowania świadczyły jednak, że stoimy nietylko wobec spisku odsuniętych od władzy i rozgoryczonych b. dygnitarzy sowieckich, ale wobec przedsięwzięcia na szerszą miarę wobec dość głębokiej pozycji antystalinowskiej, której likwidacja byłaby dowodem conajmniej poważnego kryzysu, jaki przechodzi partja komunistyczna.

Jednym z przejawów tego kryzysu jest chęć wzmocnienia osobistej pozycji Stalina, który staje się niepodzielnym i wyłącznym wodzem partji komunistycznej. Walka o sukcesję po Leninie teraz dopiero dobiega, zdaje się, końca.

Ale walka ta, jak się okazuje, toczyła się i toczy w warunkach dużego napięcia. Londyński „Times" słusznie zwracał uwagę, że naogół sądzono ostatnio w świecie, iż system sowiecki jest ostatecznie ustabilizowany, że nastąpiła tam pewna poprawa gospodarcza i że władze cieszą się większem poparciem ludności. Ostatni proces podważa te mniemania. „Times" sądzi, że władze sowieckie znowu muszą poszukiwać winowajców, na których mogliby skierować niezadowolenie.

W roku 1930 oskarżono z tego powodu o zdradę różnych „inteligentów" bolszewickich, później inżynierów angielskich, zatrudnionych w fabrykach sowieckich, a posądzonych o sabotaż, obecnie kozłami ofiarnymi mają być trockiści.

Faktem jest, że między trockistami a stalinowcami wre walka. Trockiści uważają się za ortodoksów. Przyjęli niechętnie projekt nowej konstytucji sowieckiej. Krytykują plan „stachanowski", uważając, że nie daje on rezultatu właściwego. Rozmiary wykrytego „spisku" świadczyły, że akcja trockistów musiała jednak znajdować oparcie w szerzącem się niezadowoleniu.

Najważniejsze wszakże różnice zarysowały się między obu odłamami na tle taktyki międzynarodowej. Komintern zarzucił obecnie oficjalnie rewolucyjną metodę Trockiego w poszczególnych krajach, uważając, że nie prowadzi ona do celu. Stosuje natomiast taktykę infiltracji komunizmu do ustrojów i rządów „burżuazyjnych", drogą tworzenia z innemi odłamami radykalno-klasowemi „frontów ludowych", które mają stanowić awangardę rewolucji.

Taktyka ta dała Kominternowi nie najgorsze rezultaty, któremi może poszczycić się w niejednych krajach. Ale metoda ta wymaga wielkiej dyscypliny, wyrzeczenia się przynajmniej na pewien czas manier rewolucyjnych, które odstraszają „burżuazję", uznania choćby formalnego ustrojów demokratyczno-parlamentarnych, które chce się stopniowo demoralizować aż do osiągnięcia następstw takich, jak w Hiszpanji. Zdaje się, że trockiści przeszkadzali w wytworzeniu się tej dyscypliny w partji komunistycznej. I tak n. p. twierdzono, że serja strajków, jaka wybuchnęła we Francji po dojściu do władzy „frontu ludowego", a która była bardzo nie na rękę rządowi p. Bluma, a nawet przywódcom partji komunistycznej, była dziełem Trockiego.

Proces ostatni ma zapewne złamać te opory i sabotaże. Trzecia Międzynarodówka ma mieć jednego wodza — Stalina. Nie może natomiast dojść do powstania IV. Międzynarodówki z Trockim na czele. Będzie to wszak że zależało od dalszego postępowania Stalina. Kto wie, czy nie znajdujemy się w przededniu nowego planu gospodarczego w Sowietach, który pójdzie w kierunku bardziej radykalnym, niż jak to chcieli trockiści, za co ich dlatego właśnie odsunięto. Kto wie czy partja komunistyczna nie będzie musiała podjąć nowych decyzyj w sprawie nowej taktyki na terenie międzynarodowym, której oczyście nietylko nie porzucą, ale wzmocnią. Odrzucenie przez p. Bluma protestu wodza komunistów francuskich Thoresa, przeciw przyjmowaniu w Paryżu dra Schachta, mogło być dla komunistów poważnem ostrzeżeniem.

P. I.

Przyczyny zwrotu francuskiego ku Polsce

(Korespondencja własna „Dziennika Polskiego")

Warszawa, 28 sierpnia.

Sprawy hiszpańskie wystawiły na ogniową próbę — podobnie, jak i pół roku temu sprawy abisyńskie — jeżeli nie politykę zagraniczną Francji, to wpływ, jaki na tę politykę wywierają czynniki, związane z pewnym partyjnym światopoglądem doktrynalnym. Interes Francji wymaga trzymania się zdala od kotła hiszpańskiego i nawiązania dobrych stosunków z każdym ostatecznym rządem hiszpańskim. Choć racja stanu Francji z trudnością dałaby się zapewne pogodzić z zainstalowaniem się w Madrycie komunistycznego ośrodka rewolucyjnego, którego wpływ na posiadłości Francji w Afryce byłby ujemny.

Taki jest interes francuskiej polityki zagranicznej. Lecz nakazy doktryny, której hołdują fanatycy koncepcji „frontu ludowego" z komunistami na czele, jest zgoła inny. Ci domagają się zaangażowania się rządu francuskiego po stronie czerwonego frontu w Madrycie.

Opinja francuska zaczyna sobie jednak zdawać sprawę, że nacisk ten nie ogranicza się tylko do spraw hiszpańskich. Jest on znacznie wszechstronniejszy, krępujący i niebezpieczny.

Artykuł „Le Temps" z dn. 26 sierpnia p. n. „Interes francuski", dość ciekawie odmalował obawy i zniecierpliwienie paryskich kół politycznych. Artykuł stwierdzał, że Francja nie może pragnąć „ogólnego przewrotu społecznego w Europie", ani „rządów mas", niehamowanych wartościami tradycji, rozumu i historji. Francja jest krajem słabo zaludnionym i posiada kolonje. Wystarczy przeczytać, pisze „Temps", co uchwalił ostatnio Komintern w sprawie kolonij, aby się przekonać, na jakie niebezpieczeństwo narażone byłyby posiadłości francuskie w razie ogólnego przewrotu.

Francja również nie może pragnąć zachwiania się obecnej równowagi sił w Europie. I dlatego nie może popierać koncepcji powstania dwóch przeciwstawnych sobie bloków państw doktrynalnych. I tu „Temps" pisze dosłownie:

„Widoczny jest dobrze interes partji komunistycznej, by wzniecić w Europie burzę przewrotów społecznych. A nawet można dostrzec interes tej partji, by na Francję skierować wyprawę krzyżową, która zagraża Rosji sowieckiej. Widoczny jest również interes Niemiec hitlerowskich, by wskazywać na groźbę rewolucyj, celem skupienia dokoła siebie pod hasłem obrony cywilizacji państw, wobec których Rzesza powinna wzbudzać nieufność. Nie widać natomiast interesu Francuzów, by pozwolić na powstawanie w środku Europy przepaści, w której mogłaby zginąć nietylko cywilizacja, ale istotna siły ojczyzny".

Dodać tu należy, że w prasie francuskiej szeroko rozpowszechniony jest pogląd, że z racji wypadków hiszpańskich komuniści chętnie widzieliby nie tylko wmięszanie się Francji w sprawy półwyspu iberjskiego, ale również zaangażowanie się tam, a może i nad Renem Rzeszy niemieckiej. Francja odegrałaby wtedy rolę awangardy komunizmu i ściągnęłaby na swoją głowę burzę, która, zdaniem Sowietów, skierowana jest przeciw nim.

Otóż nietylko burżuazyjny, choć nadal półurzędowy „Temps" zdaje sobie sprawę z tego rodzaju planu, ale nawet lewicowa „Marianne", sympatyzująca z „frontem ludowym" w Hiszpanji, zdobywa się na ostrzegawcze słowa przestrogi, broniąc zasady neutralności wobec wojny domowej.

Słowem, Francja nie chce iść za daleko w polityce prosowieckiej. Co więcej, zaczyna sobie zdawać sprawę ze wszystkich następstw zbyt silnych związków z Moskwą. Wymiana listów między p. Blumem a przywódcą komuistów francuskich Thorezem, który bezskutecznie protestował przeciw podejmowaniu przez rząd francuski, dr. Schachta, była bardzo znamienna.

Głównem zadaniem komunistów francuskich jest pilnowanie, by filosowiecka linja frontu ludowego we Francji nie uległa zmianie. A linja ta zaczyna się nieco chwiać, a w każdym razie nie jest tak bezwzględna, jak to sobie w Moskwie życzono.

Francja odczuwa bowiem coraz silniej swe osamotnienie. I w tej atmosferze pewnego zmęczenia krępującemi stosunkami z Moskwą, zwrócono silniejszą uwagę w Paryżu na sojusz z Polską. „Le Temps" w zasadniczym artykule, pełnym zastrzeżeń pod adresem polityki sowieckiej, który cytowaliśmy, dowodził, że „paryska wizyta gen. Rydza-Śmigłego, następcy Marsz. Piłsudskiego, da niebawem sposobność dyplomacji francuskiej do wykazania, że stosuje ona zawsze w Europie politykę pozytywną". Ta sama „Marianne" ze swej strony zaznaczała z zadowoleniem, że „głupie wyczyny (les sottises) niektórych dziennikarzy francuskich nie zdołały zniszczyć przyjaźni Polski dla Francji". Nadmienić jednak trzeba, że ta sama „Marianne" nie jest pod tym względem bez grzechu.

Francja jest nieco zmęczona przyjaźnią z Sowietami, ma nowe kłopoty z Hiszpanją, a pozatem znajduje się w przededniu rozmów z Niemcami, które rozpoczęła wizyta dr. Schachta w Paryżu, a które ma zakończyć konferencja państw nadreńskich. Nic więc dziwnego, że w swoim własnym interesie francuskim, jak to słusznie zaznaczał „Temps", pragnie się wykazać dobremi stosunkami z Polską.

Zrozumienie spraw polskich poczyniło jednak w ostatnich czasach nad Sekwaną znaczne postępy. I dlatego trzeba wierzyć, że w Paryżu oceniają we właściwy sposób, iż obok interesu francuskiego istnieje interes oraz racja stanu Polski. Ta racja stanu wykreśliła Polsce pewną samodzielna i niezależną linję polityczną, która znalazła wyraz w układach z jej głównymi sąsiadami. Interes Polski wymaga, aby ta linja była utrzymana i aby nie została cofnięta do stosunków, jakie istniały w okresie Locarna. Niezależna linja polityczna Polski da się bowiem doskonale pogodzić z francuską polityką niezależną, której nie będą mącić wpływy postronne.

Mówiąc bowiem o polityce francuskiej, trzeba dziś rozróżniać — jak wykazała sprawa hiszpańska — jej linję oficjalną od dążeń niektórych rządzących kół partyjnych, które owładnięte są myślą walki „antyfaszystowskiej". Chciałyby one widzieć Polskę w jakimś froncie nietyle antyniemieckim, co antyhitlerowskim, by tą drogą wpłynąć również na stosunki wewnętrzne w naszym kraju w celu utorowania drogi dla jakiegoś „frontu ludowego". A wiadomo, jak potężne międzynarodowe sfery są w tem zainteresowane. Natrafiać one jednak będą na zdecydowaną wolę utrzymania niezależnego oblicza Polski.

RR.

„Przestanie się mówić o nieporozumieniu"

Serdeczny ton prasy francuskiej na powitanie gen. Rydza-Śmigłego

Paryż, 28. 8. (PAT) W związku z oczekiwanym przyjazdem gen. Rydza-Śmigłego do Paryża, już dzisiaj na łamach prasy paryskiej ukazał się cały szereg fotografij i artykułów, uwypuklających pozycję gen. Śmigłego-Rydza oraz rolę, jaką odgrywa on w życiu politycznem Polski. Cała prasa przywiązuje doniosłe znaczenie oczekiwanej wizycie. Szereg dzienników przytacza w przekładzie dosłownym tekst okólnika, wydanego przez premjera Składkowskiego, a stwierdzającego, że gen. Rydz jest pierwszą po Prezydencie RP. osobą w Polsce.

Prasa podkreśla, że tego rodzaju hołd słusznie należał się gen. Śmigłemu ze względu na położone przez niego zasługi, dzięki którym Marszałek Piłsudski wyznaczył go na swego następcę. Ta właśnie wielka przeszłość wojskowa gen. Śmigłego-Rydza — pisze „Le Temps" w artykule wstępnym — zjednała mu autorytet, jakim się cieszy w oczach wszystkich Polaków, dla których jest on po Marszałku również bohaterem narodowym.

BYŁ ON OBOK MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO JUŻ PRZY JEGO BOKU JEDNYM Z NAJWYBITNIEJSZYCH PRZYWÓDCÓW BOHATERSKIEGO OKRESU ODRADZAJĄCEJ SIĘ POLSKI I JEDNYM Z TYCH WIELKICH ŻOŁNIERZY, KTÓRYM ZAPRZYJAŹNIONY KRAJ ZAWDZIĘCZA OBECNY STAN RZECZY.

„Echo de Paris" zamieszcza na naczelnej stronie fotografję gen. Śmigłego Rydza z momentu pobytu jego w Gdyni i kończy swój artykuł podkreśleniem, że cześć, jaką otoczony jest w Polsce gen. Śmigły i która została formalnie ujęta w okólniku gen. Składkowskiego, należała się istotnie temu sławnemu synowi Polski.

„Le Jour", zamieszczając na naczelnem miejscu fotografję gen. Śmigłego-Rydza i obszerny artykuł biograficzny, podkreśla z naciskiem niezwykle uroczysty i serdeczny charakter, jaki francuskie władze wojskowe nadają przyjęciu, przygotowanemu dla gen. Śmigłego-Rydza. „TRZY DYWIZJE WOJSKA Z 20-go OKRĘGU POD WODZĄ SWEGO SZEFA GEN. REQUIN PRZEDEFILUJĄ PRZED GEN. ŚMIGŁYM-RYDZEM. ROZMIARY TEJ UROCZYSTOŚCI JASNO PODKREŚLĄ DONIOSŁOŚĆ TEJ MANIFESTACJI."

Również „Ere Nouvelle" podkreśla, że rewja w Nancy, która będzie punktem kulminacyjnym manewrów, będzie największą rewją ze wszystkich, jakie się odbyły od chwili zakończeniao woj ny światowej, a obecność szefa armji sprzymierzonego państwa podnjesie jeszcze bardziej jej znaczenie wojskowe. „W osobie gen. Śmigłego-Rydza — pisze tenże dziennik — powitamy nietylko najwyższą władzę wojskową Polski, nietylko człowieka, na którego zwrócone są dziś w Polsce wszystkie oczy, ale również Państwo polskie i Naród polski, którego synowie w różnych etapach historji przelewali swą szlachetną krew przy naszym boku, w obronie sprawiedliwości i ludzkości."

Sojusz, który wytrzymał wszystkie próby

Paryż, 28. 8. (Tel wł.) „Le Temps" poświęca artykuł wstępny przybyciu gen. Śmigłego-Rydza, w którym podkreśla, iż rewizyta ta jest nietylko gestem kurtuazji, lecz ma wielka doniosłość polityczną. Daje ona świadectwo trwałości węzłów, łączących Francję i Polskę, których różne fluktuacje w ciągu ostatnich lat nie zdołały ani osłabić, ani rozluźnić, gdyż węzły te wypływają z samej natury zagadnień. Pełne zaufanie i współpraca obu narodów są bezwzględnie konieczne zarówno dla bezpieczeństwa Polski i Francji, jak również dla umocnienia ogólnego pokoju.

Wszystko co możnaby sobie wyobrazić po za tym sojuszem francusko-polskim, który wytrzymał wszystkie próby, na jakie był narażony w ciągu 15 lat — pisze dziennik — wystawiałoby jedną i drugą stronę na najbardziej niebezpieczne ryzyko.

Paryż, 28. 8. (Tel. wł.) Poza artykułem o przybyciu gen. Rydza-Śmigłego do Paryża, „Ere Nouvelle", organ b. premjera a obecnego przewodniczącego Izby deputowanych p. Herriota, zamieszcza jednocześnie artykuł wstępny p. t. „Francja i Polska", pióra członka Instytutu francuskiego i b. ministra Emila Borela.

W artykule tym p. Borel wyraża przekonanie, że nie należy się spodziewać, aby polityka zagraniczna Polski miała ulec zmianie wskutek podróży gen. Gamelin do Warszawy i aby węzły dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską a Niemcami miały się rozluźnić. Francja nie powinna żywić niezadowolenia z tego stanu rzeczy, a raczej powinna starać się zrozumieć fakt już dziś definitywnie ustalony, a mianowicie, że Polska nie pragnie należeć ani wraz z Niemcami do jakiegoś bloku antyfrancuskiego, ani też tworzyć razem z Francją bloku antyniemieckiego.

„Figaro" w artykule wstępnym pióra swego naczelnego redaktora Lucjana Romier podkreśla, że Marszałek Piłsudski na rok przed swym skonem wyznaczył gen. Śmigłego-Rydza na swego następcę jako naczelnego wodza armji polskiej. Po skreśleniu przeszłości i roli wojskowej gen. Śmigłego-Rydza w okresie walk o niepodległość i w roku 1920, publicysta wyraża nadzieję, że po obecnej wizycie gen. Śmigłego-Rydza przestanie się mówić o „nieporozumieniu francusko-polskiem".

POLSKA NAWET W CHWILACH PODRAŻNIENIA NIGDY NIE POWIEDZIAŁA, ŻE POZWOLI NIEMCOM NA ZAATAKOWANIE FRANCJI, LECZ ZAWSZE JASNO I WYRAŹNIE MÓWIŁA COŚ WRĘCZ PRZECIWNEGO.

Publicysta apeluje do czytelnika francuskiego, by uczył się patrzeć na mapę geograficzną i zdał sobie sprawę z tego, co mówi układ terytorjalny Europy. Polacy mają dwóch wielkich sąsiadów — Rosję i Niemcy. Sprzymierzyć się z jednym z nich narażałoby na szwank stosunki Polski z drugim sąsiadem. Polacy zatem zrealizowali tę zasadę równowagi przez osiągnięcie dobrych stosunków sąsiedzkich z obu państwami.

ZE SPORTU

Trzeci dzień międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski

Bydgoszcz, 28. 8. W trzecim dniu międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski rozegrano nast. spotkania:

Gra pojedyncza panów: Hebda—Stolce 6:0 6:1 6:0, Spychała—Grohman 8:6 6:3 6:8 6:2, Wittman—Denker 6:2 6:4 6:3, Spychała Bełdowski 6:2 7:5 6:3, Lund—Majewski 6:1 6:3 6:2, Tłoczyński—Lund 6:4 6:1 8:8, — Mecz został przerwany z powodu ciemności.

Gra pojedyncza pań: Jędrzejowska Jadwiga—Konopacka-Matuszewska 6:0 6:2, Łuniewska—Bloch 6:1 6:2, Volkmer—Jacobson-Głowacka 6:0 6:3, Keppel—Neumanówna 6:3 6:3, Jędrzejowska Jadwiga—Łuniewska 6:0 6:1.

Gra podwójna panów: Orłowski, Bratek—Horain, Konczak 6:4 6:1 9:7.

Gra mieszana: Jędrzejowska, Hebda—Neumanówna, Wittman 6:0 6:2, Kepeel, Denker—Jędrzejowska Zofja, Spychała 6:3 6:4.

Eksportacja zwłok śp. W. Stpiczyńskiego

Paryż, 28. 8. (Tel. wł. K.) W piątek o godz. 11 rano w polskim kościele Wniebowzięcia przy ul. Św. Honorjusza odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Wojciecha Stpiczyńskiego. Prosta dębowa trumna, ustawiona na katafalku, okryta kirem i flagą o polskich barwach narodowych, otoczona była kwiatami i wieńcami. Dokoła katafalku stanęła warta honorowa Związku Strzeleckiego, którego Zmrły był w swoim czasie prezesem, oraz delegacje szeregu stowarzyszeń kombatanckich ze swymi sztandarami. O godz. 11-tej przybył do kościoła ambasador Łukasiewicz wraz z członkami ambasady, attache wojskowym płk. Fydą i konsulem generalnym Karą.

Po mszy uroczystej, celebrowanej przez rektora kościoła w asyście 2-ch księży i po pieniach, wykonanych przez chór polski w Paryżu, trumnę wyniesiono na wóz żałobny. Przed ustawieniem trumny na karawanie amb. Łukasiewicz przemówił w krótkich i gorących słowach, żegnając zmarłego na drogę ostatnią do kraju

Akademja ku czci Ks. Kardynała Marmaggi'ego

Warszawa, 28. 8. (Tel. wł. — mg.) Dziś wieczorem w wielkiej sali Domu Katolickiego im. Piusa XI. odbyła się uroczysta akademja ku czci legata papieskiego J. E. ks. kardynała Fr. Marmaggi'ego, urządzona przez archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Warszawie.

Na akademji obecni byli przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, liczne duchowieństwo, szambelanowie papiescy, kawalerowie maltańscy, przedstawiciele licznych organizacyj katolickich, prasy i tłumy publiczności.

Akademję zagaił J. E. ks. biskup Antoni Szlagowski, asystent generalny Warszawskiej Akcji Katolickiej, który w imieniu organizacyj katolickich archidjecezji warszawskiej złożył hołd J. E. ks. kardynałowi Marmaggi'emu.

Następnie chór świętokrzyski i chór opery warszawskiej wykonały „Kantatę powitalną" Kratzera.

Referat „Rola synodów w Polsce" wygłosił inż. C. Polkowski.

Zkolei odbyła się część religijno-koncertowa. Na zakończeniu J. E. ks. kardynał Marmaggi przeszedł na podjum, skąd wygłosił przemówienie po włosku, zaczynając je po polsku „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

Całe przemówienie legata Ojca Św. utrzymane było w tonie gorącej serdeczności dla Polski i całego narodu polskiego. Na zakończenie ks. kardynał udzielił wszystkim błogosławieństwa apostolskiego.

Herbatka na Zamku

Warszawa, 28. 8. (Tel. wł. — mg.) Pan Prezydent Rzeczypospolitej podejmował dziś na Zamku herbatką uczestników zjazdu Międzynarodowego Związku Aeronautycznego (F. A. I.) oraz uczestników zawodów balonów wolnych o puhar Gordon-Bennetta.

W przyjęciu tem wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, członkowie Międzynar. Zw. Aeronautycznego, szefowie placówek dyplomatycznych i attaches wojskowi państw, wchodzących w skład F. A. I., przedstawiciele miasta, przedstawiciele władz lotniczych, cywilnych i wojskowych, członkowie zarządu i rady głównej Aeroklubu R. P., oraz przedstawiciele LOPP-u i PUFF-u.

Warszawa, 28. 8. (Tel. wł. — mg.) Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dziś popołudniu Inspektora Obrony Powietrznej Państwa gen. Zająca.

Min. Goebbels przybywa do Wenecji

Rzym, 28. 8. (Tel. wł.) Na zaproszenie włoskiego ministra prasy i propagandy przybywa jutro rano do Wenecji samolotem minister propagandy Rzeszy dr. Goebbels, który będzie gościem prezydenta międzynarodowej wystawy sztuk plastycznych. Minister Goebbels zabawi w Wenecji do poniedziałku rano. P. Goebbelsowi towarzyszy urzędnik ambasady włoskiej w Berlinie hr. Magistrati.

LIKWIDACJA STRAJKU W M.Z.A.

Wczoraj, jak wiadomo, wybuchł strajk w Miejskich Zakładach Aprowizacyjnych. W związku ze strajkiem odbyła się konferencja w godzinach popołudniowych w gabinecie Prezydenta miasta z udziałem p. starosty grodzkiego Porembalskiego, Inspektora Pracy i delegatów strajkujących pracowników. Na konferencji tej doszło do porozumienia między Zarządem miasta a strajkującymi, którzy po uzyskaniu pewnej podwyżki jutro wracają do pracy.

Ofiary walki o katolicką i narodową Hiszpanję

Paryż, 28. 8. (Tel. wł.) Ag. Havasa donosi z Tuluzy, iż podróżni, przybyli z Madrytu, donoszą o następujących osobach, straconych na skutek pobytu w więzieniu madryckiem 24 bm.: znany z walk w Maroko gen. Capaz, b. min. Melquiades Alvarez, min. Martinez de Velasco, który podpisał swego czasu francusko-hiszpański traktat handlowy, b. minister marynarki admirał Salas, b. wysoki komisarz Maroko — Rico Avello, przywódca monarchistów dr. Albinana, znany bankier margrabia Deurquijo oraz kuzyn b. dyktatora Fernando Primo de Rivera. Pozatem miano rozstrzelać około 100 mniej znanych osobistości.

Citta del Vaticano, 28. 8. (PAT) „Osservatore Romano" drukuje na 1-ej stronie doniesienia pewnego księdza Argentyńczyka o rozstrzelaniu w m. Barbastro w Hiszpanji przez komunistów biskupa i 40 zakonników-misjonarzy. Ksiądz zdołał się uratować dzięki temu, że był cudzoziemcem. Ogółem w Hiszpanji stracono 70 zakonników z Zakonu Misjonarzy, którego główna siedziba znajduje się w Rzymie.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Po miejscami mglistym lub chmurnym ranku — pogoda słoneczna. Noc chłodna. W ciągu dnia temperatura około 20 st. Słabe wiatry miejscowe

POLITYCZNYM ZEZEM

OBIAD „CZASU"

Po kilkusekundowej podróży w przyszłość „wehikułem czasu", znajdujemy w prasie polskiej z września 1940 roku, ciekawy reportaż sprawozdawcy „Dziennika Polskiego" red. Macieja Freudmana. Przedrukowujemy go niżej, ze względu na konieczność wykazania, że stary i zasłużony „Czas" w ciągu tych czterech lat, które mają nastąpić, szedł istotnie po jednolitej linji ideowej i taktycznej, nie zbaczając z niej w żadnym wypadku. „Czas" z roku 1940, to ten sam dziennik z roku 1936, — lata przyniosły mu tylko pewne zaokrąglenie metod, ustalenie poglądów personalnych i bliższe określenie ideowego programu. — Fikc. przyp. red.

Pięknego dnia wrześniowego b. (1940) r. odbył się doroczny, tradycyjny obiad redakcji i przyjaciół dziennika „Czas". Zajście to miało miejsce w jednym z najwytworniejszych hoteli stolicy i zgromadziło elitę naszej myśli wolnej i niepodległej. Menu było, jak należało się spodziewać — non plus utra. Pozatem interesujący był również program przemówień i narad.

Pominiemy okrelanie jakości i kolejności potraw. Nie będziemy również rozwodzili się nad znakomitym doborem najlepszej marki napojów, ani nie zatrzymamy się dłużej nad pełnym wdzięku i prawdziwej, dobrej tradycji, — ceremonjałem przyjęcia. Zainteresujemy się natomiast wypowiedziami poszczególnych, biorących w niem udział osób.

Na wstępie powitał gości gospodarz obiadu, naczelny redaktor „Czasu" p. Antoni Słonimski. Znany skądinąd i ceniony feljetonista, z właściwą sobie żartobliwością, określił wprzód zręcznym kalamburem zakątek swojej osobistości, w którym lokuje szanownych zebranych, następnie przeszedł do wnikliwego omówienia sytuacji na froncie bitych i prześladowanych (powszechnie — datkowo), by zakończyć wezwaniem do zacieśnienia węzłów łączących wszystkich ludzi, którym droga jest ideja humanitaryzmu, wolności i niepoddawania się niczemu, co się sprzeciwia własnej przyjemności. Odpowiedział mu jeden książę - senator, dwu hrabiów - posłów i kilkunastu dyrektorów płci polskiej i żydowskiej. Min. Kwiatkowski nie zabierał głosu, ponieważ go nie było. A nie było go poto, by dyrektorowie mogli swobodnie troszczyć się w swoich przemówieniach o interesy skarbu państwa.

Skolei powstał i zadzwonił nożem w kryształowy puhar, honorowy gość zebrania Wincenty Witos. Wprawdzie przy tej delikatnej czynności puhar uległ rozbiciu, niemniej jednak rzęsiste brawa pokryły pierwsze słowa mówcy. P. Wincenty dziękował redakcji za stałą i wierną w ciągu lat ostatnich opiekę, za zrozumienie interesów ludu polskiego i za wierną straż przy sztandarze parlamentaryzmu i demokracji. Kończył:

„...wiem, że czyniliście to, wy, panowie z redakcji „Czasu", bezinteresownie i z myślą tylko o względzie na dobro chłopskie. Nigdy mi przez myśl nie przeszło, że mogliście stanąć przy mnie w ciężkich chwilach jedynie dlatego, ponieważ mieliście nadzieję zamydlić oczy biorącym się do was chłopom. Bądźcie pewni, że nigdy wam tego nie zapomnę".

Rozległy się brawa. Dyrektor Pincensztajn-Kapuśnicki z Łodzi szturchnął w bok księcia - senatora i kręcąc sumiastego wąsa, zarechotał: „Przednio powiedział, mociumdzieju"... Również p. naczelny redaktor Antoni Słonimski nie wytrzymał i strzelił fajerwerkiem dowcipnego dwuwiersza:

„Czas" pokazał: to nie wstyd: —
z polską szlachtą — łódzki Żyd...

A p. Irena Krzywicka, redaktorka „Małego Czasu", dodatek dla młodzieży) westchnęła spozierając na mówcę: „Ach, jakie on ma mocne ledźwie..."

Nastąpiła pełna uroku i łzawego na stroju chwila: pan T. H. młody poeta proletarjacki, zatrudniony w cenie 10 gr. od wiersza w „Czasie", odczytał szereg utworów z „Teki Stańczyka". Zebrani wysłuchali stojąc, z wyjątkiem Wincentego Witosa, który się pochylił, ponieważ rozwiązał mu się sznurek u spodniej części garderoby. Po tej miłej, a wzruszającej recytacji sympatyk „Czasu" p. dr. Boy-Żeleński podzielił się z zebranymi kilkoma swojemi najnowszemi odkryciami, dotyczącemi objawów „sekretnej choroby" JKMości Stefana Batorego, co stanowi niewątpliwie ważny przyczynek do teorji historycznej „szkoły krakowskiej". Już pod koniec obiadu zjawił się w towarzystwie członków najznakomitszych rodzin polskich, stryjeczny brat siostrzeńca pretendenta do tronu francuskiego, bawiący na polowaniach w Łańcucie, hrabia Marsylji, któremu obecni złożyli na kolanach powinny hołd. Jego Królewska Wysokość obdzielił wszystkich orderem Baraniego Runa, a naczelnemu redaktorowi Słonimskiemu nadał urząd Wielkiego Jałmużnika Królestwa. — in partibus infidelium.

Zakończyły uroczystość przemówienia przedstawicieli zaprzyjaźnionej prasy, walczącej nieugięcie o zwycięstwo dyktatury proletarjatu i Frontu Ludowego. Największe wrażenie uczynił pełen temperamentu „spicz" redaktora „Wiadomości Literackich" Ksawerego Pruszyńskiego, zasłużonego przywódcy kolonji polskiej w Palesty nie. Zebrani zgotowali mu gorącą owację, jako jedynynemu inteligentnemu Polakowi — inteligentnemu aż do tego stopnia, że nie przeczą nawet temu Żydzi.

Scena obiadu została uwieczniona przez mistrzów naszego pędzla w postaci rodziny Kossaków, któratο rodzina przedstawiła uczestników obiadu, nie wyłączając naczelnego redaktora Słonimskiego, w postaci towarzyszy pancernych, konno, z buzdyganami i skrzydłami orlemi na plecach. Jak nam donoszą, szkic ten został zakupiony już z góry do jednej z najświetniejszych galeryj obrazów w Niderlandach.

MACIEJ FREUDMAN.

FELJETON NIEDZIELNY

Sielanka mieszczucha

Urlop tegoroczny spędziłem na wsi. Na takiej wsi, która nigdy jeszcze nie miała ambicji, żeby stać się letniskiem, we dworze, który jeszcze nie dał ani jednego ogłoszenia zachwalającego swoją zdrową, wiejską kuchnię, po 3 zł. dziennie. Jeden z przyjaciół ofiarował się odstawić mnie autem, ale właściciel folwarku zaprotestował przeciwko temu w sposób bardzo stanowczy. Powiedział, że jego konie zbyt męczą się przy wyciąganiu „Polskiego Fiata", o wiele lżej natomiast pracują przy zwykłym węgierskim wózku. Pojechaliśmy wobec tego wózkiem. Początkowo było jako tako, ale po czasie wjechaliśmy na drogę gminną. Parokrotnie tłumaczyłem memu gospodarzowi, iż już czuję taki przypływ wigoru, że resztę trasy przejdę bardzo chętnie piechotą. Nie zgodził się. Mówił, że to nie wypada, żeby gość na własnych nogach przekroczył „bramę na oścież otwartą". Należy, żeby „bryczką przed ganek wjechał panicz młody". I panicz wjechał, zastanawiając się głęboko nad tajnikami bezwładności, która powoduje, że przy każdym podskoku na bylejakim wyboju opada się nie na miękką poduszkę siedzenia, tylko na żelazny drąg oparcia. Dziwne.

Po paru dniach jakoś się wylizałem i powoli ostrożnie zacząłem zawierać znajomość z siołem. Gospodarz mój początkowo zdradzał zamiar zajęcia się moją edukacją. „Rano pojedziemy do pszenicy, a popołudniu do jęczmienia" — powiedział pierwszego dnia. „Bryczuszką?" — spytałem z tajonym niepokojem. „A bryczuszką" — odpowiedział — „albo linijką". „Linijką? o może lepiej linijką" — ryzykowałem na nieznane, gdyż coś mi tak majaczyło, że linijka nie ma oparcia. „Zobaczy pan, jak się kłos wysypał". „Wysypał, a to szkoda" — odpowiedziałem ze współczuciem. „Szkoda? dlaczego szkoda?" — zdziwił się jeszcze większym zdziwieniem, aniżeli ja się zdziwiłem, że on się dziwi. „No, bo jak się wysypał, to pewnie trudno będzie pozbierać". Spojrzał na mnie trochę zezowato i coś zamruczał. Na drugi dzień nie wziął mnie ani do pszenicy, ani do jęczmienia.

„Co się panu najwięcej podoba" — spytał po paru dniach. „Jeśli mam być szczery, to najwięcej interesuje mnie sad. Doskonale poznaję drzewa po owocach, a po smaku nie najgorzej określam jakość owocu". „Może pana interesuje pasieka?" „Pasieka! owszem. Tyle słyszałem, tyle czytałem". Poszliśmy do pasieki, w dniu, gdy „mucha" była specjalnie łagodna. Niestety nie napiszę interesującego dzieła o życiu pszczół, gdyż przy pierwszym ulu uczułem silne pieczenie w okolicy oka, a po tym przez parę dni nie podnosiłem powieki. Mój pasiecznik, nie dał mi tego wprawdzie odczuć, ale chodził nieco urażony. Tak jakbym to ja pokłuł jego pszczoły. Próbowaliśmy jeszcze podziwiać stajnię, ale jakieś rozbawione łoszę kopnęło mnie dosyć dotkliwie. Mój „master" był naturalnie zgorszony. „Mówił pan przecież, że lubi pan konie!" Mówiłem, istotnie nawet lubię, ale skąd mogłem wiedzieć, że taki kobyli syn nie będzie mnie lubieć. „Proszę niech pan się czuje jak u siebie w domu" — zaproponował gospodarz, wsiadł w bryczuszkę i pojechał. Więcej nie brał mnie już ze sobą nigdzie. Widziałem tylko, jak z dwuznacznym uśmiechem przypatrywał się mojej codziennej zwadzie z pantarem. Ta ozdoba ptactwa domowego coś sobie do mnie upatrzyła. Atakował stale i krzykliwie. Nie lubię jeść drobiu, ale mam wrażenie, że gdyby to bydle zarżnęli, obgryzłbym go smakowicie do kosteczki.

Porozumienie z dworem spełzło na niczem. Pewnego dnia skierowałem swe kroki do wsi. Pierwszą napotkaną osobą była nauczycielka. „Pan tu bawi ideowo, czy dla wypoczynku?" „Hm, jakby tu powiedzieć, przedewszystkiem, co pani rozumie pod ideowo?" „No, tak myślałam o froncie do wsi, przecież teraz to w mieście mo dne". „Tak oczywiście, widzi pani my w mieście to mamy różne fronty. W myśl życzenia, raz frontem do wsi, potem frontem do morza, do gór i t. d. Nie chcielibyśmy nikomu zrobić afron tu". „Więc pan tu wypoczynkowo?" „Mniej więcej, jeśli chodzi o dokładność to najwłaściwiej będzie powiedzieć bilansowo, moje saldo zmusiło mnie do tego, że dałem się zaprosić". „To pan jest urzędnikiem?" — stwierdziła z pewnym rozczarowaniem. „Duchowi memu dał w pysk i poszła".

Następną moją znajomością był sołtys. Człowiek bardzo przyjemny i wszechstronnie utalentowany. Robił rozmaite wykresy i statystyki, dla Głównego Urzędu Statystycznego, dla Pima, a nawet ostatnio otrzymał jakieś zapytania z instytutu etnologicznego. Chodziło o specjalny gatunek toporków używany podobno kiedyś w tej wsi. „Musi być to coś podejrzanego" — rozumował, „bo się o te toporki już dwa razy pytał komendant posterunku". Toporków tymczasem ani rusz znaleść. Jeden z radnych był mocno podejrzany o posiadanie „takowego", ale coś zwąchał i zdaje się zakopał. „Cóż tam panie w polityce?" — zagadnął nagle, „bo i my tu cytomy gazety i syśko wiemy". Wiedzą, nawet mieli jakieś dosyć ożywione wiece. Przypomniał mi się nagle Czepiec z „Wesela" i jego rozmówki z Dziennikarzem. Mimowoli zacytowałem:

„Pon się boją we wsi ruchu,
Pon nos obśmiwają w duchu. —
A jak my, to my się rwiemy
ino do jakiej bijacki".

„O, to" — podchwycił z błyskiem w oczach. Zmieniłem czemprędzej temat i zacząłem wypytywać o gospodarstwo. „Cy pon, aby nie z finansów" — zapytał nieufnie.

Kontakt z wsią zerwał się. Wróciłem do domu speszony.

Lipa to nadzwyczajne drzewo. Zwłaszcza gdy stare, duże, rozłożyste. W lipcowe skwarne południe ona daje najwięcej cienia. Ruchem bardziej powolnym od „zwolnionego filmu" przesuwam wygodny leżak i wyciągam się. Lipa gra rojem pracowitych pszczół. Monotonne brzęczenie rozmarza, zwrok wypoczywa na roztoczonej do koła zieleni lub na czystym błękicie nieba, a myśl roztapia się w leniwym, bardzo leniwym ziewnięciu.

„Wy a wy — co wy jesteście:
wy się wynudzicie w mieście,
to się wam do wsi zachciało:
tam wam mało, tu wam mało
a ot co z nas pozostało".

zdaje się grozić czemuś Gospodarz z „Wesela", ale doprawdy nie mogę już sobie uzmysłowić do kogo ta tyrada.

ZYGMUNT VOGEL



DZIEŃ W CASTEL GANDOLFO

(Korespondencja własna „Dziennika Polskiego")

Rzym, w sierpniu.

W towarzystwie kilku członków świty papieskiej, bawi Ojciec święty już od końca czerwca na wilegjaturze w Castel Gandolfo. Papież udawał się tam zazwyczaj dopiero z końcem lipca, w tym roku jednak, stosując się do zalecenia lekarzy przyśpieszył o miesiąc swój wyjazd. Powietrze w Castel Gandolfo, położonego na wzniesieniu i niedaleko morza służy Papieżowi znakomicie.

Aż do zajęcia Rzymu w 1870 r. wszyscy papieże darzyli specjalną predylekcją rezydencję letnią, projektowaną przez architektę Carlo Maderna, na życzenie Urbana VIII. Barberini. Papież Leon XIII był pierwszym, który się zobowiązał nie opuszczać Watykanu. Cierpiąc bardzo z powodu upałów, Ojciec święty kazał sobie wieżę, stojącą wśród ogrodów, zamienić na dom mieszkalny i w niej spędzał najgorętsze miesiące letnie. Jego dwaj następcy, Pius X i Benedykt XV zadowalali się spacerami po alejach parkowych, przyczem drugi z nich zazwyczaj nawet nie opuszczał pałacu papieskiego, woląc przechadzać się po korytarzach i dużych, chłodnych salach.

Jakkolwiek lekarze zalecali Ojcu świętemu zupełny wypoczynek w miesiącach letnich, Papież nie zaniechał udzielania audjencyj prywatnych i zbiorowych. Są one jedynie mniej liczne jak w Rzymie. Co dnia rano ma Ojciec święty konferencję ze swoim sekretarzem Stanu, kardynałem Pacelli'm, lub z którymś pralatem, urzędnikiem owego sekretarjatu. Obecnie, wypadki hiszpańskie, któremi Papież interesuje się bardzo żywo, powodują pewne przeciąganie się tych konferencyj.

Audjencje dla młodych małżonków zostały wyznaczone na poniedziałki, środy i soboty. Jak w latach poprzednich, młode pary gromadzą się w Rzymie, na placu św. Damazego, gdzie oczekuje omnibus, mający ich przewieźć do Castel Gandolfo na koszt Ojca świętego. Wtorki i czwartki są przeznaczone na inne audjencje, jednak niema dnia, by Papież nie przyjął na specjalnej audjencji jakiegoś kardynała czy biskupa w przejeździe, lub kogokolwiek, kto ma jakieś wiadomości, czy kwestje niecierpiące zwłoki. We czwartki i niedziele popołudniu Ojciec święty zazwyczaj odpoczywa. Zasadniczo audjencje powinny się kończyć w południe, lub najpóźniej o 12.30; jednak w Rzymie czas ich trwania przedłuża się zazwyczaj do godziny 14-ej. Audjencje odbywają się stale w pięknej sali szwajcarskiej. Ojcu świętemu towarzyszy u boku tronu jeden z prałatów, oraz dwaj oficerowie gwardji papieskiej. Obecnie Papież ogranicza się do udzielenia obecnym błogosławieństwa apostolskiego, zaniechawszy dłuższych przemówień, które Go w ostatnich czasach zbyt męczyły. Jego Świątobliwość ukończył, jak wiadomo, 31. maja osiemdziesiąty rok życia.

Natychmiast po audjencjach Papież wyjeżdża do parku. Powóz toczy się wolno po długich alejach, w cieniu prastarych dębów, strzyżonych kopułasto. Ciszę, jaka tam panuje, przerywa jedynie ćwierkanie koników polnych, ukrytych w szmaragdowej trawie. Ciemne pinje odcinają się miękkim konturem od aksamitnie błękitnego nieba. Po godzinnej przejażdżce Pius XI udaje się do swoich prywatnych apartamentów.

Pokój sypialny Jego Świątobliwości oraz przylegający doń niewielki gabinet pracy są położone w północnej części pałacu papieskiego, skąd rozpościera się wspaniały widok na kampanję rzymską i jezioro Albano, z Rocca di Papa i Monte Cavo, pokrytemi ciemnemi lasami.

Pius XI ogromnie lubi wieś i interesuje się żywo pracami w polu i gospodarstwie. Sam jest właścicielem wzorowo urządzonego sadu, ogrodu oliwnego i pasieki. Ferma w Castel Gandolfo mogłaby służyć za wzór gospodarstwa w miniaturze.

Z każdorazowym przyjazdem Papieża, spokojna kiedyindziej wioska ożywia się niezmiernie. Rano zwłaszcza, kiedy powozy i samochody przywożą z Rzymu dyplomatów, kardynałów, biskupów oraz pielgrzymów z całego kraju, pragnących uczestniczyć w audjencjach. Na małym placyku przed fontanną gromadzą się miejscowi wieśniacy, obserwujący ruch przed rezydencją papieską. Wszyscy interesują się stanem zdrowia Jego Świątobliwości, wizytami, które przyjmuje, mundurami gwardji papieskiej. Wielu podziwia okazałego portjera, stojącego przy głównem wejściu do zamku, ubranego w strój historyczny.

Mangan na Huculszczyźnie

Już przed kilku laty sygnalizowano odkrywki manganowe na Huculszczyźnie. Obecnie specjalny wysłannik „Polski Zbrojnej" (nr. 234), p. Jerzy K. Maciejewski odwiedziwszy pracownię badczy odkrywek w Górach Czyweryńskich zamieścił obszerny reportaż, z którego podajemy poniższe urywki.

„Na oknie i stole leżą liczne próbki jakichś kamieni czy minerałów, przez chwilę trzymam nawet w ręce dwie bryły manganu, dowód oczywisty, iż mangan w Górach Czywczyńskich jest.

— Jak dawno prowadzą panowie te prace? — pytam.

— Od trzech miesięcy.

— Ale o odkryciu rud manganowych w Górach Czywczyńskich czytałem już w ubiegłym roku.

— Tak, odkryte jednak zostały przez prof. Tokarskiego już przed kilku laty.

— A kiedy panowie spodziewają się zdać sobie sprawę z zawartości pokładów?

— Nie prędzej, jak za rok. Na razie nic o ich wielkości, a zwłaszcza — czy się opłaci ich eksploatacja powiedzieć nie można.

— Biorąc pod uwagę znaczenie mangana dla przemysłu obronnego, pracami panów powinno się żywo interesować M. S. Wojsk.?

— Ono subsydjuje te prace.

— Gdyby się jednak okazało, że pokłady manganu są wystarczająco wielkie, należałoby chyba rozwiązać niezwykle trudną sprawę transportu.

— Tak, sprawa transportu, poza zawartością złóż manganowych, gra rolę decydującą".

— — — — — — — — — — —

— Ilu robotników zatrudniają panowie obecnie?

— Czterdziestu kilku. Ilość ta powoli się zwiększa.

— Czy to są Huculi, czy element napływowy?

— Do prac górniczych mamy fachowców, inne spełniają Huculi.

— — — — — — — — — — —

— W jakim stanie są obecnie prace przy odkrywkach?

— Niema mowy o jakichś pracach na większą skalę, póki nie sprowadzimy maszyn. Na razie roboty są prowadzone ręcznie i z konieczności dość płytko.

— Tak, że w czasie deszczu...?

— Deszcz daje się nam we znaki, zalewa. Musimy pomyśleć o zabezpieczeniu niektórych robót przed wtargnięciem wody.

— Czy roboty będą prowadzone i w zimie?

— Nie wiemy jeszcze. To się okaże, czy to będzie możliwe.

Z wydawnictw gospodarczych

SPRAWOZDANIE ZWIĄZKU IZB RZEMIEŚLNICZYCH. Ukazało się drukiem sprawozdanie Związku Izb Rzemieślniczych R. P. z działalności w roku 1935.

W ośmiu rozdziałach, omawiających zagadnienia prawne, sprawy podatkowe, problemy ekonomiczne, pracę i ubezpieczenia, oświatę, wychowanie i kulturę, problemy organizacyjno - handlowe, sprawozdanie rachunkowe, oraz prasę i propagandę. Sprawozdanie daje obraz prac samorządu gospodarczego rzemiosła.

STANISŁAW MACHNIEWICZ. 2

MONSALWAT

Na świętej górze Graala

(Ciąg dalszy.)

Naruszenie prawa graalowego musi być rychło ukarane przykładnie. Król Anfortas otrzymuje ciężką ranę od włóczni saraceńskiego rycerza. Schorzały i złamany wraca do zamku Graala. Niema jednak już dlań ratunku ni pomocy! Lekarze bezradni, a znieważona świętość Graala nie pozwala na skon króla. Trewrezent, widząc w tem karę za znieważenie świętości, powraca do zamku, i odrzuciwszy rycerską zbroję i miecz, zostaje pustelnikiem, obierając schronienie w skalnej rozpadlinie, w pobliżu cudownej świątyni. Rozpacz rycerzy Graala jest bezgraniczna. Brak następcy króla, brak niezłomnego strażnika świętości. Nagle, po wielu modłach, na jaspisowej czarze zjawia się płomienista wróżba, że wkrótce przybędzie tu rycerz nowy, którego skroń ozdobi djadem królewski Graala. To będzie Parciwal, a po nim mężny Lohengrin... Świętość Graala odzyska swego rycerza bez skazy i zmazy...

Taką to legendą oplotła fantazja rycerskiego średniowiecza przedziwną górę Monsalwat. I nie dziw! Nie ma bowiem nigdzie nic podobnego na świecie!

Z lekko falistego płaskowyżu katalońskiego nagle wystrzela w niebo potężne gniazdo skalne. Stoi samotnie, nie łącząc się z żadnym dalszych gór łańcuchem. Jak gigantyczne, niebosiężne zamczysko pną się ku chmurom poszarpane turnie granitowe i opadają w równiny prostopadłemi urwiskami. Chwilami pojąć trudno, że to twór przyrody, a nie jakieś przepotężne, rękoma olbrzymów wzniesione zamczysko. Przysiągłbyś, że to nie skały, lecz na zawrotnych urwiskach od wieków osiadłe zamczysko, opasane setką baszt, donżonów, rondli i wież strzelistych. Chyba na orlich skrzydłach, albo mocą przemożnych czarów można się wedrzeć w mury tego zamczyska olbrzymów! Nigdzie bowiem nie dostrzeżesz żadnej drogi ni ścieżyny i wprost uwierzyć trudno, że tam wśród głuchych głazów, wśród leśnych ostępów, jakieś ludzkie krzewi się życie...

Dzisiaj nie potrzeba ni łaski rycerskiej, ni czarów, ni cudów, aby wedrzeć się na górę Graala. Wystarczy w hotelu barcelońskim kupić bilet autobusowy, aby po kilku godzinach bajecznej jazdy, osiągnąć szczyt Monsalwatu.

Z oddalenia „Święta góra" lśni i błyszczy, jak zjawisko z bajki. Ledwo auto osiągnie wzgórza okalające Barcelonę, ledwo miasto całe skryje się za lasami i sadami, okalającemi je, nagle ukazuje się na horyzoncie, jakby o obłoków i chmur iskrzących wyłoniona zjawa. Gra wszystkiemi barwami, mieniącemi się jak perłowej koncha macicy. To Montserrat... Monsalwat... góra rycerskich marzeń i cudów!

Mimowoli oko szuka dalszego ciągu samotnego gniazda górskiego na horyzoncie, ale nadaremnie, bo Montserrat, to jedna olbrzymia skała, samotnie stercząca z falistych, zielenią pokrytych pagórków katalońskich.

Wmiarę przybliżania się urwiska Montserratu nasycają się barwami.

Już swobodnie rozeznajesz szaroniebieskie granity i odcinające się od nich złomy lekko zaczerwienione. Tu i tam rysują się olbrzymie prostopadłe szczeliny i żleby, przecinające zbocza od szczytu aż do, zielenią spowitej, podstawy. Tu majaczeją karłowate lasy jodłowe, niekiedy wpłata się w nie kępa czarnych cyprysów, lub parę zbiedzonych palm. Poranne słońce zionie już żarem drgającym, który jak pył pozłocisty sypie się nieustannie na wszystko.

Zjawa skalistego gniazda staje się coraz bardziej wyrazista, coraz bardziej materjalna, coraz groźniejsza. Zgęstniały jej kształty, uwypukliły się urwiska, zakwitły jej barwy, grozy i potęgi nabrały jej tajemnicze zarysy. Jeszcze kilka przewinie się winnic, kilka zabieleje domostw, ukrytych wśród sadów i pokracznych oliwek i oto nagle droga zawraca w prawo i zaczyna się spinać stromą serpentyną ku górze. W dole warczą wody spienionego i brudno bronzowego Lobregatu. Na stromych zboczach okalających go pagórków, wśród winnic i sadów cytrynowych, pomarańczowych i oliwkowych tulą się małe domki, osady i wioski. Droga zaczyna piąć się coraz bardziej pod stromą górę, tuląc się do nagiej poszczerbionej skały, coraz zawrotniej wciskać się w skalne szczeliny, coraz rozleglejsze i piękniejsze odsłaniając widoki. Nagle wśród załomów i skalnych urwisk, gdzieś pod obłokami ukazuje się do skał przylepiona bazylika, potężnemi otoczona gmachami. Ukazała się i wraz znikła, by za chwilę zajaśnieć w słońcu po stronie przeciwnej.

Wprost wierzyć się nie chce, by tam można było dotrzeć, a jednak po kilku nastu minutach zawrotnej jazdy po spiętrzonych serpentynach, zatrzymujemy się przed podmurowanym wirydarzem kościoła.

To słynne na świat cały opactwo Benedyktynów, Minasterio de Montserrat.

(C. d. n.).

Europa pod bronią

Zbrojenia świata postępują obecnie w tak niezwykle szybkiem tempie, że ustalenie ich rozmiarów nasuwa duże trudności, jeśli nawet pominąć milczeniem tajne zbrojenia. Oto Niemcy, które po obaleniu klauzuli służby wojskowej traktatu Wersalskiego wprowadziły przed rokiem obowiązek jednorocznej służby w szeregach, dekretem z 24. b. m. przedłużyły czas trwania obowiązku czynnej służby wojskowej we wszystkich rodzajach broni do dwu lat. W ten sposób niemieckie siły zbrojne, które wynosiły ostatnio ok. 550 tys. żołnierza, osiągną obecnie ok. 1 miljona, przekroczywszy stan liczbowy z r. 1913 (oficerów — 36.840, szeregowych — 813.000). Do tej liczby należy dodać rocznik bezpośrednio młodszy od służących w kadrach, obowiązany do służby w obozach pracy, stanowiących właściwie przysposobienie wojskowe. Łącznie należy zatem liczyć efektywy niemieckie na 1 i pół miljona ludzi. Te liczby nie wyczerpują jeszcze przygotowania wojskowego Niemiec. „Związek Obrony Powietrznej" w Niemczech liczy 7 miljonów członków pod kierownictwem 25 tysięcy „führerów", zgrupowanych w 2.200 szkołach pilotażu.

Siły lotnictwa niemieckiego rosną w niesamowicie szybkiem tempie. Według informacyj angielskich, Niemcy produkcją obecnie po 1000 samolotów miesięcznie. Oficjalnie stan lotnictwa niemieckiego ma ulegać stałemu powiększaniu aż do osiągnięcia cyfry 5.000 samolotów. Do tej cyfry należy dodać jeszcze kilkaset samolotów komunikacyjnych, które w każdej chwili mogą być zamienione na wojskowe.

Niemniej imponująco przedstawiają się efektywy sowieckie. Według ostatnich danych obecne siły czerwonej armji wyglądają jak następuje: armja — 750.000, odziały terytorjalne — 600 tys., oddziały transportowe — 90 tys., GPU — 160 tys. ludzi, czyli łącznie 1.600 tysięcy ludzi (przed rozpoczęciem wojny Rosja liczyła 1,458.762 żołnierzy). Całe wojsko ma otrzymać do końca bieżącego roku całkowicie nowoczesne uzbrojenie. Trzy akademje wojskowe wypuszczają rocznie 16 tys. oficerów zawodowych. Prócz tego istnieje 5 wyższych szkół wojskowych. Związek obrony powietrznej i chemicznej „Ossawjachim" liczy obecnie 13 milj. członków, 115 klubów lotniczych, 1500 szkół szybowcowych i pilotażu, 900 wież do skoków spadochronowych. Flota powietrzna ma osiągnąć do r. 1937 3.000 najnowszych samolotów wojennych i 2.000 rezerwowych. 10.000 tanków, 1.000 samochodów pancernych do służby wywiadowczej, 115.000 wojennych traktorów, 100.000 specjalnych samochodów wojskowych. 40 krążowników, 80 łodzi podwodnych, 3 flotyle kontrtorpedowców (w planie floty bałtyckiej) — oto cyfry, uzupełniające obraz przygotowania bojowego Unji Sowieckiej.

Siły zbrojne naszych pozostałych sąsiadów przedstawiają się, jak następuje: Czechosłowacja — stan liczebny wojska. oficerów — 11.123, szeregowców — 157.617, flota powietrzna: 138 samolotów bombowych, 270 myśliwskich, 240 rozpoznawczych, w rezerwie i fabrykacji — 658; Rumunja — armja: 295.827 ludzi, samolotów — w linji 421, w rezerwie — 488; Łotwa — 21.650 żołnierzy, — 50 samolotów; Litwa — 20.235 żołnierzy, 90 samolotów w linji, 20 w rezerwie.

Z pośród mocarstw, biorących udział w wojnie 1914—1918, jedynie Francja nie osiągnęła jeszcze stanu cyfrowego z r. 1913. Bezpośrednio przed wojną stan liczebny wojska francuskiego wynosił: oficerów — 25,400, szeregowych — 738.000, w r. 1934 — odpowiednio: — 29.507 i 528.560. Imponująco przedstawia się siła powietrzna Francji: bombowych samolotów 410, myśliwskich — 622, rozpoznawczych — 1.028, czyli łącznie linjowych 2.060, a razem z rezerwami — 5.400. Do połowy bieżącego roku 2.100 samolotów miało ulec całkowitemu odnowieniu. Personel lotnictwa liczy 3.172 oficerów, 51.484 szeregowych.

Wielka Brytanja, która w lipcu 1914 r. liczyła 233.000 ludzi armji regularnej, obecnie liczy 471.602 ludzi (Anglja łącznie z domijami). Flota powietrzna Anglji liczy łącznie z rezerwą 2.050 samolotów: 528 bombowych, 255 myśliwskich, 204 rozpoznawczych. 38 wodnosamolotów. Do r. 1937 angielska flota powietrzna europejska ma liczyć 1.600 samolotów linjowych, flota zaś marynarki i kolonij — 700 samolotów. Armja angielska ulega wszybkiem tempie całkowitemu zmotomechanizowaniu.

Włochy, które w przeddzień wojny światowej liczyły 14.100 oficerów i 275.000 szeregowych, posiadały przed wojną z Abisynją 24.535 oficerów i 483.235 szeregowych. Flota powietrzna Włoch ma osiągnąć do końca bieżącego roku stan 3.000 nowoczesnych samolotów linjowych, co razem z rezerwowymi da liczbę 5.000 samolotów.

Stan liczebny wojska belgijskiego wynosi na stopie pokojowej przeszło 67.000 ludzi. Samolotów posiada Belgja 440 w linji, 260 w rezerwie.

Osobny rozdział w zbrojeniach Europy i świata stanowią zbrojenia morskie, w których główne role przypadają: Anglji, Francji, Włochom, Niemcom oraz Japonji i U. S. A.

M. D.

Wyścigi konne we Lwowie

ZAPISY NA 30 (4) DZIEŃ WYŚCIGÓW — NIEDZIELA 30. B. M.

DZIŚ WIELKIE NAGRODY:

„IM. FRYD. JURJEWICZA"	5.000 zł.
„SAHIBY"	3.000 zł.
„RUTY"	1.500 zł.

GONITWA I. Godz. 14.30: — 600 zł. (przeszkody). — Dla 4 l. i st. koni. — Dystans około 3.600 m.

Bitna — j. Kasprzak, Epoka — chł. Wierzbicki, Imber Edax — chł. Sobczyk, Lola Beeth II. — chł. Herman, Natan R. — j. Lipiński, Tenówna — N. N., Tosca II. — N. N.

GONITWA II. Godz. 15: — 700 zł. — Dla 3 l. i st. og. i kl. — Dystans około 1.600 m.

Arcachon — j. Kozaczuk, Augur — N. N., Gradiska — ż. Bogobowicz, Hipogryf — N. N., Malwa — chł. Kucharski, Mellon — N. N., Menada — j. Czyż, Winicjusz — ż. Czyszko.

GONITWA III. Godz. 15.30: — 3.000 zł. (Sahiby). — Dla 3 l. kl. arabskich. — Dystans około 1.800 m.

Cemira — ż. Olejnik, Obra — ż. Szyszko, Rumba II. — chł. Jankiewicz, Sagar — ż. Janusik, Siniora — ż. Bogobowicz.

GONITWA IV. Godz. 16: — 1.500 zł. (Ruty). — Dla 3 i 4 l. kl. — Dystans około 2.400 m.

Energja II. — j. Czyż, Hakayawa — j. Kozaczuk, Happy — ż. Sauerland, La Cumparsita — ż. Sauerland, Łomnica — p. Żarczewski, Pralinka — ż. Olejnik, Bravo Polmoodie — N. N.

GONITWA V. Godz. 16.30: — 1.000 zł. (płoty). — Dla 3 l. i st. koni. — Dystans około 2.800 m.

Bitna — j. Kasprzak, Humbert — N. N., Fatma II. — N. N., Medaille d'or — j. Głowacki, Ostoja — N. N., Rabuś — N. N., Reklama — chł. Polit.

GONITWA VI. Godz. 17: — 5.000 zł. (Jurjewicza). — Dla 4 l. i st. og. i kl. arabskich. — Dystans około 2.800 m.

Amurath Sahib — chł. Jankiewicz, Ibn Nedjari — ż. Sauerland, Labirynt — p. Żarczewski, Meczet — chł. Kowalski, Morocz — ż. Bogobowicz, Perkun — ż. Janusik.

GONITWA VII. Godz. 17.30: — 1.100 zł. — Dla 3 l. i st. og. i kl. — Dystans około 2.000 m.

Aztor — N. N., Daga — ż. Olejnik, Fredo — j. Czyż, Chojrak — chł. Kucharski, Frajer — ż. Janusik, Latający Holender — j. Kozaczuk, Voleur — ż. Sauerland.

TYPY „DZIENNIKA POLSKIEGO":

Gonitwa 1) (Bitna) Lola Beeth II, Imber Edax, Tosca II,
2) Gradiska, Arcachon, Menada,
3) Sagar, Obra,
4) Pralinka, Hakayawa, Bravo Polmoodie,
5) Medaille d'or, (Bitna), Fatma II., Humbert,
6) Morocz, Perkun,
7) Daga, Voleur, Chojrak.

Lotnictwo komunikacyjne w różnych krajach

Główny Urząd Statystyczny ogłosił dane, dotyczące lotnictwa komunikacyjnego w niektórych państwach w roku ubiegłym. Jak wynika z tych danych, samoloty komunikacyjne Stanów Zjednoczonych A. P., przebyły w roku ubiegłym dystans 89.126 tys. km., niemieckie 14.944 tys. km., francuskie 10.029 tys. km., angielskie 6.780 tys. km., polskie 1.661 tys. km., belgijskie 1.258 tys. km., austrjackie 554 tys. km. Liczba pasażero-kilometrów na linjach amerykańskich wyniosła 505.183 tys., na niemieckich 62.102 tys., na angielskich 49.598 tys., na francuskich 32.659 tys., na belgijskich 6,344 tys., na polskich 5.842 tys. i na austrjackich 2.785 tys.

Polska komunikacja lotnicza utrzymywana była na 13 linjach, liczba samolotów wynosiła 36.

Pamiętajmy,
że „Dziennik Polski" jest jedyną placówką polską prasy porannej we Lwowie.

ZDZISŁAW STAHL

Polityka polska po śmierci J. Piłsudskiego

8

(Ciąg dalszy.)

W tej doktrynie monopolu narodowego, posiada Stron. Nar. groźnego k o n k u r e n t a: wojskową i powstańczą tradycję narodową, wreszcie ostatnio Legjony i Józefa Piłsudskiego. Główny przeto wysiłek propagandy i publicystyki wkłada się w obniżenie wartości tej tradycji. Stworzono w tym celu teorję, opartą na myślowych podstawach pozytywizmu, odpowiadającą małomieszczańskim, wygodnym i arycerskim pierwiastkom duchowym: teorję sprowadzającą wszystkie zbrojne wysiłki odzyskania niepodległości od Kościuszki i Dąbrowskiego po Józefa Piłsudskiego do ...intrygi masońsko-żydowskiej. Specjalnych ludzi zaprzężono do uzasadniania tej tezy: K. M. Morawski naświetla w tym kierunku dawniejszą historję, swoje „Źródła rozbioru Polski", a Giertychowi dyktuje ona jego skonfiskowaną książkę p. t. „Tragizm losów Polski, o treści znanej z recenzyj w prasie, zarówno Str. Nar. jak i innej.

Z tem szerszem tłem historycznem musi się zgadzać t e o r j a o d b u d o w a n i a nowoczesnego Państwa Polskiego. Oczywiście Polska powstała, dzięki polityce narodowej demokracji, w szczególności (jak wynika z „Polityki polskiej") dzięki osobistej akcji Dmowskiego. Powstała ona na konferencji pokojowej w Paryżu, gdzie ją Dmowski reprezentował, powstała w traktacie wersalskim z jego dyplomatycznych zabiegów. Drugi podpisał ten traktat Paderewski, ale działalność tego ostatniego jest przez doktrynę Str. Nar. nisko ceniona, a ścisłe, przyjazne stosunki z kołami masonerji są punktem wyjścia niechęci i podejrzeń.

Pogodzenie teorji masońskich intryg z triumfem traktatu wersalskiego, sprawia wogóle pewien kłopot. Sam Dmowski twierdzi, że prócz Bratianu i niego, wszyscy inni twórcy traktatu byli masonami. Ten sam pogląd wypowiada literatura niemiecka, a teza ta, według wszelkiego prawdopodobieństwa jest prawdziwa. Opanowanie niemal wszystkich kół politycznych w demokratycznych państwach zwycięskiej koalicji przez rozmaite loże masońskie jest faktem notorycznym. Dla teorji Stron. Nar. wynika stąd jednak oczywisty kłopot i zaraza w Grenadzie. Wniosek bowiem prosty, że skoro traktat wersalski był dziełem masonerji, to Polska, skoro powstała w Wersalu, to powstała dzięki masonerji. Ale, co gorsza, powstała ze współdziałania obozu dem. narodowego z masonerją! Jakto więc i sami mielibyśmy paść ofiarą własnej doktryny? Do siebie oczywiście stosuje się inną miarę i znajduje jakieś tłumaczenie.

Ponieważ Polska powstała na konferencji pokojowej w Paryżu, przeto oczywiście Legjony, które rozpoczęły wojnę u boku mocarstw centralnych nie wywarły na to najmniejszego, dodatniego wpływu i były nawet przeszkodą w tem dziele, argumentem do wygrania na dyplomatycznym stole przeciw postulatom polskim.

Piłsudski zaś socjalista i germanofil, rewolucjonista i wróg caratu, był spadkobiercą złej tradycji powstańczej. I zbrojna jego akcja, podobnie, jak kiedyś powstań przeciw zaborcom, była tylko obcą intrygą polityczną, owocem wpływów masońskich. Był tylko atutem w rękach sztabów państw centralnych oraz wyznawcą lewicowych prądów radykalnych. Współdziałając z Niemcami, otoczony socjalistami, konserwatystami i masonami nie mógł mieć niezależnej, własnej i polskiej myśli politycznej. Nie mógł mieć myśli n a r o d o w e j. Ta uchować się mogła — także wprawdzie przy współdziałaniu z konserwatywnymi ugodowcami Petersburga i paryskimi masonami — tylko w łonie narodowej demokracji.

Piłsudski, następnie organizator armii, wódz naczelny w zwycięskiej wojnie o wschodnie granice — wygrał ją naprawdę Weygand, a z nim Sikorski, Rozwadowski, Haller, tylko właśnie nie on, odpowiedzialny za wojnę Wódz Naczelny — został Naczelnikiem Państwa. Później, złamał partyjny chaos parlamentarny, podobnie jak przedtem zrobił to we Włoszech, wielbiony przez doktrynę narodową Mussolini, a potem inni i jeszcze wyżej stawiany Hitler. Stał się istotnym budowniczym wewnętrznych zrębów Państwa i wprowadził nowy, silny ustrój konstytucyjny. Ale we wszystkich tych okresach obóz b. narodowej demokracji stale i niezmiennie pozostawał w upartej opozycji i bezwzględnej negacji do wszystkiego tego, co Piłsudski robił.

I w tej negacji trwa dotąd, po Jego śmierci, wobec dzieł w spadku zostawionych. Trwa w ne-

ZAWODY O PUHAR GORDON-BENNETTA

Pionierzy wolnego lotnictwa balonowego

Od najdawniejszych czasów kiełkowała wśród ludzi myśl oderwania się od ziemi i wzlecenia w powietrze. Dowodem tego, to baśnie i opowiadania starożytnych o Dedalu i Ikarze. Przez kilkanaście wieków z powodu nieznajomości właściwości powietrza, nie wyobrażano sobie, na czem sztuka utrzymania się w powietrzu polega i dlatego przez długi okres czasu w tej dziedzinie nic nie dokonano. Pierwsze myśli o uniesieniu się w powietrze pojawają się w XVII. stuleciu. W roku 1659 jezuita Franciszek Lan zaproponował użycie do wzlotów napowietrznych metalicznych kul, opróżnionych z powietrza. Wedle zapodań kronikarskich państwem, na którego terenie dokonano pierwszy wzlot balonowy miała być Polska.

Jak podaje K. Wł. Wóycicki, pierwszym aeronautą miał być doktor Akademji Krakowskiej Łukasz Piotrowski, który w latach między 1640 a 1650 około (10 lat przed pomysłami Lana) podczas przedstawienia „przeleciał przez dach i po odprawionej scenie powrotnie na swoje odleciał miejsce“.

Za ojców aeronautyki uważa się dwóch braci Józefa i Stefana Montgolfier. Byli oni synami francuskiego fabrykanta papieru. Bracia Montgolfier wpadli na pomysł wykorzystania ciepłego powietrza do uniesienia balonu papierowego nad ziemię. W tym kierunku dokonali oni szeregu dodatnich prób w roku 1782. Do poważniejszych należy wypuszczenie balonu o pojemności 600 m. sześć. wykonanego z płótna, z obciążeniem 225 kg., który unosił się około 20 minut i opadł w odległości 2 km. od miejsca wzlotu. Powyższą sprawą zainteresował się znany fizyk i uczony Charles, który zaproponował zastosowanie wodoru do napełniania balonu, zamiast gorącego powietrza. Wobec tego zrobiono balon z delikatnego jedwabiu. Dnia 27 sierpnia 1782 roku balon ten napełniony wodorem, wzniósł się z Pola Marsowego koło Paryża w powietrze, do wysokości 100 metrów, i po pół godzinnym locie, opadł w odległości 24 km. od Paryża. Wkrótce powtórną próbę dokonali bracia Montgolfier, ale już z pasażerami. Pasażerowie: kogut, kaczka i owca po krótkim locie szczęśliwie wylądowali na ziemi.

Rok 1783 jest rokiem przełomowym. Dnia 21 listopada dwu dzielnych przyrodników francuskich Pilatre de Rozier i D'Arlandes odbyli pierwszy lot. Balon ich zbudowany przez braci Montgolfier miał średnicę około 18 m., posiadał kosz dla lotników oraz palenisko. Lotnicy po ugaszeniu ognia, szczęśliwie lądowali na drugim brzegu Sekwany w odległości 8 km. od miejsca wzlotu. W dziesięć dni po locie, Charles ze swym pomocnikiem Robertem dokonali nowego wzlotu. Była to pierwsza wyprawa naukowa, albowiem zabrano ze sobą barometr i termometr. Balon miał klapę bezpieczeństwa dla wypuszczenia wodoru przy lądowaniu oraz był owinięty sznurami, na końcu których zawieszono gondolę. Balon ten lądował w odległości 40 km od miejsca wzniesienia się. Również w Polsce w tym okresie dokonano szeregu prób lotów balonowych: 12 lutego 1784 roku chemik królewski Okraszewski wypuścił balon typu Montgolfiera z tarasu zamkowego. Balon ten opadł pod Okuniewem, a król za powyższe odznaczył Okraszewskiego złotym medalem. W kwietniu tego roku profesorowie krakowscy Jan Jaśkiewicz, Jan Śniadecki i lekarz Jan Szuster, wypuścili balon ogrzany powietrzem, który unosił się nad Krakowem około pół godziny, wzbudzając ogólny podziw. Dnia 7. stycznia 1785 Piotr Blanchord i Amerykanin dr. Jeffries przelecieli w ciągu dwu godzin kanał La Manche w locie z Dowru do Calais. Należy wspomnieć, że w tym roku Pilatre de Rozier oraz D'Arlandes, pragnąc przebyć kanał La Manche zginęli wskutek pomysłu zastosowania do wodoru metody ogrzewania.

Tymczasem w Polsce słynny podróżnik i uczony Jan z Potoka Złotego, Potocki, nasłuchawszy się opowiadań o wzlotach balonowych, sprowadził w roku 1788 głośnego lotnika Blanchara. Dnia 18 maja Blanchard wzniósł się w Warszawie balonem napełnionym wodorem i wraz z towarzyszącym mu pieskiem wylądował pod Jabłonną. Następny lot odbył Blanchard w towarzystwie hr. Jana Potockiego, sługi jego Turka i psa pudla. Balon wylądował na Woli. Panujący wówczas król Stanisław August Poniatowski polecił wybić medal pamiątkowy z popiersiem Blancharda na jednej stronie i z widokiem balonu na drugiej oraz odpowiedniemi napisami. Wiek XVIII. i pierwsza połowa wieku XIX. to czasy licznych prób wzlotów balonowych. Były to balony wolne w czasie lotu zdane na łaskę wiatrów. Lotnik znajdujący się w koszu takiego balonu, nie był pewny gdzie wyląduje. Nie było więc mowy o celowych lotach. Marzeniem lotników było znaleść rozwiązanie tej sprawy. Wobec pojawienia się w XIX stuleciu pierwszych maszyn parowych, kiełkuje w głowach ówczesnych wynalazców myśl dostosowania maszyn i silników, któreby pozwalały człowiekowi kierować ruchem balonu. Wynalazki dokonane w tej dziedzinie w drugiej połowie XIX stulecia dają słabe wyniki.

Dopiero koniec wieku XIX i początek XX. przynoszą zasadnicze zmiany w lotnictwie balonowym. Zastosowanie silników powoduje rozwój w lotnictwie balonów sterowanych.

E. B.

ZE SPORTU

Sport Polski musi być oparty na szerokich podstawach

W piątek wieczorem odbyła się w Polskim Komitecie Olimpijskim konferencja prasowa, na której prezes P. K. Ol. pułk. Glabisz omówił sprawę udziału Polski w tegorocznych Igrzyskach Olimpijskich i odpowiedział na zarzuty, postawione w związku z tem w prasie.

Płk. Glabisz podkreślił na wstępie, że nastrój defetystyczny, który ogarnął społeczeństwo oceniające uzyskane wyniki, jako klęskę, jest, zdaniem płk. Glabisza, niczem nieuzasadniony. Zdobyliśmy wprawdzie w bieżącym roku mniej medali niż w Amsterdamie czy Los Angeles, lecz jeśli brać pod uwagę 6 pierwszych miejsc, to poczyniliśmy duży krok naprzód. Tych, którzy poza tym względem zawiedli, była znikoma ilość.

Płk. Glabisz stwierdza stanowczo, że zachowanie się zawodników było bez zarzutu. Jeżeli chodzi o ogólne kierownictwo, to płk. Glabisz może tylko podnieść poświęcenie swych współpracowników, szczególniej kpt. Kawalca, który miał na swych barkach wszystkie troski gospodarcze ekspedycji. Stawianie tym ludziom, poświęcającym czas i pracę, zarzutów marnowania grosza publicznego, jest niesprawiedliwością i krzywdą. Również lekarz ekspedycji kpt. dr. Rettinger, którego szczególnie atakowano, spełniał swe funkcje z jak największą gorliwością i znajomością rzeczy. Składanie na niego winy za kontuzję, którym zawodnicy ulegli podczas zawodów czy treningu, jest wielkiem nieporozumieniem. Tylko dr. Rettingerowi zawdzięczać można iż Walasiewiczówna, której lekarze niemieccy zakazali startu, zdobyła dla Polski srebrny medal.

Z kolei płk. Glabisz odpowiedział na inne zarzuty, stawiane Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu, wykazując ich niesłuszność, przyczem stwierdził, że krytycy często nie zdawali sobie sprawy z zadań i uprawnień Komitetu Olimpijskiego, Związków sportowych, oraz kierowników poszczególnych drużyn. Co do tych ostatnich, płk. Glabisz stwierdza, że nie wszyscy stanęli na wysokości zadania, ale w sporcie polskim wogóle daje się odczuwać brak na kierowniczych stanowiskach ludzi o dużym autorytecie, wiedzy fachowej i dużem doświadczeniu. Niema zresztą co się temu dziwić, jeśli się zważy, że praca ich nigdy nie jest oceniana, a spotykają się oni tylko z zarzutami.

Na zakończenie płk. Glabisz wyraził przekonanie, że głównym powodem naszych względnych niepowodzeń jest słaby zasiąg polskiego ruchu sportowego oraz mały nacisk, położony na rozwój sportu w szkole. Dalszym powodem jest wstręt Polaków do organizowania się, do podporządkowanie się i systematycznej pracy. Dopóki sport polski nie będzie oparty na szerokich podstawach, sukcesów nie sposób oczekiwać. Zbyt szczupła jest garstka naszych „asów“. Niedyspozycja jednego, stawia nas w trudnej sytuacji. Aby osiągnąć w przyszłości sukcesy, musimy przeprowadzić większe usportowienie młodzieży, oraz urozpowszechniać sport w wojsku i P. W., dopiero z tych mas zawodników, mogą się wyłonić rekordziści. Należy zatem tępić lekkomyślne szkalowanie ludzi pracujących na tem polu bezinteresownie, z całem oddaniem, według najlepszej wiedzy i woli.

POWITANIE OLIMPIJCZYKÓW — POŻEGNANIE MOLNARA NA BOISKU POGONI

Dziś w niedzielę, wita Lwów sportowy swoich olimpijczyków - piłkarzy. Uroczystość powitania odbędzie się na boisku Ł. K. S. Pogoń, przed meczem ligowym z krakowską Wisłą, wiosennym wicemistrzem Polski. W tymże dniu pożegna Pogoń swojego trenera p. Molnara, który wraca do Budapesztu. Uroczystość zacznie się o godzinie 16.15 t. j. na 15 minut przed rozpoczęciem meczu. Zawody ligowe poprzedzone będą interesującym przedmeczem. Ze względu na spodziewaną wielką frekwencję publiczności, Zarząd Pogoni uprasza o wcześniejsze zajmowanie miejsc na trybunie i obu parterach.

KALENDARZYK SPORTOWY NA NIEDZIELĘ

Godzina 11: Ukraina — **Drugi Sokół.** mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi okręgowej **na boisku Cytadeli.**

Godzina 11: Ognisko (Jarosław) — RKS. mistrzostwo Ligi okręgowej na boisku RKS. na Bogdanówce.

Godzina 16.15: Czarni — **Hasmonea,** mistrzostwo Ligi okręgowej **na boisku Cytadeli.**

Godzina 16.15: Powitanie olimpijczyków, przez zarząd Pogoni, **na boisku Pogoni.**

Godzina 16.30: Wisła — Pogoń, mistrzostwo Ligi państwowej **na boisku Pogoni.** — Sędziuje p. Gruszka.

---

gacji i pilnie czuwa nad swoim testamentem rozdarcia wewnętrznego świadomości narodowej. Na straży stoi, troskliwie montowana, absurdalna doktryna o własnej, partyjnej wyłączności „narodowej“. Testament rozdarcia, bifurkacji wieczystej*) ma być przekazany przedewszystkiem młodzieży i wydać owoce w przyszłości.

ZARZUTY DOKTRYNY STR. NAR., STAWIANE PIŁSUDSKIEMU.

Doktryna Stron. Narodowego, którą próbuje się przekazać w spadku dorastającym pokoleniom, cała jest nastawiona na obniżenie roli J. Piłsudskiego. Nawet w swoich, historjozoficznych napozór, odległych i teoretycznych partjach, podkopujących wartość polskich wysiłków zbrojnych, w niego mierzy pośrednio.

Jest to zupełnie zrozumiałe, bo przecież on właśnie, zesłaniec Sybiru, twórca Legionów, a potem więzień pruski z Magdeburga, potem zwycięski Wódz z roku 1920, potem pogromca partyjnoparlamentarnej anarchji w roku 1926 i wreszcie twórca Konstytucji Kwietniowej, silnego, nowoczesnego ustroju państwa — on właśnie jest naturalnym i oczywistym pretendentem do berła w sercach, dorastających w ideologji narodowej, pokoleń. Piłsudski przecież bohater, wódz i mąż stanu zarazem, jest uosobieniem nacjonalistycznego mytu, który jako najpotężniejsza twórcza siła wzenika dziś wszystkie narody europejskie, prowadzi je do wielkości i pozwala zapanować nad procesami rozkładu.

Doktryna przeto wyłączności patrjotycznej i nacjonalistycznego monopolu, przedewszystkiem Jego musi sobie z drogi usunąć, by zdobyć władztwo dusz w przyszłości. Czynom więc i oczywistości faktów przeciwstawia się teorję i interpretację, pierwszeństwu czynów — pierwszeństwo słów, spełnieniom — hasła.

Piłsudskiemu więc stawia się szereg zarzutów, z których najważniejsze tak się dadzą streścić: był s o c j a l i s t ą, więc wyznawcą marksizmu i haseł międzynarodowych; walczył u boku mocarstw centralnych, więc był g e r m a n o f i l e m; złamał prawo, dokonując z a m a c h u m a j o w e g o; współdziałał z polityczną akcją m a s o n e r j i i Ż y d ó w; nie miał p r o g r a m u i i d e o l o g j i.

Będę o tych zarzutach pisał, bo systematycznie wpajane ważą w świadomości narodowej poważnego i wartościowego odłamu społeczeństwa; będę o nich pisał, bo się wtłacza narodowej młodzieży o dobrych instynktach patrjotycznych. Będę rozważał ze stanowiska samej właśnie doktryny, logicznie zastosowanej i sumiennie zestawionej z faktami. Będę pisał wreszcie tembardziej źródłowo, że sam z pewnemi zastrzeżeniami, wyniesionemi z okresu służby wojskowej i wojny, byłem długo pod ich sugestją.

Będę analizował, bo postać Piłsudskiego stoi w centrum moralnej struktury narodu.

Był s o c j a l i s t ą? Zapomina się to Mussoliniemu, który jest wynoszony pod niebiosa, ale pamięta dobrze twórcy Legjonów. Był, jak b. wielu jego rówieśników w młodości, ale nigdy nawet nie wyznawał marksizmu, ani międzynarodówki. Socjalizm traktował tylko, jako teren, z którego można było wydobyć siłę do walki o niepodległość. Niepodległość Polski więc, czyli i d e a n a r o d o w a przewodziła mu w socjaliźmie, reprezentowanym zresztą przez Polską Partję Socjalistyczną, z jej najpiękniejszych czasów. Pracował nad uświadomieniem narodowem robotnika, tak jak Popławski kładł nacisk na pracę wśród ludu. Szukał elementów młodej polskiej siły i oczywiste , że tam właśnie zeszedł. Że taka była rola Piłsudskiego w socjaliźmie, to potwierdza bezliku świadectw. Dla zwolenników doktryny dem. narodowej będzie najważniejsze świadectwo Dmowskiego niejednokrotnie cytowane**).

---

*) Na ten temat pisze obszernie J. Drobnik: „W ogniu przemian“, Poznań 1934; zwłaszcza w rozd. p. t. Rozszczepienie nacjonalizmu polskiego.

**) W „Przeglądzie Wszechpolskim“ z roku 1903 ogłosił Dmowski artykuł (podpisany jego znakiem ówczesnym Sk. pt. „Historja szlachetnego socjalisty“, na str. 771—2, w którym na podstawie wypowiedzi Piłsudskiego stwierdza: „...ani ze swego stosunku moralnego do społeczeństwa, ani ze skłonności, objawianych w działaniu praktycznem, ani z metod postępowania p. P i ł s u d s k i s o c j a l i s t ą n i e j e s t. Cała rzecz, że wierzy w socjalizm taki, jakim go sobie przedstawia i że uważa sobie za obowiązek pracować pod jego sztandarem nawet wtedy, kiedy robi, nie mającą nic wspólnego z socjalizmem, c z y s t o p o l s k ą n a r o d o w ą r o b o t ę“. Dmowski cytuje dalej następujące słowa Piłsudskiego: „A gdym się zastanawiał nad narodem, z którym mnie wiązało wszystko co cieszy i wszystko, co boli, wszystko co we mnie myśli i wszystko co czuje...“ i pisze od siebie na ich marginesie: „to nie jest mowa socjalisty. Gdzież miejsce w sercu, które tak czuje na nienawiść do „burżuazji?“ Gdzież głowa co tak myśli, może stawiać walkę klas ponad wszystko?... Nie, p. Piłsudski w głębi ducha socjalistą nie jest... Pozostał on zawsze owym d z i e l n y m c h ł o p c e m, s y n e m m a t k i p a t r j o t k i, m a r z ą c y m o w y z w o l e n i u s w e j o j c z y z n y“.

Tak pisał Dmowski o Piłsudskim w roku 1903.

(C. d. n.)

wiadomości bieżące

30 sierpnia 1936

Niedziela
Róży, Joachima
Jutro: Paulina
Wschód słońca 4·43
Zachód „ 18·29

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Niedziela dnia 30 b. m. godz. 3.30 pop. Ab. 11. — „Trafika pani generałowej". — Ceny najniższe.

Niedziela, dnia 30 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 23. — „Pani Prezesowa".

Poniedziałek, dnia 31 b. m. godz. wiecz. Ab. 23. — „Pani Prezesowa".

Wtorek, dnia 1 września godz. 8 wiecz. Ab. 23. — „Pani Prezesowa".

Środa, dnia 2 września godz. 8-ma wiecz. Ab. 23. — „Pani Prezesowa".

Czwartek, dnia 3 września godz 8 wiecz. Ab. 23. — „Pani Prezesowa".

TEATR ROZMAITOŚCI:

Nieczynny.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Dinky" z Jackie Cooper i Mary Astor.
ATLANTIC: Reprezentacyjny film austrjacki „Rotmistrz von Werffen".
CASINO: Pierwszy film plastyczny na czele Ciekawego tygodnia kina „Casino".
CHIMERA: „Mały król".
COLOSSEUM: Nieczynne.
GLORJA: „Wielka księżna Aleksandra" oraz „Antek Policmajster".
GRAŻYNA: „Sen nocy letniej".
KOPERNIK: „Mam 19 lat" i „Człowiek, który wiedział".
MARYSIENKA: „Serca ze stali".

METRO: „Książę Arkadji" z Lianą Haid.
MUZA: „Kindnaperzy" i „Casino de Paris".
PALACE: „Załoga" (Anna Bella i Jean Murat).
PAN: „Kobieta bez maski" i „Cały Paryż śpiewa".
PAX: „Anna Karenina" z Gretą Garbo.
RAJ: „Amfitrion".
STYLOWY: „Doktor X." oraz rewja.
ŚWIT: „Amfitrion".
TON: „Mleczna Droga" — Harold Lloyd.
UCIECHA: „Tajemnica Dra Chandlera" i rewja.

FOTOPLASTIKON. pl. Marjacki l. 5. — „PRAGA".

— TEATR WIELKI. W niedzielę, dnia 30 b. m. dwa przedstawienia w Teatrze Wielkim: popołudniu o godzinie 3.30 powtórzenie nieodwołalnie po raz ostatni znakomitej komedji Bus-Feketego p. t. „Trafika pani generałowej". Obsada premjerowa. Ceny najniższe.

Wieczorem o godzinie 8-mej świetna farsa Hennequina i Vebera p. t. „Pani Prezesowa". Sztuka ta, pełna humoru i dowcipu, bawi widzów, czego dowodem są nieustanne burze oklasków przy otwartej scenie oraz spazmy śmiechu. W rolach głównych wystąpią pp.: Bohdańska, Kipeniówna, Niczewska, Szrajerówna, Wilińska, Leliwa, Kański, Machalski, Jaśkiewicz, Pietraszkiewicz, Pośpiełowski, Przystawski, Szpiganowicz. Reżyserja K. Tatarkiewicza.

— TEATR ROZMAITOŚCI — nieczynny.

— OPERA W TEATRZE WIELKIM. — „Halka", „Tosca", „Carmen", „Opowieści Hoffmana" i „Faust" oto wspaniałe opery, które Teatr Wielki wystawia z okazji Targów Wschodnich we Lwowie. Obsadę stanowią śpiewacy i śpiewaczki polskie o międzynarodowym rozgłosie jak pp.: Ada Sari, Wanda Wermińska, Olga Didur, Ladis brat Jana Kiepury, Antoni Gołębiowski, Eugenjusz Mossakowski, Roman Wraga, Franciszek Bedlewicz i inni. Dnia 6-go września Teatr Wielki daje nieśmiertelną operę St. Moniuszki „Halkę" w koncertowej obsadzie z okazji uroczystego otwarcia Targów Wschodnich. Przy pulcie kapelmistrzowskim ujrzymy Dr. Zygmunta Latoszewskiego, dyrektora opery poznańskiej i Józefa Lehrera, zasłużonego kapelmistrza lwowskiego. Kierownictwo artystyczne nad całością spoczywa w rękach znakomitego śpiewaka Romana Wragi. Uczestnicy Zjazdu Targów Wschodnich korzystają z 30-procentowej zniżki, a wogóle ceny biletów na wszystkie opery są ujednostajnione i znacznie niższe od cen biletów operowych zeszłorocznych.

Postulaty polityki agrarnej Lwowskiej Izby Rolniczej

Dnia 20. sierpnia 1936 odbyło się posiedzenie Komisji Polityki Agrarnej Lwowskiej Izby Rolniczej. Na posiedzeniu omawiane były następujące sprawy: 1) projekty rozporządzeń do ustawy mleczarskiej; 2) sprawa obniżki taryf kolejowych; 3) sprawa przemysłu chałupniczego na wsi; 4) sprawa śpichrzy zbożowych typu samopomocowego.

Dla zaopinjowania projektu rozporządzenia do ustawy mleczarskiej wybrana została Subkomisja do której weszli Pp. Radcowie: Geringer Józef, Kolarz Antoni, Mudryk Andrzej, Pawlikowski Juljan i Wahrsager Leopold.

Subkomisja ta miała w następnym dniu wspólnie z Komisją hodowli bydła przedłożyć szczegółową opinję o projektach rozporządzeń.

W sprawie zmiany taryfy kolejowej wygłosił referat p. Baczyński Józef. Referent stwierdził, że taryfa, która weszła w życie na wiosnę 1936 r. trafiła na okres mniejszych niż w pierwszym półroczu gospodarczem przewozów kolejowych, co nie pozwoliło obecnie na szczegółowe obserwacje wpływu nowej taryfy na ceny produktów rolnych. Jednakowoż referent stwierdza, że nawet wedle obniżonej taryfy ze stycznia b. r. koszta przewozu są zbyt wysokie, liczone w stosunku do wartości produktów i w stosunku do lat 1929—1930, które należy wziąć jako podstawę do obliczenia właściwego obciążenia produktów przewożonych kosztami przewozu. Np. przy pszenicy koszt przewozu na 500 km. wynosił w 1928 r. 7.7 proc. ad valorem, obecnie zaś wynosi około 15 proc. — Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa w kosztach przewozu ziemniaków. Wprawdzie w roku 1929 koszt przewozu na odległość 500 km wynosił 33 proc. ad valorem, to jednak obecnie dochodzi on na tą samą odległość do 70 proc. Trzeba dodać, że wysokość obciążeń kosztami przewozu przy produktach rolnych winna nie przekraczać 8—10 proc. ad valorem. W tym duchu Komisja wysunęła szereg postulatów szczegółowych, wychodząc z założenia, że szczególnie w obecnej sytuacji, kiedy konjunktura wydaje się poprawiać, kolej winna przyczynić się do umożliwienia rolnictwu wykorzystania sytuacji gospodarczej przez dopuszczenie stawek przewozowych do normalnego poziomu.

Sprawę przemysłu chałupniczego na wsi w związku z okólnikiem Ministra Przemysłu i Handlu referuje p. Suchodolski Piotr. Referent podkreślił, iż okólnik wybitnie hamuje rozwój przemysłu domowego na wsi, wprowadzając ograniczenia niezgodne z duchem, ani ustawy przemysłowej, ani rozporządzenia o wyłączaniu przemysłu domowego z pod przepisów prawa przemysłowego. Ponadto okólnik godzi w interesy ludności wiejskiej, uniemożliwając rozwój przemysłu ludowego na wsi. Dlatego też referent domaga się wycofania okólnika i nowelizacji cytowanego rozporządzenia Ministra Przemysłu i Handlu.

Komisja wyraziła zapatrywanie, że okólnik stwarza sytuację niezgodną zupełnie z potrzebami życia wiejskiego i zupełnie odmiennie od tego co w zakresie przemysłu chałupniczego dzieje się zagranicą.

Dlatego też Izba uważa za konieczne opracowanie projektu ustawy o popieraniu przemysłu domowego na wsi.

W sprawie śpichrzy zbożowych gminnych o typie samopomocowym odczytany został referat r. Zakliki, który uważa że śpichrze gminne o tym typie nie będą mogły spełniać roli handlowej dla szeregu ważnych powodów, jednakowoż uważa, że jeżeli inicjatywa powstania takiego śpichrza wyjdzie istotnie od ludności rolniczej, nie należy hamować tej inicjatywy. Zastrzega się jednak przed jakimkolwiek naciskiem ze strony władz administracyjnych, ponadto stawia szereg poprawek do statutu ewentualnego śpichrza samopomocowego. Komisja jednakowoż po krótkiej dyskusji uważa, że ten typ śpichrzy, który słabo się rozwija nawet na terenie Polesia — nie nadaje się dla tutejszych warunków gospodarczych. Dlatego też Komisja podtrzymuje swoje stanowisko w tej sprawie z 11. stycznia 1935 r., uważając temsamem za definitywnie załatwioną do której nie zamierza wogóle powracać.

We wnioskach poruszonych zostało kilka spraw aktualnych związanych z oddłużeniem rolnictwa, ponadto przyjęła Komisja do wiadomości sprawozdanie Biura Ekonomicznego o powstaniu międzyizbowej komisji dla współpracy samorządu gospodarczego, rolniczego i przemysłowo-handlowego, polecając Subkomisji standaryzacyjnej przygotowanie materjałów w sprawie projektu ustawy o standaryzacji artykułów rolniczych, na następne posiedzenie Komisji Międzyizbowej.

— TRANSMISJE Z ZAWODÓW BALONOWYCH O PUHAR GORDON-BENNETTE'A. Dziś w niedzielę, transmituje Polskie Radjo kilka fragmentów z Zawodów balonowych o Puhar Gordon-Bennette'a. O godzinie 11.25 usłyszymy reportaż z odprawy zawodników, w przerwie koncertu solistów (godz. 16.30—18.00) — transmitowany będzie start do zawodów, około godziny 18.30 przeprowadzona będzie rozmowa z balonem „Syrena".

— AUDYCJA ROLNICZA ZE LWOWA. W ramach niedzielnej audycji dla wsi (godz. 14.30 — 15.00) Janusz Witkowski wygłosi pogadankę p. t. „Wskazania rolnicze na jesień 1936 r."

— „DR. ABERTNETHY PRZYJMUJE" — SŁUCHOWISKO RADJOWE. Dużym sukcesem cieszyło się nadane niedawno z Poznania słuchowisko Alicji Ramsey i Rudolfa de Cordov'a p. t. „Dr. Abertnethy przyjmuje". Krytyka prasowa zgodnie podkreśliła niezwykle miły nastrój audycji i bardzo wysoki poziom aktorski i reżyserski. Słuchowisko to nadane będzie powtórnie dziś w niedzielę o godzinie 21.00. Reżyseruje Robert Boelke.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Prof. Dr. Ujejski Józef, minister — Warszawa, Hr. Krasicki Xawery z małżonką — Lesko, Inż. Rawicz-Raciborski Józef z małżonką — Warszawa, Szawłowski Wincenty, Prezes Sądu z małżonką — Równe, Niklewicz Wacław, wł. dóbr — Warszawa, Brzozowska Zofja, wł. dóbr — Sochaczew, Węgłowski Bolesław, inspektor — Łuck, Bogusławski Stanisław, starosta — Łańcut, Brzozowski Stanisław, Prezes Sądu Okręg. — Kielce, Grodecki Roman, Prof. Uniwersyt. Jag. — Kraków, Rtm. Skunder Jerzy — Ostróg, Płk. Piotraszewski Aleksander — Ostróg, Eichner Zofja, wł. magazynu — Kraków, Swidrnoch Jarosław — Horni, Czechosłowacja, Werka Antoni, lek. weter. — Rudnik, Grenhagen Aleksander, urzędnik Izby Przem. — Wilno, Scholz Alfred, chemik — Reudstrurg, Niemcy, Czaplicki Tomasz, emeryt państw. z małżonką — Warszawa, Dr. Lustig H., lekarz — Tarnopol, Werner Stanisław, agronom — Warszawa, Haas Aleksander, kupiec — Stanisławów, Mazur Zbisław, dyr. szkoły — Nowy Dwór, Dr. Boni Bernard — Nowy Sącz, Jarmułowicz Janina — Warszawa, Zarembianka Janina, farmaceutka — Warszawa, Olendzka Antonina, urzędn. państw. — Warszawa, Dr. Bandler Leon, lekarz — Monasterzyska, Dudek Franciszek, dyrektor lasów — Sokołów, Czapski Kazimierz, adwokat — Kalisz, Dr. Zausner Seweryn, adwokat — Sambor, Dr. Kallenberg Leon, lekarz — Chorostków, Hr. Dzieduszycki Tadeusz, wł. dóbr — Miastowice, Gołębski Jerzy, wł. dóbr — Kolędziany, Kownacka Aniela, wł. dóbr — Karów, Widacki Stanisław, Prezydent miasta — Tarnopol, Sommerreich R. Zbaraż, Dr. Wesołowska Zofja — Łódź, Dr. Chustruk Kazimierz — Łódź, Miliński Józef, wł. dóbr — Helenków, Czerwińska Marja, ziemianka — Lipice Górne, Cybulski Leonard, Prezes Sądu Okręg. — Warszawa, Smarzewska Emilja, ziemianka — Kobyla.

— PREZYDENT DR. OSTROWSKI PROTEKTOREM ZJAZDU GWIAŹDZISTEGO DO LWOWA. — P. Prezydent miasta dr. Ostrowski przyjął w dniu wczorajszym przedstawicieli Klubu Mot. Z. S. w osobach dr. Kuhla i mgr. Moszyńskiego, którzy przedstawiwszy p. prezydentowi program samochodowo-motocyklowego zjazdu gwiaździstego do Lwowa, organizowanego przez Klub w dniu 6 września, uprosili Go o przyjęcie protektoratu nad imprezą, mającą duże znaczenie zarówno turystyczne jak i sportowe. P. Prezydent dr. Ostrowski przyjął protektorat nad zjazdem i przyrzekł udzielenie wszelkiej pomocy jego organizatorom.

Zlikwidować!

Ks. Michał Milewski, znany pisarz katolicki, omawiając w ostatniej „Gazecie Kościelnej" sprawę wolnomyślicieli i ich organu pisze słusznie w ten sposób:

„Pismo to ciągle czemś grozi, coś zapowiada, coś obiecuje. Nie może wprost nawoływać do palenia kościołów, to przynajmniej półsłówkami zachwala te lub inne metody komunistyczne.

Sądzimy, że „Wolnomyśliciel" doczeka się wreszcie w Polsce tego na co zasłużył. Że zostanie zlikwidowany. Utwierdza nas w tem niedawne pismo p. premjera Składkowskiego o uczciwości słowa drukowanego.

Katolicy ze swej strony powinni dotąd żądać zamknięcia redakcji „Wolnomyśliciela", i jemu podobnych, dopóki postulaty ich nie zostaną uwzględnione. Nie pozwólmy szargać naszych świętości i atakować najwyższe władze Kościoła. Żądać oczyszczenia atmosfery wszędzie: na wiecach, w rezolucjach, w memorjałach itp. Zlikwidować wolnomyślicielstwo!"

— ZJAZD NA TARGI WSCHODNIE. Biura podróży, oraz większe stacje kolejowe, wydają karty uczestnictwa, uprawniające do korzystania ze zniżek na Targi Wschodnie. Karty te dają we Lwowie szereg ułatwień i bezpłatny wstęp na Targi Wschodnie.

Najtaniej do Lwowa przyjechać można jednak tylko pociągiem popularnym. Pociągi odjadą dnia 6 września w niedzielę z następujących stacyj: Stanisławów, Tarnopol, Złoczów, Przemyśl, Stryj, Borysław, i Drohobycz. Szczegóły i bilety znajdują się w stacjach wyjazdu, oraz w miejscowych biurach Orbisu. — Wycieczki przyjadą do Lwowa rano i zabawią cały dzień, a bilet wstępu na Targi Wschodnie znajduje się przy bilecie kolejowym.

Niedola Polaków w Czechosłowacji

Morawska Ostrawa, 28. 8. (PAT) Organ ludności polskiej w Czechosłowacji „Dziennik Polski" zamieszcza artykuł, w którym domaga się przyznanią mniejszości polskiej tych samych praw, jakie posiada mniejszość niemiecka, czy węgierska. Dziennik przytacza głos niemieckiej „Prager Presse", która zapewnia mniejszości niemiecką i węgierską, iż dane im będą wszelkie gwarancje rozwoju narodowego i gospodarczego.

„Jakie stosunki panują u nas — pisze „Dziennik Polski" — najlepiej charakteryzuje fakt, że o tem pisać nie mo żemy. Próbowaliśmy wielokrotnie, ale zawsze narażaliśmy się na białe plamy w naszem piśmie. Z tego względu powstrzymujemy się i dziś od dalszych uwag na ten temat.

Teror GPU. szaleje w Sowietach

Warszawa, 28. 8. (Tel. wł. — mg.) **Prasa londyńska w dalszym ciągu zajmuje się przebiegiem wypadków w Rosji sowieckiej. M. in. przynosi ona sensacyjne wiadomości o konferencji Stalina z szefem GPU Jagodą. Wynikiem tej konferencji były nieograniczone pełnomocnictwa, jakie otrzymał Jagoda, stojący na czele GPU w zakresie śledztwa i aresztowań każdego, nie wyłączając najwyższych dostojników państwowych, partyjnych i wojskowych, co do których żywi się najmniejsze podejrzenie, iż współdziałali w akcji, wymierzonej przeciw Stalinowi. Rezultaty tego pełnomocnictwa nie dają na siebie czekać. Obecnie donoszą o szeregu aresztowań wśród wybitniejszych generałów sowieckich. Pozatem śledztwo miało wykryć w armji na szeroką skalę sprzysiężenie oficerów przeciwko dyktaturze.**

W międzyczasie do Moskwy nadeszły alarmujące wiadomości z poszczególnych garnizonów miast, że żołnierze z bronią w ręku, bronią oficerów, aresztowanych przez GPU. Ostatnio ukazał się szereg ulotek wśród żołnierzy, które piętnują działalność Stalina. M. i. taka ulotka mówi: „Trocki wasz wódz, twórca krasnej armji, został wygnany z kraju, walczcie za niego i domaga się zemsty za śmierć Zinowiewa, Kamieniewa i i. Wreszcie dalsze wiadomości mówią, iż został wezwany marszałek Tuchaczewski do Stalina. Tuchaczewski przebywał ostatnio na Dalekim Wschodzie".

Płatność podatków we wrześniu

We wrześniu r. b. płatne są podatki następujące:

1) do 25 września — zaliczka miesięczna na podatek przemysłowy od obrotu za rok 1936, w wysokości podatku przypadającego od obrotu, osiągniętego w sierpniu, przez wszystkie przedsiębiorstwa, obowiązane do publicznego ogłaszania sprawozdań o swych operacjach lub do składania sprawozdań do zatwierdzenia — a z innych przedsiębiorstw, przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorji oraz przemysłowe I — V kategorji, prowadzące prawidłowe księgi handlowe;

2) do 15 września — II rata zryczałtowanego podatku przemysłowego od obrotu za rok 1936 przez drobne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe;

3) do 15 września — podatek dochodowy na rok 1936 przez płatników, którym nakazy płatnicze na ten podatek doręczono w terminie do dnia 16 sierpnia b. r. Termin płatności dla płatników, którzy nakazy płatnicze otrzymają po dniu 15 sierpnia b. r. upływa z 30-ym dniem po doręczeniu nakazu;

4) do 7 września — podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę, wypłaconych przez służbodawcę w sierpniu b. r.;

5) do 5 września — podatek od energji elektrycznej, pobrany w czasie od 16 do 31 sierpnia b. r.; do 20 września tenże podatek pobrany przez sprzedawcę energji elektrycznej w ciągu pierwszych 15-u dni września b. r.

Ponadto płatne są we wrześniu zaległości odroczone lub rozłożone na raty z terminem płatności w tym miesiącu oraz podatki, na które płatnicy otrzymają nakazy płatnicze z terminem płatności również w tym miesiącu.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOW. SZKOŁY LUDOWEJ.

Tajemniczy nieznajomy z parku Kościuszki

(a) Zamieszkała przy ul. Furmańskiej l. 14 Betti Glimmer, wyszła wczoraj wieczorem z mieszkania celem poczynienia zakupów. Pamiętając o tem, że nieprzyjaciel z pod znaku wytrycha czuwa, zamknęła drzwi na dwa spusty i postanowiła przytem czemprędzej wracać w domowe pielesze. Wychodzącą z mieszkania pozdrowiła służąca sąsiadów, która żywą rozmowę wiodła z jakimś osobnikiem. Po upływie trzech kwadransów Glimmerowa powróciła i ku swemu przerażeniu zauważyła otwarte na oścież drzwi swego mieszkania. Po pewnem wahaniu weszła do wnętrza i wnet stwierdziła, iż w czasie jej niedługiej nieobecności gospodarował w niem złodziej, który skradł znaczniejszą ilość garderoby.

Poszkodowana rzuciła podejrzenie na owego osobnika, który w czasie jej wyjścia zajęty był rozmową ze służącą z naprzeciwka. Teraz ze służącą tą, Anną Djawol, liczącą 21 lat, począł rozmawiać wywiadowca policyjny. Ale Hanusia uparcie milczy i wzbrania się wymienić nazwiska owego swego znajomego, podejrzanego o pepełnienie włamania. Podała jedynie, że przed kilku dniami poznała go na spacerze w parku Kościuszki i że podówczas „złożył jej wizytę", a po krótkiej rozmowie pożegnał się z nią i wyszedł na ulicę. Ponieważ zeznania służącej wskazywały na to, iż zna ona bliżej tajemniczego osobnika, podejrzanego o dokonanie włamania, przeto Hanusia Djawołówna zmieniła na czas jakiś swe mieszkanie, przeniósłszy się ku swemu niezadowoleniu w pobliże z ul. Furmańskiej na ul. Kazimierzowską.

Wielkie zbiegowisko na ulicy Lelewela

(a) Istną plagą organów policyjnych jest niejaka Emilja Fickowa, pod najmująca w swem mieszkaniu przy ul. Lelewela l. 5, pokoje rozmaitym wesołym damom, która obrały sobie siedlisko w tej dzielnicy. Fickowa pozostaje z niemi w ustawicznej wojnie na tle rzekomo zalegającego z ich strony czynszu, przywłaszcza sobie ich rzeczy i skutkiem tego mieszkanie jej jest bardzo często rozgwarnym osrodkiem licznych awantur, w których interwencja policji chwilowo zapobiega gorszącym scenom, powtarzanym w niedługim czasie później ze zdwojoną siłą. W dniu wczorajszym w godzinach po południowych ogromna awantura w mieszkaniu Fickowej poruszyła niemal całą ulicę i wywołała wielkie zbiegowisko na ul. Lelewela.

Oto Fickowa wpadła do pokoju swych wesołych sublokatorek i pod pozorem, że nie zapłaciły czynszu, usiłowała wyrzucić je na bruk. Powstała w mieszkaniu nieopisana awantura, w czasie której trzy kobiety, gospodyni i jej dwie sublokatorki pobiły się dotkliwie. Korpulentna gospodyni przez swoje sublokatorki została dotkliwie pobita i w pewnej chwili upadła na podłogę wśród przeraźliwego krzyku: „mordują mnie!" Kres awanturze położył posterunkowy, który wszystkie trzy gracje z ul. Lelewela doprowadził do Starostwa Grodzkiego, gdzie awanturnice zostały doraźnie ukarane. — Fickowa skazana została na 15 zł. z zamianą na 5 dni aresztu, a jej dwie sublokatorki po 10 zł. z zamianą na 2 dni aresztu. Może w ten sposób na czas jakiś spokój zapanuje w rozgłośnem mieszkaniu awanturnicy z ulicy Lelewela.

—

Bernard Shaw i H. G. Wells o Charlie Chaplinie

W związku z niespotykanym w dziejach kinematografji sukcesem najnowszego filmu Chaplina p. t. „Dzisiejsze Czasy", przytacza dziennik amerykański „New York Times" zdania najwybitniejszych osobistości o Charlie Chaplinie. Cytujemy tutaj opinję słynnych pisarzy współczesnych o znakomitym artyście.

Bernard Shaw: „Zanim Charlie Chaplin stał się sławny, podziwiałem go w krótkich komedyjkach, w których obrzucał partnerów ciastkami z kremem. Już wówczas uderzył mnie wyraz jego twarzy, z której przebijał prawdziwy genjusz..."

H. G. Wells: „Jako miłośnik kina uważam, że film jest najwyższą i najistotniejszą formą sztuki. Zatem największy artysta filmowy jest jednocześnie największym artystą świata. Na miano to zasługuje wyłącznie niezrównany Charlie Chaplin. Jestem dumny, że mogę go nazwać moim osobistym przyjacielem"... Premjera filmu „Dzisiejsze Czasy", który uzyskał entuzjastyczne pochwały najwybitniejszych przedstawicieli sztuki i literatury całego świata, odbędzie się wkrótce w kinoteatrach Kopernik i Marysieńka.

———

Fantazje toporowskiego kupca

(a) Wątek do zainteresowania budzącego filmu stanowić mogłyby fantazyjne rewelacje, z jakiemi wystąpił przeciw jednemu z lwowskich adwokatów niejaki Owadje Wolfshaut, liczący 25 lat, kupiec, zamieszkały w Toporowie. Wolfshaut z końcem ubiegłego roku wyrokiem Sądu Okręgowego w Złoczowie zasądzony został na 7 miesięcy więzienia z zawieszeniem na trzy lata, w sprawie z niejakim Mechlem Schapirą, również kupcem toporowskim, o ciężkie uszkodzenie ciała. Chociaż wykonanie kary zostało Wolfshautowi zawieszone, wniósł on odwołanie do Sądu Apelacyjnego, a gdy rozprawa przed tym sądem została wyznaczona na dzień 6 kwietnia br., przeto przybył do Lwowa i udał się do adw. dr. Mojżesza Kohla, którego prosił o zastępstwo w swej sprawie apelacyjnej. Wymieniony adwokat zgodził się i za cenę 15 zł. zastąpił Wolfshauta na rozprawie apelacyjnej, gdzie toporowski kupiec otrzymał obniżenie kary do sześciu miesięcy z zawieszeniem na trzy lata oraz skazany został na poniesienie kosztów sądowych w kwocie 300 zł.

Tak się sprawa miała i od tej chwili rozpoczyna się obraz o prawdziwie kinowem zabarwieniu. Toporowski kupiec, nie wiedzieć jakiemi wiedziony pobudkami, zwraca się z doniesieniami przeciw temu adwokatowi do władz adwokackich, policyjnych i prokuratorskich i w swych doniesieniach opowiada mniejwięcej w ten sposób, iż adwokat ten oświadczył mu, że ma jednego znajomego, który pozostaje w zażyłych stosunkach z pewnym sędzią i kiedy Wolfhaut złoży 100 zł., wówczas wyrok będzie dla niego korzystny. Fantazuje dalej kupiec z Toporowa, iż złożył adwokatowi obligację, opiewającą na 50 zł. oraz bon na 50 zł. A gdy ponownie przybył do mieszkania adwokata, dowiedział się od niego, iż protokół z rozprawy jest już wygotowany a gdy zażądał, aby mu protokół ten pokazał, adwokat zaprowadził go do drugiego pokoju i tam ukazał mu jakiegoś pana w okularach i powiedział do kupca: „to jest pan sędzia i będziesz pan wiedział, co z pańską sprawą!" I dowiedział się Wolfshaut, że będzie wolny. Dalej donosi kupiec toporowski, że przybyła do niego do Toporowa niejaka Bli ma Angstrech z Glinian, by mu zwrócić obligację i bon.

Taką jest treść fantazyjnego doniesienia Wolfshauta z Toporowa. Adwokat naturalnie w czambuł zaprzeczył wszystkiemu a rozmaite władze zajmują się obecnie sprawą, która jest niewątpliwie wytworem chorobliwej fantazji toporowskiego kupca.

Żelazną sztabą po głowie

(a) Marja Walaszek, dozorczyni kamienicy przy ul. Kopernika l. 14, przeżyła wczoraj nad ranem nieprzyjemną chwilę. Na odgłos dzwonka pospieszyła do bramy, by otworzyć drzwi któremuś z zapóźnionych lokatorów i zaledwie je otworzyła, gdy ktoś z poza bramy ugodził ją żelazną sztabą po głowie. Zaatakowana zdołała jedynie stwierdzić, iż napastniczką była niejaka Julja Dzichowska, znajoma jej męża, zamieszkała rzekomo przy ul. Zamkowej 8. I byłaby Walaszkowa może jeszcze niejeden cios żelazem otrzymała po głowie, gdyby szybko nie zamknęła bramy. Ustaleniem tła tego, tak wczesnego rannego napadu zajęła się policja.

Dwa wypadki samochodowe

(a) Ciężarowy samochód wojskowy najechał w dniu wczorajszym przed południem na ul. L. Sapiehy na Jana Lisika, liczącego 30 lat, funkcjonarjusza Miejskiego Zakładu czyszczenia miasta. Lisik doznał potłuczeń na całem ciele oraz złamania nogi. Samochodem sanitarnym Pogotowia Ratunkowego przewieziony został do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Drugi wypadek wydarzył się na ul. Legjonów, gdzie samochód nieznanego bliżej numeru najechał na 37-letniego Alfonsa Orłowskiego, który doznał lekkich kontuzji. Pierwszej pomocy udzielił mu lekarz dyżurny Pogotowia Ratunkowego.

Zdarzenia i wypadki

(a) NIEOSTROŻNA JAZDA ROWERZYSTY. Na ul. Brajerowskiej najechał wczoraj popołudniu Bronisław Sękalski (ul. Jabłonowskich 6) na przechodzącą przez jezdnię Różę Klimhaber, która doznała ogólnych potłuczeń i odstawioną została przez Pogotowie ratunkowe do swego mieszkania.

(a) ZŁODZIEJE W PODZIEMNYM USTĘPIE. Nieznany złodziej dostał się wczorajszej nocy do podziemnego ustępu na pl. Strzeleckim, gdzie skradł zegar elektryczny, wszystkie żarówki i rozmaite drobne rzeczy.

(a) GDY ZEGAREK KUPUJE SIĘ W TRAFICE. Władysław Kozik (ul. Łyczakowska 15) doniósł policji, iż właściciel trafiki przy ul. Serbskiej l. 2 Adolf Schacht zaoferował mu kupno srebrnego zegarka męskiego za 11 zł. Kozik wręczył mu żądaną kwotę, ale zegarek pozostawił w ręku trafikanta, który miał jeszcze wprawić szkiełko do zegarka. Gdy donoszący zjawił się nazajutrz po odbiór zegarka, Schacht pod jakimś pozorem nie wydał go. W wyniku tego postępowania trafikanta, donoszący nie posiada ani zegarka, ani pieniędzy, które Schachtowi zapłacił, wobec czego skierował sprawę do komisarjatu policyjnego.

(a) WŁAMANIE MIESZKANIOWE. Wczoraj wieczorem nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Jakóba Hellera przy ul. Alembeków 10, skąd zabrali garderobę wartości około 1.000 zł.

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Z Rzeszowa

URZĄDZENIA Z PRZED KILKU WIEKÓW. W czasie przeprowadzania robót kanalizacyjnych w Rzeszowie, natrafiono na szereg urządzeń z przed dwustu, a nawet z przed trzystu lat. W ulicy Gałęzowskiego na głębokości 1'80 mtr. natrafiono na starą jezdnię z belek sosnowych, na których znajdowała się nawierzchnia z tłucznia, a na niej ułożona kostka kamienna. W ulicy Szpitalnej natrafiono na kanał wykonany z drzewa, o przekroju 40x40 ctm., ciągnący się w poprzek ulicy. Urządzenia te przetrwały kilka wieków i zachowały się w dobrym stanie po dziś dzień.

Z Brzozowa

SPÓŁDZIELNIA KSIĘGARSKA. W Brzozowie otwarta została w tych dniach księgarnia spółdzielcza, oparta na udziałach nauczycieli powiatu brzozowskiego, w wysokości 50 zł.

ROZBUDOWA BOISKA SPORTOWEGO. Dzięki usilnym zabiegom Pow. Komendanta P. W. kpt. Godawy i w myśl osobiście przez niego sporządzonych planów, nastąpiła w tym roku dalsza rozbudowa i ulepszenie urządzeń boiska sportowego w Brzozowie. Przedewszystkiem wybudowano betonowy basen pływacki, który dla Brzozowa pozbawionego odpowiedniego miejsca kąpielowego, ma niepoślednie znaczenie, a następnie wykończono i wyremontowano strzelnicę małokalibrową, zaopatrując ją w pawilon z drzewa ciosanego i żel-betonowe schrony.

SCHWYTANIE KONIOKRADA. W Brzozowie przytrzymany został przez policję cygan z Niebieszczan, niejaki Tymiuk, który usiłował sprzedać na rynku skradzionego konia. Tymiuk dobijał już targu z chłopem, gdy nadszedł jeden z posterunkowych i zaciekawiony dobrym „niecygańskim" wyglądem konia, zapytał o książeczkę wojskową. Cygan odpowiedział, że nie posiada takowej, gdyż ją zagubił, wobec tego został przytrzymany. W międzyczasie na posterunek P. P. przyszło zawiadomienie z Sanoka, że w jednej z gromad pow. Sanockiego skradziono konia, którego opis zgadzał się w zupełności z przytrzymanym. Cygana aresztowano, a konia zwrócono właścicielowi.

Z Borysławia

PORAŻENI PRĄDEM W CZASIE ZABAWY. 7-letni Zbigniew Bunikiewicz wypuszczając dla zabawy latawca, zaczepił sznurkiem o przewód elektryczny o napięciu 250 Volt i został porażony prądem. Na pomoc pospieszył mu 17-letni Józef Nowacki, ale i ten uległ porażeniu. Podczas gdy Nowacki po zastosowaniu w ciągu dwóch godzin sztucznego oddychania

Z Kołomyji

SKRADŁ 11 ROWERÓW. Od pewnego czasu notowano w tut. Wydz. śledczym, kradzieże rowerów. Dnia 24 b. m. tutejszy właśnie Wydział śledczy przytrzymał poszukiwanego za szereg kradzieży rowerów Józefa Kozuba (ur. w 1898 r. w Kutkowcach pow. Tarnopol) wraz z jego kochanką, Anną Drohomirecką (ur. w 1914 r. w Berezowie Wyżnym pow. Kołomyja), współuczestniczką w tych kradzieżach. Kozuba i Drohomirecką w dniu 26 b. m. odstawiono do dyspozycji Sądu Grodzkiego w Kołomyji.

Kozub w czasie dochodzeń oświadczył, że przy współudziale Drohomireckiej dopuścił się na tut. terenie 11-tu kradzieży rowerów, przyczem wymienił niektórych nabywców tychże. 6 sztuk rowerów tut. Wydz. śledczy u tych nabywców już zakwestjonował i oddał poszkodowanym. Za resztą skradzionych rowerów poszukiwania trwają nadal

Z Przemyśla

NIELUDZKI WYBRYK. W Kosiennicach pod Przemyślem, 12-letni chłopak, syn wieśniaka Stanisława Steca, zbierał jabłka opadłe na ogrodzie niejakiego Jana Bałabana. Zauważywszy to Bałaban strzelił do chłopca trafiając go około 20 śrutami. W stanie b. ciężkim chłopca przewieziono do szpitala, nieludzkim zaś bonaterem który dotychczas nie został pociągnięty do odpowiedzialności, powinna się zaopiekować policja.

Ze Stanisławowa

TRAGICZNA ŚMIERĆ CHŁOPCA. W Stanisławowie zdarzył się tragiczny wypadek śmierci. Mianowicie służący Adolfa Zieringa, 15-letni Nykoła Iwaszko, wylazł na dach, gdzie dotknął się przewodów elektrycznych i został porażony śmiertelnie prądem elektrycznym. Przybyły lekarz stwierdził skon Iwaszki.

ZA ROZSIEWANIE FAŁSZYWYCH WIEŚCI. Policja aresztowała Dmytra Sabana z Kalnej, pod zarzutem rozsiewania fałszywych wiadomości o rzekomym napadzie 50 komunistów na kooperatywę i cerkiew w Słobodzie.

Z Tarnopola

PO INTERWENCJI TARNOPOLSKIEGO INSPEKTORA PRACY strajk 80 robotników zajętych przy budowie koszar w Brodach został zlikwidowany. Robotnicy po otrzymaniu podwyżki powrócili obecnie do pracy.

ŻYDÓWKA OBRAZIŁA POLICJĘ PAŃSTW. Prokurator Sądu Okręgowego w Złoczowie oskarżył Reissową Rachelę z Brodów, o obrazę tamtejszej policji, którą Reissowa pomówiła o nieuczciwość. Rozprawę odroczono ze względów dowodowych.

Program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 30 SIERPNIA

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria". — 8.03 Audycja dla wsi. 8.45 Dziennik poranny. 8.55 (Lw.) Program na dzisiaj. 9.00 Nabożeństwo z Kościoła św. Krzyża w Warszawie. 10.30 (Lw.) „Z różnych stron" — (płyty). 11.45 (Lw.) „Rozmaitości filmowe" — wygłosi mgr. B. Lewicki. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „1000 taktów muzyki". — W przerwie koncertu około godziny 13.15 Humoreska. 14.30 (Lw.) „Wskazania rolnicze na jesień 1936 r." — wygłosi Janusz Witkowski. 15.00 (Lw.) „Z polskiej niwy" — (płyty). 15.20 (Lw.) Koncert reklamowy. 15.30 (Lw.) „Straussowska wiązanka" — (płyty). 16.30 Reportaż z życia. 17.00 Koncert solistów. 18.00 „Powieczorek przy mikrofonie". 19.55 Recital fortepianowy Zygmunta Przeorskiego. 20.25 „Poezja Tatr" — kwadrans poetycki. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Teatr Wyobraźni u obcych (Anglja). 21.30 Pieśni odśpiewa Laelia Finneberg — sopran. — 22.00 Wiadomości sportowe. 22.20 Muzyka taneczna. — W przerwie o godzinie 22.55 — Ostatnie wiadomości. 23.00 Zakończenie audycyj (lokalnie).



OGŁOSZENIA

POMOC LEKARSKA

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych, kosmetyki
Dr. MIERZECKI
Akademicka 5. Telefon 231-36.
3685 POWRÓCIŁ

Konces. Kursy kosmetyczne
STEFANJI HAWRYSIEWICZ
1075 Kopernika 42a. — Tel. 272-18
pod kierunkiem Dra E. Durdałły i inż. chemji.
Wpisy przyjmuje codziennie. — Prospekty bezpłatnie.
Dodatkowy kurs leczniczy masażu ciała i gimnastyki.

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

POSZUKUJE
studentów z utrzymaniem, rodzina urzędnicza, katolicka. Ossolińskich dziesięć, drzwi osiem. 3794

POSZUKUJĘ
zarządu większej realności, zgłoszenia Głęboka 8/I. prawa. 3684

POKÓJ,
umeblowany, centralne ogrzewanie — osobne wejście. Stryjska 36a — 15. 3825

UL. POTOCKIEGO 49.
Cztery obszerne pokoje, — dwa do ogrodu — pełny komfort, wysoki parter, zaraz do wynajęcia. Telefon Nr. 229-60, godz. 16—18. 3824

DUŻE
piękne mieszkanie, 5 lub 4 pokoi, przynależności. — Czynsz zniżony. — Dwernickiego 22. 3787

DWA POKOJE,
kuchnia, komfort, system korytarzowy, do wynajęcia. Ul. Wąglińskich 3, tel. 284-54 3812

PRZYJMĘ
uczni na mieszkanie. Opieka. Lwów. Asnyka 4, m. 6. 3908

DWA POKOJE
kuchnię, wynajmę w willijce. Lwów, Olszewskiego 7. 3807

DLA EMERYTÓW
3 lub 4 pokoje z pełnym komfortem, pod Lwowem, dogodna komunikacja autobusowa, od 1/X. tanio do wynajęcia. Informacje między 4—7 popołudniu. Telef. 238-00. 3809

MURARSKA 27,
1. piętro, 4 pokoje, komfort. Oglądać 11—12 i 17—18. — Wiadomość Tel. 209-43 od 17—18. 3711

UWAGA!
Cztery pokoje, kuchnia, komfortowe, słoneczne, (podzielne na dwupokojowe mieszkanie i dwupokojową garsonierę). Dla studentek doskonała pensja, wykwintne utrzymanie, opieka, oraz oddzielne pokoje kawalerskie. Willa w ogrodzie. Zgłoszenia: Obwodowa 7, (koniec Listopada). Telefon 235-61. 3820

3 POKOJE,
z kuchnią, zremontowane, komfort, Sobieskiego 32. — Katolikom. 3827

POKÓJ,
frontowy, I. p., elektryka, umeblowany, usługa. Zbarazka trzy. 3834

ŚRÓDMIEŚCIE,
Zimorowicza 4, II. piętro, pokój frontowy, słoneczny dla dwóch panienek z całem utrzymaniem. Opieka zapewniona. 3831

UL. ŚW. MIKOŁAJA 3.
Dwa pokoje komfortowe, przedpokój, łazienka, na mieszkanie i biuro dla katolików. 3842

NAUKA

ZNANE I CENIONE
kursy krawiectwa damskiego M. Kozłowskiej, prof. l'Akademie de Coup de Paris. Lwów, Akademicka 1. 22/I. p. 3795

‚ECHO OBCOJĘZYCZNE'
czasopismo dla znających początki francuskiego, niemieckiego. — Szczegółowe prospekty, numery okazowe — bezpłatnie: Warszawa, Waliców 3. — Wymień język! 1132

W BURSIE
jest kilka miejsc wolnych dla uczniów szkół średnich i powszechnych, za mies. opłatą 50 zł. — Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcja Bursy im. Św. Wojciecha, Lwów, ul. Św. Wojciecha 26. Telefon 113-80. 3828

Czytajcie „Dziennik Polski"

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA
Sypialnia cisowa — Gabinet nowoczesny — Klub skórzany — Salon Biedermayer — Pokój Empire — Tapczany — Obrazy — Dywany perskie — Meble pojedyncze — Salon wiedeński — Zegary — Jadalnia stylowa — Brązy — Porcelana
DOM SZTUKI (A. WIŚNIEWSKI)
158 FREDRY 1.

Nowość na dzień zaduszny
Piękne Lampiony do dekoracji grobów
Polskiej i chrześcijańskiej Fabryki Świec **Polo**
Warzawa, Czerniakowska 203
P.P. odsprzedawcom na żądanie cenniki i prospekty

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

DYKTY I FORNIERY
najtaniej zakupisz w składzie fabrycznym, Lwów — ŹRÓDLANA 3. Tel. 271-14


OBUWIE najtańsze — najlepsze
poleca
L. T. SKRZYPEK
Lwów, Halicka 4.
Telefon 244-70.

FORTEPIANY - PIANINA

Sprzedaż, najem, kupno, okazje.
Towar gwarantowany.
MARECKI
Lwów, Batorego 7 Tel. 111-02

PIĄTROWY DOM
oraz parcele Janowska sprzedam. Zgłoszenia: Krasickich 14, m. 3. 3806

FORTEPIANY

krótkie, najnowsze modele, wielki wybór, tanio sprzedaje
HANAK
Lwów, Piłsudskiego 21, I. p.


Grzyby kryn'ckie
miód górski, chleb wie ski
poleca **MICHAŁ WIRGA,**
Sienk ew'cza 3 (za hotelem George'a). 190

RÓŻNE

DO INTRATNEGO WYDAWNICTWA
poszukujemy udziałowca z niewielkim kapitałem. Posada zapewniona. — Zgłoszenia do Adm. Dziennika Polskiego pod „Interes". 3839

PIJALNIA MLEKA
„Oaza" Lwów, Rutowskiego 22, wydaje śniadania, obiady, kolacje. 3841

PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

CZYSTOŚĆ
odnawia brudne sufity, ściany malowane, tapetowane, myje okna, telef. 259-17.



Dom Spedycyjny
MARJA ZAWADZKA,
Lwów, ul. Sobieskiego 2,
Tel. 200-38, uskutecznia najsumienniej, konkurencyjnie przeprowadzki miejscowe i zamiejscowe. 3829

KATOLICKA
pracownia „Stefa", Podwale 1, (róg Wałowej), wykonuje tanio i bardzo solidnie mundurki szkolne dla panienek, ściśle wedle wymogów Zakładów Naukowych. 3835

POLECAM
łaskawej Publiczności swoją ARTYST. PRACOWNIĘ STOLARSKĄ
gdzie wykonuję wszelkie roboty według wzorów, oraz reperacje antyków
KOSZULIŃSKI
Krasickich 12. 3775

FORVIL PARIS ULUBIONY PUDER PANI

DO WYNAJĘCIA
pięciopokojowe, ciepłe mieszkanie. Kadecka 4, II. p. 3823

UCZNIÓW,
uczennice przyjmę — staranne utrzymanie, pomoc w nauce, lekcje języków obcych. W pobliżu VIII-go gimn. i Urszulanek. Zofji 52. II. p., m. 6. Od 12—6-tej. 3814

SZEŚCIOPOKOJOWE,
pełnokomfortowe, słoneczne, balkon, przy ogrodzie Kościuszki — do wynajęcia. Badenich 7. Dozorca wskaże, od 11—13. 3777

DO WYNAJĘCIA
tanio 6 pokoji z przyn., zupełny komfort, centralne ogrzewanie. Wiadomość Głęboka 8/I. prawa, lub telef. 210-79. 3683

Zakład wychowaczo-nauk. z pełn. praw.
Olgi Filippi-Żychowiczowej
Lwów, Zyblikiewicza 8, kanc. od 16-17.
KURS PRZYGOTOWAWCZY DO KLASY II-giej GIMN. (JEDNOROCZNY)
7-klas. koeduk. Szkoła powszechna.
4-klas. Gimnazjum Nowego typu.
Gimnazjum Hum. VII-VIII kl. 1121

CZTERY POKOJE,
komfort, do wynajęcia, ul. Listopada 1. 116. 3815

POKÓJ,
umeblowany, odnajmę osobie solidnej, — ul. Nowy Świat 3. 3816

POKÓJ,
frontowy, urzędniczce, także stancja — bezdzietnym, na stanowisku. Pohulanka 12. 3817

POKÓJ,
umeblowany, oddzielny wchód, usługa, radjo, katolikowi, trzydzieści złotych. Staszica sześć, mieszkanie czwarte. 3818

TRZY POKOJE,
kuchnia, zupełny komfort. Mochnackiego ośm, drugie piętro, do wynajęcia. 3819

POSZUKUJĘ
pokoju nie umeblowanego, komfortowego, przy katolickiej rodzinie. Zgłoszenia do Adm. Dziennika Polskiego „137". 3802

OKAZJA!
Romanowicza 16, II. p. — Cztery pokoje, kuchnia, łazienka, przedpokój, odnowione, za bardzo niskim czynszem, natychmiast do wynajęcia. 3800

DO WYNAJĘCIA
od 1 września mieszkania 3 pokoje z pełnym komfortem i 2 pokoje półkomfort Łyczakowska 46. 3781

STUDENTÓW
przyjmie z całem utrzymaniem, zapewniając opiekę H. Nahlikowa, Grottgera 4, Telef. 201-90. 3832

MEBLE pierwszej jakości poleca po cenach najniższych znany z solidności
SKŁAD MEBLI, Lwów, Trybunalska 16, tel. 221-76 1106

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

ŚLUSARZ
maszynowy i palacz centralnego ogrzewania, poszukuje jakiejkolwiek pracy, chętnie obejmie dozorcówkę. — Alszer, Lwów, Turecka 3. 3796

INTELIGENTNA
panna, lat 27, z maturą sem. naucz., pisząca na maszynie, poszukuje posady lektorki, do dzieci lub do biura. Łaskawe zgłoszenia do Admin. „Dziennika Polskiego" pod „Pilna 27". 3769

MŁODA
dziewczyna, uczciwa, pracowita, lubiąca dzieci, szuka pracy; umie gotować, prać, chętnie wyjedzie. Łaskawe zgłoszenia „Uczciwa praca". 3826

NAUCZYCIELKA
zdolna, rutynowana, starsza, godna zaufania, szuka posady na wyjazd. „Kwalifikacja". 3830

GOSPODYNI
samodzielna, poszukuje zajęcia przy mniejszej rodzinie za skromnem wynagrodzeniem. Listy do Administracji „Gospodyni". 3833

MISTRZ KRAWIECKI
męski, w sile wieku, chrześcijanin, poszukuje pracy. — Może także prowadzić interes samodzielnie. Oferty Dziennik Polski „Sumienny pracownik". 3769

Daj grosz na T. S. L.

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

KSIĄŻKI
wszelkiego rodzaju w każdej ilości kupujemy. Placimy najwyższą cenę. Zgłoszenia do Administracji Dziennika Polskiego pod — „Katolik". 3840

Inżynierowie L. Cieślikowski i W. Chylewski
Zakład Instalacyjny Urządzeń Zdrowotnych
Lwów, ul. Zielona 57, tel. nr. 209-39
projektują i wykonują instalacje centralnego ogrzewania, wodociągów, gazociągów i t. p. 690

Reklama prowadzona niefachowo — to błądzenie naoślep. Ustrzeże Cię od tego pomoc fachowa, którą znajdziesz w dziale ogłoszeniowym
„Dziennika Polskiego"

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekscie od 2—5 str. zł. 0·70. W tekscie od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03. matrym. po zł. 0·15 Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego. Lwów. ul. Zimorowicza 15.

POLSKA I KOLONJE

F. O. M.

Fundusz Obrony Morskiej istnieje oparty o własną ustawę już od kilku lat. Organizację zbiórki poruczono Lidze Morskiej i Kolonjalnej, która wszelkie związane z tem koszta ponosi sama, tak iż każdy grosz oddany na F. O. M. bez żadnych potrąceń idzie na cele funduszu. Z pieniędzy zebranych przez F. O. M. buduje się wyłącznie jednostki pływające polskiej marynarki wojennej.

Zaznaczyć należy zgóry, że drogą składek żadnej floty się jeszcze nie zbudowało i o tem organizatorzy F. O. M'u dobrze wiedzą — dlatego zbiórka na F. O. M. ma charakter wyłącznie propagandowy i przygotowawczy do poważniejszych pociągnięć w tej dziedzinie obrony Państwa.

Jednakże ze składek społeczeństwa budowało się i buduje jednostki wojenne, wydatnie wspomagając w ten sposób własną marynarkę wojenną. Przykłady takie mamy nawet w bogatych państwach morskich jak Anglja, Francja, Niemcy i inne. W Szwecji w niesłychanie krótkim czasie, społeczeństwo dokonało zbiórkę na budowę nowego okrętu, a suma zebranych funduszów była tak wielka, że wybudowano duży nowoczesny pancernik i z pozostałej kwoty zmodernizowano gruntownie stary okręt linjowy. Przed wojną niemiecki Flotenverein mógł się pochwalić podobnemi sukcesami.

W Polsce zebrano do tej pory na F. O. M. nieco ponad 4 miljony.

Najtańsza bojowa jednostka wojenna jaką jest nurkowiec kosztuje 10—12 miljonów złotych. Równocześnie w armji polskiej prowadzona jest zbiórka na budowę nurkowca imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wynik jej dotychczasowy brzmi do 3 miljony zł. Obie sumy zostały przekazane Kierownictwu Marynarki Wojennej, które zamówiło w Holandji dwa nurkowce, jeden budowany z własnych kredytów, drugi im. J. Piłsudskiego ze składek społeczeństwa. Ten ostatni zostanie spuszczony na wodę w roku przyszłym. Aby jednak mógł przybyć do kraju, musi być zapłacony, a do wyrównania rachunku trzeba jeszcze 4 miljonów złotych. Jak na 30 miljonowe społeczeństwo nie jest to wiele. Wystarczy, by każdy dał 15 groszy.

Lecz tu wyłania się jedno przykre zagadnienie. Stworzono niedawno Fundusz Obrony Narodowej, na który według komunikatów prasowych miały się składać, dary zapisy, dochód ze sprzedaży objektów wojskowych, a nigdy, jak się zastrzegano zbiórki publiczne. Tymczasem zgodnie z polską wadą narodową zaczynania wszystkiego z szumem a kończącem z fiaskiem — organizuje się zbiórki publiczne nawet na ulicach do puszek nie licząc się z należną temu Funduszowi godnością. Wypada drogą zbiórek ulicznych, zebrane sumy przeznaczać na budowę okrętów wojennych i te Państwu ofiarowywać; ale nie wypada powiększać sum Funduszu Obrony Narodowej przez kwestarskie puszki i czczą fanfaronadą. Takie postępowanie wywołuje tylko niesmak i wstyd; powoduje w społeczeństwie dezorjentację i zniechęcenie. Państwo Polskie jeszcze tak biedne nie jest, aby do zasilania Funduszu Obrony Narodowej służyć miały puszki kwestarskie, jak na jakąś ochronkę, czytelnię czy kościół. To co piszemy nie jest demagogja lecz prawda.

W ten sposób rozstrzela się wysiłki społeczeństwa zamiast je skupiać, a rezultat tego taki, że kto wie, czy nurkowiec imienia Marzałka Józefa Piłsudskiego będzie oddany przez stocznię marynarce, gdyż niewiadomo, czy suma brakujących 4 miljonów będzie zebraną do czasu ukończenia budowy okrętu. A to naprawdę byłby wstyd. Buduje się zmarłemu Wodzowi pomniki z kamienia na olbrzymie sumy, a nie stać nawet na budowę najtańszego okrętu wojennego Jego imienia — a przecież milsze Jego pamięci są armja i marynarka niż monumentalne rozwiązania urbanistyczno - architektoniczne, które kilka bomb w jednej chwili może zniszczyć.

Na Fundusz Obrony Narodowej winny iść dary, zapisy i dochody ze sprzedaży majątku wojskowego. Winno być stałe jednoliczbowe konto, a rada zawiadowcza winna przeznaczać kwoty zebrane na zakupno czołgów, samochodów pancernych, armat, kulomiotów i t. p. Inny sposób zbierania sum na F. O. N. winien być zaniechany jako nielicujący z jego powagą i charakterem.

Już samo powstanie tego funduszu wywołało dezorjentację tak, iż premjer złożył oświadczenie, że kto składa dary na Fundusz Obrony Morskiej, ten spełnia jednakowy obowiązek obywatelski, jakby to czynił ofiarując na Fundusz Obrony Narodowej.

A teraz omówmy zagadnienie trochę taktyczne. Zaniedbując sprawę obrony morskiej Państwa, powodujemy poważną lukę w naszej obronności, tworzymy własną piętę achillesową. Na wypadek bowiem wojny musimy przy sobie utrzymać nasze porty, nasze wybrzeże, utrzymać drogi morskie. Gdyż jak nas uczy doświadczenie z wojny w 1920 r., tylko przez może możemy otrzymywać bądź amunicję, bądź surowce tak niesłychanie potrzebne do prowadzenia wojny. Wszelkie idące do nas transporty będą z łatwością zatopiane przez wrogą flotę, o ile nie będą konwojowane przez polskie okręty wojenne. Brak własnej floty wojennej, to blokada od morza ze strony nieprzyjaciela, to desant wroga na polskiem brzegu, to zniszczone nasze porty, to brak wreszcie surowców i amunicji. A wtedy ofiarowane przez społeczeństwo armji armaty, czołgi, samochody pancerne, kulomioty staną się bezużytecznemi przedmiotami, niepotrzebnym balastem. Karabin bez naboju jest niepotrzebnym kijem. To jasne.

Kulomioty, czołgi można szybko w kraju produkować nawet podczas wojny, ale okręty wojenne buduje się długo, a naprawia się we własnej stoczni, doskonale uzbrojonej przeciwko atakom wroga.

Tego my nie mamy, i o naprawie błędów nawet historycznych nie wiele myślimy, — ale stać nas zato na rozpoczynanie nowych dzieł nie kończac starych.

Zrozumienie potrzeb obrony morskiej Państwa winno być większe u nas, a przejawem tego zrozumienia winno być szybkie zebranie brakujących 4 miljonów złotych na Fundusz Obrony Morskiej, konto P. K. O. Nr. 30.680.

Mgr. L. M.

Schacht występuje o kolonje

Spuszczenie na wodę nowego statku niemieckiego „Pretoria" północno-afrykańskiej lini okrętowej dało okazję ministrowi przemysłu Niemiec i dyrektorowi Reichsbanku do wygłoszenia przemówienia, którego reperkusje odbiły się szerokiem echem w prasie zagranicznej.

Jak donosi „Le Matin" z dn. 23 lipca powołując się na „Daily Mail", temat przemówienia Schachta był następujący:

„Pomiędzy Niemcami a Afryką południową są nierozerwalne więzy krwi, postępowanie zatem, które usprawiedliwiała wojna, nie może mieć miejsca w czasach pokojowych. Pokój nie może zabronić pokonanemu prawa do posiadania kolonij, tembardziej, jeśli dla ich uzyskania Niemcy poniosły ofiarę z krwi. Mam nadzieję, że kraj, którego imię nosi ten statek (a więc Unja Południowo-Afrykańska) zrozumie moje słowa. Praca i inteligencja niemiecka grały rolę decydującą w ciągu dziesiątków lat w rozwoju Unji Południowo-Afrykańskiej. Nasi przyjaciele afrykańscy zrozumieją, dlaczego chcemy podtrzymać więzy ekonomiczne i kulturalne, ponadto zaś chcemy dobrych stosunków ekonomicznych z W. Brytanją. W bilansie zaś handlowym Unji Południowo-Afrykańskiej jesteśmy na drugiem miejscu."

Jak widać, ekspansja niemiecka poczyniła, przynajmniej pod względem gospodarczym, postępy widoczne, torując drogę ekspansji innej.

Jak rozstrzygnąć problem emigracji żydowskiej?

Na marginesie rozpoczynającej się sesji komisji mandatowej Ligi Narodów, której przewodzi (fakt nie pozbawiony pikanterji) Włoch Theodoli, prasa francuska atakuje angielskie władze mandatowe w Palestynie, zarzucając im dwulicowość postępowania.

Zdaniem „Le Journal" obecne krwawe zamieszki ciążą wyłącznie na sumieniu Anglji, która od ostatniej wojny prowadziła w Palestynie politykę koncesji raz dla Arabów, drugi raz dla Żydów i jątrzyła w ten sposób wzajemne stosunki. Konflikt zatacza coraz szersze kręgi, dotykając już interesów Francji w Syrji, a z drugiej strony zbrojąc cały Islam do wojny świętej.

„Le Journal" przypomina, że analogiczna dwulicowość w sprawach Azji Mniejszej spowodowała krwawe zamieszki pomiędzy Grekami i Turkami, a wreszcie słynną „wędrówkę narodów". Dziennik jest zdania, że i tym razem prace komisyjne nie dadzą rezultatu, jeśli się zainteresowane strony nie chwycą jakiegoś środka radykalnego. Takiem rozwiązaniem, według Saint-Bricea, byłoby skierowanie żydowskiego prądu emigracyjnego do „nowego edenu żydowstwa" — do republiki, stworzonej przez Sowiety nad brzegami Amuru, która obecnie liczy 80.000 mieszkańców

W kolonjach francuskich — prosperity

Niechęć Francji do kwestji rewizji kolonji jest usprawiedliwiona doskonałym stanem gospodarczym w kolonji w zarządzie francuskim i korzyściami, jakie z nich czerpie metropolja. Bilans ostatnio zamieszczony w „La Vie" daje następujące charakterystyczne cyfry: dochody celne A. O. F. (Afryka Zachodnia Francuska) wyrażają się w cyfrze 67 miljonów fr. rocznie. Rok 1936 przewyższył pod tym względem poprzedni o 15 miljonów, a preliminarz o 33 proc. W konsekwencji Dakar — niewielka dotychczas mieścina — liczyć będzie za pięć lat 150 tys. mieszkańców. Madagaskar przeszedł również zwycięsko przez kryzys i cyfry jego importu osiągnęły w 1936 roku 41.000 ton, co stanowi 100 proc. wzrost w stosunku do roku 1935. Z Indochin nadchodzi wiadomość o założeniu Hanoi, nowego portu lotniczego, największego i najnowocześniejszego, jeśli chodzi o Daleki Wschód. Jego komendantem jest Polak, Borzęcki. Antylle monopolizują powoli import baranów do Francji. I w tej dziedzinie ostatni rok wykazuje 100 proc. poprawę w stosunku do r. 1935. Francja przywiozła w r. 1936 — 225 tys. kwintali baranów ze swej kolonji, co stanowi 81 proc. jej całkowitego zapotrzebowania.

Niemcy walczą o kolonje

Opinja Europy w dalszym ciągu śledzi uważnie konsolidowanie się Niemiec dookoła żądania zwrotu kolonji. Po scaleniu akcji kolonjalnej przez Niemieckie Towarzystwa Kolonjalne, na którego czele stanął gen. Von Epp, a patronatu udzielił Hitler, agitacja w Niemczech stała się tak silna, że do prasy włoskiej i szwajcarskiej („Basler Nachrichten" z dnia 8 lipca 1936) przedostały się nawet pogłoski o utworzeniu w Rzeszy oddzielnego Ministerstwa Kolonji. — Wiadomość ta jest przez prasę niemiecką narazie dementowana.

Równolegle z ożywieniem, panującem w Rzeszy zauważyć się daje wzmożenie agitacji niemieckiej w byłych kolonjach. „Morning Post" sygnalizuje znaczne zyski terenowe niemieckich „nazi" w Unji Południowo-Afrykańskiej a „Daily Telegraph" donosi, że w związku ze zwrotem kolonji co. w Niemczech uważa się za fakt przesądzony, należy wystąpić o rewizję klauzul porozumienia morskiego niemiecko - angielskiego z roku 1933.

Stosunek dotychczasowy tonażu floty angielskiej i niemieckiej 100:35 wymagałby znacznej poprawy na korzyść Niemiec.

Czy kolonje będą raz jeszcze dzielone?

Sprawę lansowanych projektów kolonjalnej rekompensaty Niemiec omawia francuski „L'Oeuvre" z dn. 29 lipca, który wraca do znanej wersji, jakoby brytyjskie ministerstwo kolonji przygotowywało od 2 miesięcy jakiś projekt, któryby nie uraził jednak ani angielskiej opinji publicznej, ani dominjów. Rząd angielski spowodował podobno ministerstwo kolonij do wystąpienia z projektem, na zasadzie którego każde z wielkich mocarstw, posiadających w Afryce Centralnej kolonje, odstąpiły pewną ich część. Wszystkie te „ofiary" stanowiłyby całość do podziału pomiędzy zgłaszające się z pretensjami państwa na specjalnej konferencji. W trakcie tych prac miała rzekomo od rządu niemieckiego nadejść tajna nota, domagająca się wyraźnie nowego podziału kolonji i surowców. „Foreign Office" pozostawił narazie tę notę bez odpowiedzi, widocznie pod wpływem wzburzeń, jakie ten projekt wywołał w dominjach. Wypadki hiszpańskie i obawa usadowienia się Niemiec w Marokko hiszpańskiem również wpłynąć miały, zdaniem „L'Oeuvre" na odroczenie wspomnianej konferencji.

Czyżby konferencja kolonjalna była tak blisko?

„The Morning Post" z dnia 15 lipca pisze o kampanji w Niemczech za zwrotem kolonij i zaznacza, że kampanja ta wzmogła się w ostatnich czasach. Wydaje się, że kwestja ta zostanie poruszona przez Niemcy przy pierwszej nadarzającej się okazji i niewątpliwie będzie postawiona jako jeden z warunków powrotu Niemiec do Ligi. Natomiast sposób przeprowadzenia transferu nie jest jasny, gdyż, pomijając opozycję Anglji i innych państw, żaden traktat o tem nie wspomina. Autor przewiduje, że rząd angielski, aby uniknąć krytyki w kraju i zagranicą, zwoła konferencję kolonjalną, na której każde z uczestniczących państw kolonjalnych powinno uczynić pewną ofiarę z posiadanych kolonij, aby móc stworzyć pewien „powl", z którego zaspokojone będą państwa niezadowolone. W ten sposób Portugalja i Belgja, które posiadają duże posiadłości w Afryce, mogą być poproszone o odstąpienie części ich Niemcom lub Polsce.

KOBIETA I DOM

DZIEWCZĘTA DAWNIEJ A DZIŚ

Znaczne zmiany zaznaczyły się w naszych obyczajach po wojnie, modyfikując może najwyraźniej — życie i charakter młodych dziewcząt. Przed wojną panna ze sfer burżuazyjnych wzrastała w zamkniętem kółku wychowawców, jej lektura, znajomości, spacery, były surowo kontrolowane. Gdy nadszedł czas zamążpójścia, wprowadzano ją „w świat", to znaczy prowadzono na trzy czy cztery bale, podczas których przedstawiano jej kandydatów, starannie wybranych przez rodzinę.

Trudności doby powojennej przyniosły dziewczętom, całkiem dla nich nową, samodzielność. Nie rozporządzając dostateczną ilością służby, rodzice byli zmuszeni posyłać panienki same do szkoły, na lekcje muzyki, czy na zebrania do koleżanek. Następnie, zmniejszyły się szanse zamążpójścia, gdyż wielu młodych ludzi zginęło na wojnie. Przyszłość stała się niepewna, podobnie jak renty, dochody, kapitały i sytuacje. Wyłoniła się stąd konieczność zgoła odmiennego przygotowania dziewcząt do życia.

Młoda panna, która dawniej — przynajmniej do zamążpójścia — nie zdradzała zbyt zaakcentowanej indywidualności, zaczęła się urabiać sama. Musiała się kształcić, czy to dla zdobycia dyplomu, który miał jej zapewnić utrzymanie, czy to w chęci ułożenia sobie życia według własnej woli. skoro perspektywy małżeńskie znacznie się zmniejszyły. Równocześnie poświęciła się kulturze fizycznej; sporty przyniosły jej nietylko rozrywkę, ale przyczyniły się w ogromnej mierze do wyrobienia zaradności, orjentacji i zręczności. Wszystkie te cechy złożyły się na wytworzenie nowej rasy dziewcząt. Nowoczesna panna jest inna, niż jej równolatka w czasach przedwojennych; ten fakt nie da się zaprzeczyć.

Na czyją korzyść wypadłoby porównanie i do jakiego stopnia zmiana jest zasadnicza? Pod względem moralnym dziewczyna dzisiejsza bynajmniej nie stoi niżej. Oczywiście, jej stosunek do młodych ludzi, do mężczyzn wogóle, uległ znacznej ewolucji, dzięki wytworzeniu się koleżeństwa. Ma ono swoje złe, ale jednocześnie i dobre strony. Dziewczęta nauczyły się poznawać tych, którzy kiedyś mają stanowić o szczęściu lub nieszczęściu ich życia. Otóż ludzie naogół nie zyskują przy bliższem poznaniu, a mężczyźni byli przyzwyczajeni do wykorzystywania nieświadomości i braku doświadczenia. Uczuli się zaskoczeni nową sytuacją, czasem dotknięci w swej miłości własnej dezaprobatą, wyczytaną w szczerem, otwartem spojrzeniu dziewczęcych oczu. Wkońcu zaakceptowali tę szczerość. Stracił na tem idealizm — na rzecz realizmu; ten ostatni wystarcza jednak naturom zdrowym i normalnym, które są zawsze w większości.

Nie żałujmy za dawnemi dziewczętami, marzącemi i naiwnemi. Byłyby zanadto bezbronne w naszych trudnych czasach, w obyczajach, które się stały bardziej szorstkie, brutalne. Podziwiajmy raczej odwagę nowoczesnych dziewcząt, patrzących śmiało w przyszłość, wywalczających sobie byt pracą i wytrwałością. Ich realizm oszczędzi im wielu rozczarowań. Podziwiajmy też, że pomimo ciężkich warunków bytu, mimo rozlicznych zajęć i odpowiedzialnej pracy zawodowej, nowoczesne panny potrafiły zachować urok dziewczęcy i wdzięk kobiecości.

—



Najnowszy model sukni wieczorowej, wykonanej z błękitnej koronki wełnianej. — Kwiaty i kapelusz z aksamitu, w kolorze ciemno - czerwonym

odejście z lata

w przewiędłych twoich rękach chwieje się niemy znak
zdrój rzek stąd cieklem srebrem oddziela i oddala
słyszysz jak kanie kwilą? — przemija już czas walk
przychodzi czas jarzębin w owisłych wdół koralach

milczą schodzące stada — z traw kwaśny spływa smak
i brązowieją krowy przykute do polonin
cóż wytłumaczy wieczór, co mi odpowie znak
ów niemy znak odejścia w przewiędłej twojej dłoni.

w przełęczach stoją konie u rozpostartych wrót
zaryją w noc podkową, w chrzęszczącą noc i twardą
i tak już wszystko, wszystko ode mnie będzie wiódł
ten nagły wieczór górski słoneczna edelgardo

i tylko wiedzieć trzeba z magicznych cyfr i wróżb
że od odejścia tego znów przyjście się zaczyna
w pędzących strefach ognia — w lotnych popiołach susz
odmieniam nieodmiennie: dziewczyna i kalina.

a na dolinie płynnie i skrząco pryska prut
i grzmiąco dobijają konie do innych wrót
pasterze wysypują z cynowych naczyń kości
w ostatniej grze o lato wesela i radości.

STANISŁAW ROGOWSKI

Nowa sylwetka kobieca

Jakkolwiek moda jesienna nie wypowiedziała jeszcze swojego ostatniego słowa, można na podstawie najnowszych modeli paryskich określić ogólne wytyczne mody na sezon 1936—37.

Niektóre kolekcje awangardowe uderzeją ogromną sutością materjału, przez zastosowanie licznych godetów, kloszów i zmarszczeń jako konsekwencji powodzenia tuniki, lansowanej pod koniec zeszłego sezonu zimowego. Tuniki odnajdujemy teraz we wszystkich możliwych długościach. Żakiety kostjumów składają się jakby z dwóch części, górnej — przylegającej, i dolnej — skrojonej kloszowo, której luźność podkreśla się jeszcze obkładem z futra. Również linja płaszczów, obcisłych w talji, rozszerza się bardzo widocznie ku dołowi. W materjałach lekkich, jak jedwab czy aksamit, obfitość tę podkreśla się jeszcze godetami i zmarszczeniami.

Konsekwencją szerokich dołem spodnic i płaszczów jest znaczne skrócenie garderoby. Spodniczki sa znacznie krótsze niż zeszłej zimy i rzadko sięgają kostki, nawet w modelach popołudniowych. W niektórych kolekcjach widzi się krótkie suknie nawet na wieczór.

Co się tyczy sylwetki wieczorowej, to trzeba skonstatować, że narazie toczy się walka między dwiema koncepcjami sukni długiej. Pierwsza polega na lansowaniu sukni wąskiej, obcisłej, uzupełnionej krótkim żakiecikiem, druga proponuje suknię obfitą i szeroką, o tysiącu falban i godetów — piękną, ale znacznie mniej praktyczną. Trudno dziś przewidzieć, która z tych dwóch koncepcyj zwycięży. Prawdopodobnie utrzymają się obie, bez żadnej obopólnie szkody i każda z pań będzie mogła wybrać dla siebie stosownie do okazji i typu urody odpowiedni styl sukni wieczorowej.

„Tailleur de minuit", kostjum wieczorowy cieszy się nadal powodzeniem. Niektóre śmiałe kolekcje akcentują może przesadnie „męskość" tego stroju: widzimy istne fraki z długiemi połami, oraz spiczaste kamizelki... Dalej czarne ubrania „à la francaise", zaadoptowane odważnie do toalet damskich, dające wcale piękne i ciekawe modele. Czy jednak znajdą wiele chętnych nabywczyń?

Jako kontrast do tych surowych w linji kostjumów, znajdujemy dużo sukien greckich, par excellence kobiecych, o miękkich draperjach klasycznych i harmonijnych plisach. Wszystko to jednak ma swój „cachet" nowoczesny, kobieta wygląda w takiej sukni nie jak Greczynka z epoki Peryklesa, ale jak pełna wdzięku Paryżanka.

Z materjałów najmodniejsze będą: jersey, sukno, oraz aksamit, natomiast wszelkie krepy zostaną nieco usunięte w cień. Nowy jersey jest niesłychanie miękki i lekki, czem przypomina jedwabną pończochę. Dzięki tym zaletom, jersey znajdzie szerokie zastosowanie w toaletach wieczorowych. Natomiast sukno pozostanie ulubionym materjałem na wszelkiego rodzaju kostjumy i tailleury, z wieczorowymi włącznie. Wszelkie aksamity — od lekkiego velours-mousseline aż do ciężkich i majestatycznych, będą specjalnie faworyzowane w tym sezonie. Na suknie skromniejsze przeznacza się modną już obecnie wełnę, przerabianą z jedwabiem.

RYDZE SMAŻONE LUB Z RUSZTU

Zdrowe, młode rydze opłukać, obciąć korzonki, posolić i wrzucić na rozpalone masło. Z początku niech się duszą pod przykryciem na silnym ogniu, przyczem mieszamy je często by się nie przypaliły, lecz ładnie zrumieniły. Podaje sie także rydze na patelni. Jezeli chcemy je piec na ruszcie, wówczas po osoleniu maczamy każdy z osobna w rozpuszczonem maśle, lub oliwie, poczem kładziemy do pieca na ruszt, na 10 do 15 minut.

—

KĄCIK KOSMETYCZNY

Dla wzmocnienia mięśni twarzy

Mniej postarzają zmarszczki, jak obwisłość policzków, która powstaje skutkiem osłabienia mięśni twarzy. Wszystkim paniom znane są masaże, mające na celu zapobieganie zmarszczkom i zachowanie młodocianego owalu twarzy. Jednak masaż, nieumiejętnie wykonany, może więcej zepsuć niż naprawić. Dlatego bezpieczniej jest pielęgnować mięśnie twarzy przez t. zw. „tapotement", to jest lekkie uderzanie końcami palców. Istnieje wiele systemów tego rodzaju masaży, z których podajemy paniom najnowocześniejszy.



Polega on na tem, że policzek masujemy w takiem położeniu, w jakiem on znajdował się pierwotnie, zanim na skutek zwiotczenia mięśni obsunął się, zmieniając mniej lub więcej, idealny owal twarzy. W tym celu podnosimy — jak to jest uwidocznione na rycinie — lewą ręką prawy policzek, w ten sposób, by ta część twarzy była gładka i równa, jak wówczas, kiedy miałyśmy lat piętnaście. Wówczas dopiero zaczynamy masaż przez uderzanie, zaczynając od ucha ku podbródkowi wzdłuż szczęki, potem obok ust w górę, aż do kości policzkowej i powracamy do ucha. W ten sposób zakreślamy coś w rodzaju elipsy. Klepanie powinno być raczej głębokie niż silne. — Następnie zaczynamy masaż od połowy podbródka dokoła ust aż do nosa. Potem skronie, zataczając koło od brwi ku włosom i powracając obok kącików oczu z powrotem do brwi. To samo powtarzamy z drugą połową twarzy, potem lekko uderzamy palcami obu rąk po czole, posuwając się od środka ku skroniom.

Zabieg ten powtarzamy codziennie rano i wieczorem, przez pięć minut naraz.

Gdybyśmy rządziły...

W jaki sposób używałyby władzy kobiety — gdyby do niej doszły? Na posiedzeniu Międzynarodowej Kobiecej Federacji Zawodowej, która w ostatnich tygodniach obradowała w Paryżu, pytanie to zostało postawione uczestniczkom kongresu. Najcharakterystyczniej brzmiała odpowiedź mistress Frances Perkins, ministra pracy Stanów Zjednoczonych: „Utrzymuje się często, jakobyśmy w Ameryce rządziły my — kobiety. Jest to oczywiście z gruntu fałszywe przekonanie, wynikające stąd, że Amerykanie odnoszą się do kobiet w szczególnie rycerski sposób. Prawda też, że czynniki miarodajne w Stanach Zjednoczonych, dążą szczerze do udzielenia kobietom zupełnego równouprawnienia. Dotychczas jednak praca kobiet, nawet w wypadkach gdy jest równorzędna w wydajności z pracą mężczyzn, nie jest w tej samej wysokości wynagradzana. Oto najlepszy dowód, że w Stanach Zjednoczonych kobiety bynajmniej nie są u władzy. Gdyby tak było, to zdaniem mojem należałoby użyć jej w pierwszym rzędzie na przygotowanie młodym generacjom lepszych warunków bytu. Walka ze śmiertelnością dzieci należałaby do najważniejszych punktów naszego programu, zarówno jak troskliwsza opieka nad matką i dzieckiem. Nasza dalsza działalność leżałaby na tej samej płaszczyźnie".

Po wybitnej Amerykance zabrała głos przewodnicząca Federacji, córa Albjonu, miss Philips: „Zgadzam się w zupełności z zapatrywaniem mistress Perkins, — oświadczyła — „pragnę jedynie odpowiedź jej uzupełnić, dodając, że obowiązkiem nas kobiet byłoby wstawienie do programu akcji, zmierzającej do utrzymania pokoju. Sądzę też, że elita mężczyzn stanęłaby wówczas po naszej stronie".

DOBRA GOSPODYNI POWINNA WIEDZIEĆ, ŻE...

20. ŻARÓWKI zakurzone ciemnieją z czasem, przepuszczając znacznie słabiej światło. Można je przywrócić do pierwotnego stanu, czyszcząc mieszaniną z magnezji i benzyny. Ostrożnie z ogniem! Benzyna!

21. CREPE DE CHINE, także pończochy jedwabne, uzyskują po wypraniu z powrotem połysk, jeżeli w wodzie do płókania rozpuści się parę kawałków cukru.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 30 sierpnia 1936 r. Nr. 35

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

„ZAGADNIENIA HISTORYCZNE"

Rzadko czyta się tak interesujące studja historyczne, jak „Zagadnienia" prof. Stanisława Zakrzewskiego*). Zwłaszcza dziś, gdy sztuka pisarska naszych historjografów raczej odstręcza szerokie koła czytelników. Tradycja świetnych piór Szujskiego, Kubali, Bobrzyńskiego naogół nie została utrzymana. Późniejsi historycy uściślili metody badawcze i terminologję naukową, ale na kunszt narratorski mało kładli (i mało kładą) nacisku. Niektórzy, jak Szymon Aszkenazc, uprawiali ozdobną grandilokwencję niepozbawioną pozy i przesady.

INTUICJA I FANTAZJA

Szkice Zakrzewskiego są pisane stylem prostym, naturalnym, bez pretensji artystycznej. To, co nas w nich pociąga tkwi głębiej — w samej zasadzie prac autora, w sposobie ich koncypowania. Zakrzewski należał do tych uczonych, którzy historję uważają nietylko za naukę, lecz i za sztukę. A istotą każdej sztuki jest intuicja i fantazja. Obydwie te wrodzone zalety posiadał zmarły profesor w wysokim stopniu. „Zagadnienia historyczne" trzymają czytelnika w ciągłem napięciu, sugerują go bystrością i żywością spostrzeżeń, śmiałością hypotez i rekonstrukcyj, plastyką sylwetek postaci dziejowych, bezpośredniością stosunku do zamierzchłych wydarzeń i osób. Zwłaszcza wizja świata średniowiecznego ma w rozprawach Zakrzewskiego niezwykłą realność. Polska pierwotna, państwo pierwszych Piastów, nabiera pod piórem historyka barw i kształtów. Czytelnik z satysfakcją śledzi metodę ewokacji przeszłości, z podziwem patrzy na odbudowane ze szczątków całostki, niby na rekonstruowane ornamenty starych fresków. Przytem rzadko jest to t. zw. „koronkowa robota". Zakrzewski nie odznaczał się benedyktyńską drobiazgowością wywodów i erudycji. Jego odtworzenie historji ma cechy uderzeń dłuta rzeźbiarskiego. Z odłamów kamienia, z pyłu legend wyłaniają się szorstkie zarysy prawdy dziejowej. Żadnej tu kaligrafji, ani miernej poprawności nie znaleźć. Stąd też częste zarzuty ze strony badaczy, których prowokowała oryginalność a zarazem niedbałe wykończenie pomysłów Zakrzewskiego.

Wyobraźnia historyczna autora „Zagadnień" przemawia do nas niezwykle silnie, gdyż wspiera ją doświadczenie człowieka czynu, działacza. Zakrzewski stwierdał wielokrotnie, że historyk, który sam zgłębił arkana polityki, który sam tworzył historję, lepiej (przynajmniej w pewnych partjach) potafi ją odtworzyć, niż uczony gabinetowy. Autor podkreślał fakt, że dawni historjografowie, od Galla do Naruszewicza, byli w najściślejszym związku z państwem i monarchami, to też wnikali trafnie w zawikłane problemy społeczno-polityczne. W XIX w. wydoskonaliła się antykwarska strona badania oraz metoda kytyczna, niemniej historykom tego typu, co np. Lelewel, brak często bezpośredniości zetknięcia ze sprawą publiczną, na którą patrzą bądź przez szkła teorji, bądź przez szkła opinji, na której stronę się przechylają. W charakterystykach historyków współczesnych uwydatniał Zakrzewski ważny rys, jakim jest luźny lub ścisły związek badacza z polityką narodu. I tak w szkicach o Tadeuszu Wojciechowskim i Stanisławie Smolce nie pomija faktu, że Wojciechowski stanowił typ gabinetowego uczonego, zatopionego w dociekaniach i konstrukcjach, gdy tymczasem Smolka był niezmiernie wrażliwy na prądy życia i posiadał realne odczucie przeszłości. Zakrzewski wyszedł ze szkoły Smolki w seminarjum uniwersytetu krakowskiego i pozostał tej szkole wierny, choć ze Smolką nie zawsze był w najlepszych stosunkach.



Stanisław Zakrzewski

Za przedmiot historji uważał prof. Zakrzewski energję, przełamującą przeciętną skalę i monotonję stosunków ludzkich. Moment zmiany, ruchu i czynu miał dla niego fascynujący urok. „Przeznaczeniem historji — pisał — jest kształcić ludzi. Kształcić ich zaś na ludzi tęgich, przepojonych żądzą czynu i twórczości, można tylko wówczas, jeśli żywe typy podobnych ludzi pokazuje im przeszłość, jeżeli na czoło rozważań historyka wysuniemy czyn."

TEORJA

Szczególnie ważną cechą studjów Zakrzewskiego jest spora ilość roztrząsań teoretycznych, rozrzuconych po wszystkich niemal szkicach, a skupionych w recenzji „Historyki" Handelsmana oraz w rozprawie pt. „Kultura historyczna". Autor zaznacza wielką rolę intuicyjnego odczucia dziejów, nie waha się przytem oddać hołdu poetom, obdarzonym intuicją historyczną: „Mickiewicz i Słowacki byli obdarzeni tak ogromną intuicją historyczną, że pierwszy kompozycją kursu literatur słowiańskich osiągnął znaczne rezultaty, a drugi miewał formalne wizje przeszłości, których może mu pozazdrościć najwybitniejszy fachowy historyk".

Na dowód tego autor przytacza jedno z genjalnych uogólnień historycznych w „Królu Duchu". Dodajmy, że jeśli poeci miewają zrozumienie i odczucie prawd dziejowych, to krzywdząca jest dla nich modna dziś teorja znakomitego lwowskiego filozofa, R. Ingardena, który wszystkim sądom literackim odmawia intencjonalności, tzn. eliminuje z nich czynnik prawdy.

Żywy stosunek Zakrzewskiego do literatury wyraził się w artykule pt. „Ogniem i mieczem Sienkiewicza w świetle krytyki historycznej". Autor rozprawił się tu gruntownie z atakami O. Górki na historyczną wartość powieści. Krytyk przygwoździł niechlujną, pełną błędów i wykrętów robotę swego zresztą ucznia. Rozprawa jest wzorem naukowej polemiki, rzeczowej a ciętej i bezwzględnej we wnioskach.

IDEOLOGJA USTROJOWA

Dużą aktualność posiada szkic Zakrzewskiego pt.: „Ideologja ustrojowa". Rozprawa ta zawiera najmądrzejszy, jaki znam, pogląd na polityczną stronę ustroju dawnej Rzeczypospolitej i na literaturę dotyczącą tego przedmiotu. Autor wychodzi od analizy tej literatury, roztrząsa prace Balzera, Kutrzeby, Chołoniewskiego, Buszczyńskiego itd. i charakteryzuje poglądy szkoły krakowskiej; zwłaszcza Bobrzyńskiego. Zakrzewski zajmuje słuszne stanowisko, że historja ustroju Polski nie jest historją Polski. Ustrój jest tylko jedną, bardzo ważną, dziedziną, historja zaś obejmuje całość rozwoju państwowego i narodowego. Z tego punktu widzenia zarówno „optymista" Balzer, jak i „pesymista" Bobrzyński, wyciągali zbyt daleko idące wnioski ze swych badań prawnoustrojowych. Zakrzewski odrzuca ton sentymentalno-nastrojowy, jak i oskarżycielski, które panowały w przedwojennej historjografji przyczyn upadku Polski. Objektywnie można stwierdzić, że ustrój Polski zgodny z rozwojem Rzpltej aż do XVI w., później zwyrodniał a państwo nie spełniło kardynalnego obowiązku każdego państwa tj. obrony przed wrogiem. Uznanie tej prawdy (własnej winy upadku), uważa autor nie za wynalazek szkoły krakowskiej, lecz za pogląd wysnuty przez ogół z doświadczeń porozbiorowych. Pogląd ten jest dorobkiem naszej krakowskiej i niekrakowskiej historjografji, podzielają go nietylko wszyscy wielcy hi-

(Dalszy ciąg na stronie 16-tej).

*) St. Zakrzewski „Zagadnienia historyczne". T. I—II. Lwów, Ossolineum, 1936, poprzedzone Zarysem biograficznym autora, napisanym przez Bronisława Włodarskiego.

(Dalszy ciąg ze str. 15-tej)

storycy, ale również wielcy poeci i pisarzę: Worowicz, Niemcewicz, Lelewel itd.

Wiara w żywotność narodu — pisze autor — w wielkość roli w przeszłości i przyszłości, nie wyklucza poczucia odpowiedzialności własnej, a raczej ją stwarza i wprost nakazuje według słów Woronicza w Hymnie do Boga:

> Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny
> Los nasz być musi płodem własnej winy.

Z uznaniem własnej winy upadku łączy się (ale tylko w pewnej mierze!) przekonanie o zdobyciu wolnego państwa własnym wysiłkiem. Sądzimy, że jest to i prawdziwsze i bardziej moralne, niż wiara w utratę państwa z winy obcych i w odzyskanie go też dzięki pomocy obcych. Naturalnie między upadkiem i odrodzeniem niema takiego iunctim, jakie starał się przeprowadzić ostatnio prof. Górka w referacie „Optymizm a pesymizm w polskiej historjografji“ (odwrócenie pojęć), wygłoszonym na Zjeździe historyków w Wilnie. Zdaniem Górki musimy uznać, że albo Polska z własnej winy upadła a tem samem własną zasługą zmartwychwstała, albo że z cudzej winy upadła a tem samem cudzą wolą została odbudowana. Teoretycznie sprawy te nie muszą się tak ściśle łączyć ze sobą. W dyskusji pp. Halecki i Konopczyński stwierdzili, że można winę upadku przypisywać samej Polsce a odmawiać jej zasługi odrodzenia (tak robią Niemcy) i przeciwnie — winę rozbiorów można składać na obcych a odzyskanie państwa przypisać samym Polakom.

O ile iunctim dr. Górki jest dowolną i zbyteczną konstrukcją, o tyle faktem pozostaje, że 1) Polska nie potrafiła się obronić w XVIII w., bo była źle przygotowana do walki (własna wina) i 2) że odzyskanie państwa było w szczęśliwych warunkach — skutkiem wysiłku wojskowego (Piłsudski i Legjony), organizacyjnego (P. O. W.) i dyplomatycznego (Dmowski — Komitet Narodowy) samych Polaków. Tych dwu faktów nie zaciemnią żadne tłumaczenia prof. Konopczyńskiego, że w XVIII w. powaliła nas pożądliwość sąsiadów dzięki rozbiciu Europy Zachodniej na dwa obozy, a w XX w. sąsiedzi rzucili się na siebie, Zachód się zjednoczył i we własnym interesie potężnie pomógł do odbudowy Państwa Polskiego**). Więc tak się koło nas wszystko pięknie działo — nas walono, nas odbudowywano, a my nic, byliśmy przedmiotem a nie podmiotem dziejów! Tego rodzaju propaganda bierności (a propaganda tkwi w każdej syntezie historycznej) jest tem szkodliwsza, iż szerzy ją jeden z najwybitniejszych uczonych polskich, słynny erudyt i niestety — uczony gabinetowy.

Do sprawy upadku Polski powraca Zakrzewski w prekursorskiem studjum pt. „Historjografja polska wobec wskrzeszenia państwa“ (1923 r.). Autor zarysował główne zmiany jakim ulegną badania historyczne wskutek kapitalnego faktu odzyskania bytu państwowego. Przedewszystkim — większy objektywizm w ocenie sprawy upadku Polski. Coprawda, dotychczas to przewidywanie Zakrzewskiego nie potwierdza się, na co wskazuje wspominany już referat Górki i dyskusja, którą on wywołał. Przyczyną rozbieżności są polityczne różnice wśród starszego pokolenia historyków. Różnią się oni w poglądzie na sposób odzyskania państwa a stąd płyną różnice w poglądach na przyczyny rozbiorów. W młodem pokoleniu poblem upadku i wskrzeszenia państwa nie budzi ciągłej reakcji uczuciowej — irytacji***). Podobnie, jak we Włoszech dzisiejszych, gdzie długowiekowe rozbicie państwa (aż do czasów Risorgimenta i zjednoczenia w r. 1871) nikogo już nie irytuje.

NARÓD I PAŃSTWO

Bardzo ciekawe są wywody Zakrzewskiego na temat stosunku narodu do państwa polskiego. W czasach niewoli historykom naszym groził los dziejopisów żydowskich, dla których państwo stało się historyczno-religijnym mitem, bądź pamiątką bez praktycznego i politycznego znaczenia. Historja polityczna stała się u nas raczej historją idei, niż odtworzeniem konkretnej akcji. Konieczność samoobrony narodowej wysuwała na czoło zagadnienia tzw. historji wewnętrznej — kulturę, ustrój, gospodarstwo, życie społeczne W związku z wskrzeszeniem państwa przewidywał Zakrzewski wspaniały rozkwit historji politycznej, przedstawiający byt państwa, jako czynnika polityki.

W starej Polsce niepodległej i potem aż do r. 1863 pojęcie „naród polski“ miało charakter raczej państwowy, niż nacjonalistyczno-etniczny, lecz niewola zmuszała nas coraz bardziej do wyodrębniania idei narodu w znaczeniu etniczno-cywilizacyjnem od idei państwa. Rządy zaborcze zorjentowały się szybko w praktycznej korzyści rozróżnienia: naród-państwo i teoretycznie godziły się na zagwarantowanie Polakom warunków rozwoju narodowego. Autor stwierdza potrzebę opracowania dziejów starej Rzpltej na tle dziejów narodu polskiego i cywilizacji najściślej polskiej. Naogół historjografja nasza mało uwagi poświęcała dziejom niepolskich żywiołów (Litwinów, Rusi, Niemców, Żydów) Rzpltej królewskiej. Dodajmy, że ostatnie lata przyniosły pod tym względem pewne zmiany, czego dowodem np. Zjazd Historyków w Wilnie 1935 r., poświęcony poblemowi stosunków polsko-litewskich.

Rozdwojenie między ideą narodu a ideą państwa wpłynęło ujemnie na historjografję polską, rozbijając ją na zwolenników Polski etnograficznej, Piastowskiej („nacjonalistów“) i zwolenników Polski Jagiellońskiej („państwowców“). Zakrzewski — już przed kilkunastu laty — przewidywał słusznie, że te podziały stopniowo znikną wobec narzucającej się rzeczywistości nowego państwa polskiego, które nie jest ani ściśle etniczno-polskie (gdyż ma 30% mniejszości narodowych), ani też federacyjne. Nastąpi ustalelenie równowagi między zasadą „narodową“ a „państwową“. Nasuwa mi się uwaga, że proces syntetyzowania obydwu tych elementów szybciej dokonuje się w życiu, w polityce, aniżeli w nauce.

„Zagadnienia historyczne“ wyszły już po śmierci autora, który jednak zdołał przygotować je do druku i sam im nadał obecny układ. W pierwszym tomie są skupione studja teoretyczne, recenzje i szkice o historykach współczesnych, w drugim — badania nad epoką piastowską i nad dziejami Unji Polski z Litwą oraz artykuł „Polacy i Rusini na Ziemi Czerwieńskiej w przeszłości“.

„Zagadnienia historyczne“ Zakrzewskiego należą do tych książek naukowych, które jasnością wykładu i bujnością wyobraźni mogą zainteresować szerokie koła czytelników, kształcąc je w myśleniu o dziejowych procesach bytu narodowego.

**) Ob. „Pamiętnik VI. Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie 1935“, T. II. Lwów 1936, s. 49.

***) M. Piszczkowski: „Przyczyny upadku Polski a chwila bieżąca“. Lwów 1934.

STANISŁAW ROGOWSKI

Lato lwowskiego przedmieścia

Poza granicami centrum wielkomiejskiego, zdala od macierzystego pnia, w rzutach odśrodkowych, pędzi żywot odosobniony przedmieście. Wyzbyte ze świetności i iluminacji, na przestrzeniach poszukujących ujścia, więc niezasklepionych i nieopanowanych przez doryczy zamiar, tu jakby w innej szerokości i długości geograficznej zwolna buduje nowe formy życia, hoduje świeże wegetacje, wytwarza własny klimat. Klimat ten poprzez nieoczekiwane i niewytłumaczone związki będzie się udzielał wszystkim rzeczom skupionym pod niebem przedmieścia, na ziemi gorzkiej, powierzchnią swą gotowej w każdej chwili do wybuchnięcia w wypukłe wrzody lepianek, w ciemne i zapadłe ropienia nor; klimat ten wisząc nad zbiorowością gęstą będzie wnikał w jej krew, zamieszka w sercu, objawi się językiem od wszystkich innym, uformuje obyczaj i zwyczaj.

Takiem jest każde przedmieście, więc i Lwowa, a może najbardziej Lwowa. Miasto centralne jest nieduże, ściśnione do ostateczności i jego wrzący kocieł wisi w obramowaniu stref wprawdzie nieumiarkowanych, ale temperaturą swoją, już od tego koła chłodniejszych. Już po przejściu ulic w kilku kierunkach staje nagle przed nami inny świat, szerokie obszary przedmieść same już się określają nagłą gradacją zabudowań, skok o kilka pięter wdół, bez trudu postawi nas w obliczu nowej rzeczywistości. Gródeckie, Kleparów, Janowskie, Zamarstynów, Łyczaków będą temi krainami, w których, jak po przekroczeniu granicznej linji, zapytają cię o twój rodowód, każą rozpocząć starania o zdobycie praw obywatelskich. Zresztą sam, wkraczając zbyt niepewną nogą na owe tereny, zdradzisz swoją obcość. Nie sprostasz oszałamiającym napięciom wymierzonym w twoją, zabłąkaną tu postać. Ty, wytrawny znawca i smakosz wielu wymiarów, tu potkniesz się tylko o jeden i o ten jeden rozkruszysz swoją złożoną egzystencję, przepadniesz w siłach nowego przyciągania.

Pory roku inaczej utrwalają się tu niż w mieście. Nie trudno więc znaleźć się wobec szeregu zależności, wobec związków, jakie tworzy zetknięcie się rzeczy stałych z płynnemi. Oblicze kraju przedmiejskiego stale ulega zmianom w fermentacjach przyrodniczych. Już od wiosny począwszy, luźne, przejrzyste i rozrzedzone przestrzenie międzymieszkalne, zapełniają się lekką i puszystą materją ledwie zielonej włóczki, która gęsto obsiada zdecydowaną czerń dachów, nakrapia wątpliwą biel ścian, rzuca zapowiedź zielonych możliwości na tło dalekich i bezbarwnych horyzontów. Odchylają się okna, dotąd szczelne zapory domostw i w nieobeschłe, rachityczne uliczki wyrzucają zapasy zapachów i wyziewów Ponętna miejscowa wspaniałość w ciasnym przesmyku ukryta piekarnia ciepło dysze w zakątku wieczora, urzeka i drażni obiecującym smakiem. Obok, podziemne obłoki wonnych par zdradzają pralnie. Białe chmurki strzelają z wnętrzności suteryn, wchodzą w nieruchome powietrze i żeglują w stronę bladego światła latarni aż w górze, nad dachami, zlewają się z surowszą konsystencją dymu i już w tej postaci odlecą w regjony wczesno-wiosennej mgły i chmur deszczo-nośnych. Pozostaje tylko esencjonalna woń, gotującej się w mydlinach, bielizny.

Im dalej zagłębiać się będziemy w obszary Sygniówki, czy Kleparowa, tem mniej wypadnie nam minąć stacyj świetlnych, tem coraz głębiej trzeba będzie tonąć w bezszelestnej i niekończącej się nocy podmiejskiej. Schodzą się tutaj noce całego świata. Przez nie przekładają się nieledwie majaczące języki toru kolejowego. Huczą pociągi i ślizgają się po nasypie usianym rumiankiem. Nikt nie wybiega naprzeciw zamierzonym dalekim podróżom. Nikt nie zatęskni za nieznanemi szlakami dróg. Emanacje potraw przysmażanych i gotowanych zalatują ze wszystkich stron, a daleko warczy rzeżka i wiosenna Pełtew. W dole migocą imitacje świateł, lekko odchylone rolety zdradzają nielegalny handel. W zakamarkach, pod szynkami, zasiadają amanci, czuli trubadurzy tych stron i grą na mandolinach zamykają noc. To ich odpoczynek. Jutro o świcie wyjdą z instrumentami na miasto, wślizgną się na podwórza i śpiewem zaczną dobijać się do śpiących mieszczuchów. Ale noc należy do nich. Szeleszczą więc serenady a opodal chwieją się w biodrach rozmarzone cienie zalotnic. Długo jeszcze potrząsać będą dreszcze tą nocą majową, aż lepki, duszący sen przeniesie te istnienia w pomyślniejsze, niedoczesne konjunktury.

Tymczasem, w ciągu którejś tam nocy, zarodek zieloności stanie się przyczyną niebezpiecznego i nieoczekiwanego wybuchu. Puszyste kłębki flory, do niedawna jeszcze rzadkie i chwiejne, nagle zgęstnieją, rozmnożą się, dynamiczne soki rozepną je w kilku kierunkach, liście nie stwardnieją, trawy staną się materją szorstką i ostrą. Śmietniki wiązania domów, płoty, rumowiska, framugi okien nawet kamienie będą podłożem tych procesów. Zieleń rozpanoszy się, zaleje rzeczy ułomne, śmiałą ofenzywą zwycięży oporne i niedostępne bastjony. Będzie to pierwsza czynność nadchodzącego lata przedmiejskiego.

Wczesne słońce zastanie już zmiany gotowe. Nasyci wysokie wierzchołki drzew kolorem miedzi, uwarstwi zieleń i zacznie przez peryferje nieustępliwy pochód ku miastu.

Niebawem, ostrożnie szmery wnikną w powietrze. Przez odemknięte drzwi, przez rozwarte z trzaskiem okiennice, wyjrzą blade, snem odbarwione twarzy tutejszych mieszkańców. Tępo, marjonetkowo i nieznacznie wprawione w ruch, obejdą swoje ogródki i wpatrzeni wzrosłe warzywa, usiądą przed domkami, założywszy ręce na

(Dalszy ciąg na stronie 17-tej).

ADOLF PROROK

CZARODZIEJ Z MENLOPARKU

Złotemi głoskami zapisało się w dziejach ludzkości nazwisko Tomasza Alva Edisona. Rodzice wielkiego wynalazcy pochodzili z Kanady. Ojciec jego zamieszany w spisk przeciw Anglikom, musiał z Kanady uchodzić i zamieszkał z rodziną nad jeziorem Erie w miejscowości Milan stan Ohio, gdzie jako przygodny kupiec prowadził dość dobre interesy przy budowie kanału między Erie a rzeką Ohio. Jednak nie długo to trwało. Linja kolejowa usunęła w cień znaczenie kanału, wobec tego i stosunki handlowe się pogorszyły.

Edisonowie w poszukiwaniu lepszych warunków bytu, wędrują z miejsca na miejsce a o regularnej nauce, do której 7-mio letni wówczas Tomasz miał nieprzeparty pociąg, mowy być nie mogło. Matka jego, która w Kanadzie była nauczycielką, musiała sama czuwać nad początkami czytania i pisania syna.

Od młodych lat interesował się Edison wynalazkami i miał pomysły wynalazcze. Jako 10-letni chłopak, pochłaniał książki i znał wszystkie ważniejsze dzieła ówczesnych lat. Już wówczas chciał własnem ciepłem wylęgać kurczęta z jaj. Pewnego razu siadł na gnieździe, postanawiając doczekać się pisklęt. Dopiero matka zaniepokojona nieobecnością syna, wszczęła poszukiwania i znalazła go w kurniku. W pomysłach swoich był na dobrej drodze; dziś sztuczne wylęgarnie kurcząt istnieją.

Marzył Edison o sztuce latania i pragnął to zrealizować. Namówił służącego do połknięcia proszków Seidlica, zawierających sodę w wysokim procencie. Wyobrażał sobie, że służący uleci w powietrze, gdy gaz nadmie go jak balon a wnioskował to zupełnie dobrze z obserwacji wydzielania się gazu po wrzuceniu proszku Seidlica do wody.

Jako dwunastoletni chłopak ubolewał nad ciężkiemi warunkami, wśród jakich żyje rodzina. To położenie rodziców oraz wielki pociąg do książek, na których zdobycie trzeba było pieniędzy sprawiają, że Tomasz poczyna sam zarabiać. Sprzedaje więc na pobliskiej stacji oraz w pociągach prowincjonalnej linji kolejowej słodycze i owoce. Widzi, że podróżni w czasie jazdy nudzą się i chętnieby czemś się zainteresowali. Wobec tego wpada na pomysł sprzedawania gazet, które nabywa w sąsiedniem mieście Detroit. Korzystając ze znajomości z konduktorem bagażowym, za jego wiedzą urządza sobie w wagonie laboratorjum chemiczne i w czasie jazdy przeprowadza doświadczenia, studjując w ten sposób zagadnienia z fizyki i chemji. Ponieważ był to czas walk stanów północnych z południowemi, przebieg operacyj wojennych żywo ludzi interesował, a gazety podawały wiadomości spóźnione. Edison, korzystając z informacyj telegrafistów kolejowych, wpada na pomysł drukowania gazety w pociągu. Nabywa okazyjnie drukarenkę oraz prasę i kupuje papier. Jest więc wydawcą, redaktorem, zecerem i kolporterem niewielkiej gazety „Gran Trunk Herald", której nakład dochodzi do 300 egzemplarzy a czysty zysk około 40-tu dolarów miesięcznie. Pewnego dnia jednak praca jego kończy się dość tragicznie. Skutkiem ruchu wagonu flaszka z fosforem spadając na podłogę, wzniecila pożar. Oburzeni podróżni i konduktor wyrzucili Tomasza z wagonu, przy tem dostał on porządne cięgi, które spowodowały w przyszłości głuchotę.



15 letni Edison, wydawca własnego dziennika i właściciel chemicznego laboratorjum

Wkrótce po tej awanturze zawiadowca stacji, z wdzięczności za wyratowanie mu przez Edisona dziecka z pod kół parowozu, przyjmuje go na telegrafistę kolejowego. Nauczywszy się telegrafować, zakłada własną agencję telegraficzną pomiędzy miejscowością Port Huron a stacją. Agencja przynosi jednak bardzo małe dochody. Wobec tego przenosi się do towarzystwa „Great Western Union Telegraph", gdzie ulepsza kabel telegraficzny a następnie dostaje się do służby kolejowej po stronie kanadyjskiej. Pełni służbę na małej stacyjce, mając za obowiązek nadawać sygnały co pół godziny o wyjeździe i przyjeździe pociągu do najbliższej stacji. Chcąc uczyć się wygodnie spać w nocy, konstruuje automatyczny zegar, nadający co pół godziny sygnały. Pewnej nocy nie zgłasza się na wezwanie kontrolera z sąsiedniej stacji, ponieważ zasnął a sygnały nadawał regularnie. Tem został zdemaskowany i zwolniony z posady. Dostaje zajęcie w Bostonie i tu jako 22-letni młodzieniec w roku 1869 uzyskuje patent na maszynę elektryczną, umożliwiającą szybkie obliczanie wyników głosowania.

Następnie buduje aparat dla precyzyjnego notowania kursów giełdowych, aparat piszący tekst depeszy słowami oraz aparat telegraficzny, w którym wyzyskuje prądy o różnej sile, a który pozwala mu na nadawanie kilku depesz przez jeden drut telegraficzny. Wkrótce Edison opuszcza Boston i udaje się do Nowego Jorku. Tu wywiązawszy się należycie z naprawy aparatu telegraficznego na giełdzie, zostaje przyjęty przez giełdę w charakterze telegrafisty z gażą 300 dolarów miesięcznie. Ponadto za patent aparatu do notowań giełdowych uzyskuje 40.000 dolarów.

Od tego czasu nazwisko Edisona staje się sławne na Amerykę i cały świat. Towarzystwa telegraficzne walczą o niego i o jego wynalazki. Anglja angażuje go do budowy linji kolejowej Londyn—Lieverpol. W ten sposób Edison dochodzi do fortuny i mając lat 29, w roku 1876, buduje wspaniałe laboratorjum w miejscowości Menlopark. Od tej chwili poczyna się u Edisona epoka twórcza. Pierwszym wynalazkiem jego w Menloparku to lampka elektryczna. Od dawna marzono, by ułamek lampy łukowej, która dawała światło zbyt wielkie dla pomieszkań, zamknąć w małą przestrzeń. Prąd elektryczny rozżarzał drut, przez który prąd przepuszczano, ale pokrótce spalał go. Elison poszukuje metalu, któryby tak łatwo się nie przypalał ale nadaremnie. Wtedy wpada na pomysł wypompowania powietrza z baniek szklanych, co daje dobre wyniki. Dopiero w roku 1879 stwierdza, że włókna węglowe pewnych roślin są najlepsze i najtrwalsze, gdyż są odporne na przypalanie. Powstaje więc pierwsza elektryczna lampka żarowa. Różni się tem od dzisiejszych lampek, że jest tańsza ale mało wydajna oraz tem, że nie można rozgrzewać jej powyżej 1800° C, ponieważ włókna jej rozpylają się w tej temperaturze; dzisiaj zamiast włókienka węglowego używa się włókienek metalicznych z osmu, wolframu i t. p. i umieszcza się je często nie w próżni lecz w czystym azocie. Zużywają one mniej energji na sekundę niż węglowe.

Edison oświetlił Menlopark lampkami elektrycznemi, co wywołało wielki zachwyt Amerykanów, którzy przezwali go „Czarodziejem z Menloparku".

Wynalazca nie ustaje w pracy. Obserwując niejednakowe drganie membran, wpada na pomysł zapisywania dźwięków: tak powstaje fonograf. Drgająca membrana zapisuje kreskami wałek pokryty staniolem względnie później woskiem.

Jego zasługą jest ulepszenie telefonu, gdyż telefon Bella nadawał się tylko na krótką odległość. Mówią, że tak popularne słowo „hallo" pochodzi od Edisona, który otwierając jedną z pierwszych dalekich linij telefonicznych wypowiedział pierwsze słowo „hallo".

W jego pracowni powstaje zaczątek kina. Przez połączenie gramofonu z kinematografem zbudował aparat dla synchronizacji. Dziś w filmie dźwiękowym używa się aparatu Edisona, który po wynalezieniu lampki radjowej przez Leo de Foresta uległ pewnym modyfikacjom.

Nie udała mu się próba z elektromagnetycznem wydzielaniem metalu z rudy. Natomiast oszczędnościowy pomysł budowania domów z odlewanego cementu (gdyż nie ubija się cementu ręcznie) znalazł zastosowanie w budownictwie.

Z końcem ubiegłego stulecia rząd Stanów Zjednoczonych A. P. powołuje Edisona na technicznego doradcę marynarki wojennej. Osoba Edisona odgrywa poważną rolę w czasie wojny światowej. Dokonuje on szeregu poważnych wynalazków, które armjom sprzymierzonym oddały nieocenione usługi. Tu wspomnieć należy o aparacie podsłuchowym przeciw łodziom podwodnym. Po wojnie pracuje nadal w swoich laboratorjach, poświęcając w dalszym ciągu ostatnie lata swojego życia pracy dla ludzkości. Umarł w roku 1932, mając lat 85.

Edison to jeden z najbardziej twórczych reprezentantów kultury amerykańskiej.



Ogólny widok płonącego zamku Alcazar w Toledo, w którym przebywają od kilku tygodni oblęgani przez wojska rządowe, powstańcy. Jak doniosły depesze, samoloty gen. Franco zrzuciły powstańcom żywność i środki opatrunkowe

(Dalszy ciąg ze strony 16-tej).

brzuch. Potem kobiety, wprost z łóżek, w czembądź na ramionach pójdą z nożycami i nożykami ku bujnym zielonościom niedużych działek, aby wydobyć, wyrwać ziemi najsoczystsze marchwie, pietruszki i rzodkiew.

Dzwonią blaszanki mleka. Idą baby z okolicznych wsi i tu, zdala jeszcze od miasta wyzbywają się nieznośnego ciężaru, oddają go chytrym przekupkom, poczem same, jak kolorowe i duże ptaki lecą z metalicznym dźwiękiem grosiwa, ku uwodzącemu miastu, gdzie oddawna, za witrynami sklepów czekają pokusy słodkie i nieodparte.

A zwycięskie roje przekupek, z pełnemi tobołami spieszą na rynek, zostawiwszy królowanie w domu panom swym i władcom. Niezmiennie, z rękoma założonemi na brzuch trwają w nieruchomości, w przygotowaniu do samotnych sjest, pozostawieni własnym sprawom mężowie.

Słońce podchodzi do góry i coraz to zapełnia ciepłem czerstwa rzadź porannego chłodu. Trzepocą rolety handelków, gromady dzieci rozlatują się po posyłki, roznoszą rwetes, wyciągają wypoczęte w ciągu nocy dziwaczne synonimy podpatrzonych gdzieś zabaw i czekają na znak, na objawienie niebieskie w ziszczeniu swych niepojętych i nieznanych sobie zamiarów.

Przedmieście nabrzmiewa mową głośną, soczystą i rodzajową. Jeszcze oczy nie obejrzą, a język już napiętnuje, określi, nazłorzeczy i zadecyduje kategorycznie. Mowa jest prędka i zaczepliwa, a niekiedy groźna. Znają jej ostrze nieproszeni i nieznajomi przybysze z innej „parafji".

Słońce wznosi się coraz wyżej. Zaczyna przypiekać. W upale, zwarta i nieustępliwa mowa ulega rozluźnieniu, język odniechcenia pomaga dźwiękom, rezygnuje ze swych funkcyj i obojętny zamiera. Zjawiska niosą zapowiedź beztroskiego lenistwa. Kto żyw, ciągnie na pobliskie wzgórza, zapada w rozdołach, w cienistych krzakach, poddaje się działaniu słonecznej spieki, roztapia się bezwolnie i bezmyślnie w powodzi żaru.

Zmora niesytych posiłków obiednich przesuwa się daleko. Spory sąsiedzkie stają się nieważkie, poszukiwanie zarobku niewłaściwe. Wszelkie poruszenia tracą sens. Ospałe, zniekształcone ciągną pojazdy, których koła zdają się zawisać w powietrzu. Pełtew wzbiera wyziewami i ciekąc powoli, zaszczepia stronom tym składniki kanałów.

Mijają godziny. Pora ściąga pod dachy domostw spieczone słońcem postacie. Coraz rzadsze są dymy z kominów, w nozdrza zalatuje zawiesta woń zup. W lepiankach i kryjówkach bezdomnych nastaje uroczysta chwila. Nawet zaprzysięgli włóczędzy znikli w tej chwili z powierzchni ziemi. Przedmieście spożywa obiad.

Czasami, w godzinach poobiednich, zjawia się tu kościsty i czarny, ze zbolałemi oczyma, podstarzały „predigistatore", mistrz czarnej magji, kuglarz, emeryt świetnego kiedyś cyrku i mosiężnym dzwonkiem sygnalizuje swoją obecność. Kończy się dzień srogiego lata, wypełzają posłuszne mroki na zew siedmiu magicznych zaklęć. Ponury żongler ewokuje moce piekielne, a jego posłuszny uczeń, zwinny dryblas, wykonuje ewolucje akrobatyczne.

A potem sam mistrz niebacznie odsłania tajemnice swej wiedzy i po spektaklu do cylindra przyjmuje łaskawe grosze.

Oto epoki szarego żywota. Wyczerpuje się dzień letni, wzbywa się powoli blasków, zwiera się w sobie, zapełnia gęstością. W szerokim wieczorze robi się miejsce na piosenki i niedorzeczne sielanki. Jeszcze w ostatniej jasności czerwono błysną niedorozwinięte, pokurczone kuleczki czereśni, pożądliwości urwisów i nadejdzie czarna, mrukliwa, niezadowolona noc

Przepowiednia poety

Książę de Beauvau wydawał tego dnia wielki obiad. Piękność, dowcip i elegancja Paryża spotkały się przy ukwieconym stole, gdzie księżna de Gramont, markiza de Nicolai, panie de Simiane i de Tessé rywalizowały w wesołych konceptach i ciętych replikach.

La Harpe, ówczesny poeta i krytyk opowiada historję tego obiadu, wydanego przez księcia de Beauvau pod koniec 1788 roku. Była to epoka ekwipaży, libertyńskich powiastek i wina Malvoisie; epoka świetnych umysłów. Nie brakło ich tego wieczora u księcia de Beauvau. Literaci i dworacy, członkowie akademji i przedstawiciele palestry oddawali się dnia tego — jak opowiada La Harpe — rozkoszom podniebienia przy lubującego się w przepychu magnata. Pan de Chamfort opowiadał pikantne anegdotki ku radości zalotnych pań. Wychylano kielichy na cześć Voltaire'a, a jeden z biesiadników w następujących słowach streścił dzieło rewolucyjne filozofa: „Voltaire nadał ton swojemu stuleciu; jego książki czyta się równocześnie w salonie i w przedpokoju."

Wśród zaproszonych znajdował się literat, Jacques Cazotte, autor „Zakochanego djabła". Słuchał w zamyśleniu dowcipkujących grand-seigneur'ów, paplania księżniczek, tej całej lekkomyślnej szlachty, wiwatującej na cześć panowania rozumu i wolności myśli. Słowo „rewolucja" budziło żarty w salonie, ale w „przedpokoju" grzmiało echem nadciągającej burzy.

Wówczas to Cazotte, sympatyczny oryginał — jak go charakteryzuje La Harpe — zabrał niespodziewanie głos:

— Panowie — powiedział — możecie sobie pogratulować; ujrzycie na własne oczy tę wzniosłą rewolucję, której tak gorąco pragniecie. Jak państwu wiadomo, jestem trochę jasnowidzem. Powtarzam, ujrzycie ją.

Odpowiedział mu wybuch śmiechu, a rozbawiony markiz de Condorcet zawołał: „Miło mi, jako filozofowi, powitać w panu proroka". Wówczas Cazotte się rozgniewał. Wskazując palcem wielbiciela i historjografa Voltaire'a, rzucił:

— Pan, markizie de Condorcet, wyzionie ducha na kamiennej podłodze lochu, od trucizny, którą pan zażyje z obawy przed toporem kata. Od tej trucizny, którą pan będzie miał nieustannie w pogotowiu w owych wymarzonych czasach.

Pewien chłód powiał od słów ponurej przepowiedni. Wypadało panu de Chamfort ratować nastrój. Ale Cazotte miał gotową odpowiedź:

— Pan, panie Chamfort, poprzecina sobie żyły dwudziestoma cięciami brzytwy, ale śmierć nastąpi dopiero w kilka miesięcy później.

I wśród grobowej już ciszy, padały słowa przepowiedni: „Pan Vicq d'Azir zginie od ran. Żałosny koniec na szafocie czeka pana, panie de Nicolai i pana, panie Bailly. Zaś co do pana Roucher, który się w tej chwili uśmiecha sceptycznie...

Tutaj, bawiąca się wachlarzem księżna de Gramont uznała za stosowne położyć kres hekatombie:

— Jesteśmy rade my, kobiety, że nie odgrywamy roli w rewolucjach.

— Żadnej!

— Nie znaczy to jednak, byśmy się niemi nie miały interesować. Ale nasza płeć jest naszym puklerzem.

Wówczas głos Cazotte'a zabrzmiał złowieszczo:

— Wasza płeć piękne panie, nie obroni was tym razem! Nie wtrącając się do niczego, będziecie traktowane na równi z mężczyznami, bez najmniejszej różnicy... Na wózku kata zostanie pani, księżno, odwieziona na szafot, z rękami związanemi na plecach.

— Ach! Mam nadzieję, że będę miała przynajmniej karetę, wybitą kirem?

— Księżna raczy się łudzić. Nawet jeszcze większe damy pojadą wózkiem, z rękami skrępowanemi w ten sam sposób.

W tem miejscu La Harpe notuje: „Jeszcze większe damy?! Towarzystwo zaczęło zdradzać silne zdenerwowanie, twarz gospodarza spospępniała. Zaczęto szeptać, że „prorok" posunął się w żarcie zbyt daleko. Pragnąc rozproszyć chmury, pani de Gramont puściła mimo uszu ostatnią aluzję i rzuciła lekko:

— Zobaczycie, że odmówi mi nawet spowiednika!

— Nie będzie go pani miała, jak nikt zresztą. Jedyny ze skazanych, który go w drodze łaski otrzyma. będzie...

Cazote zamilkł, ale ktoś rzucił pytanie:

— No? Któż jest owym szczęśliwym śmiertelnikiem, któremu nie odmówią tego przywileju?

— Król Francji.

Ktoś z obecnych, nie panując nad nerwami zawołał:

— Czyż zostaniemy zawojowani przez Turków? Czy przez Tatarów?

— Bynajmniej — odrzekł prorok. Będą wami rządzili filozofowie, mający na ustach te same frazesy, które wy sami deklamowaliście przed chwilą. Będą powtarzali wszystkie wasze maksymy, będą — całkiem, jak wy — cytowali przy każdej sposobności wiersze Dideret'a. Zanim upłynie sześć lat, spełni się wszystko co powiedziałem...

Mając już dość „ponurej facecji" — jak się wyraża La Harpe — książę de Beauvau dał Cazotte'owi delikatnie do zrozumienia, że pora jest spóźniona. Pragnąc mieć ostatnie słowo, rezolutna księżna de Gramont postawiła, składającemu jej ukłon pożegnalny, jeszcze jedno pytanie:

— Wszystkim nam przepowiedział pan bliski koniec, panie proroku, tylko nie wspomniał pan ani słowem o swoim własnym losie.

Niezmieszany, odparł Cazotte:

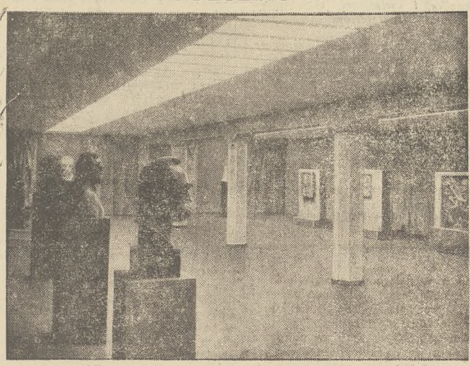
— Podczas oblężenia Jerozolimy, pewien człowiek obiegał po siedmkroć mury, wołając: „Biada Jerozolimie! Biada mnie samemu!" W tej chwili z maszyny oblężniczej padł kamień i trafiwszy proroka w głowę, zabił go na miejscu.

Uzupełnijmy opowiadanie La Harpe'a: w 1792 r. Cazotte'a zkolei spotkał los proroków; ścięto mu głowę na gilotynie. Nie żyli już: księżna de Gramont, markiz Nicolai, Roucher... Chamfort i Condorcet zginął śmiercią samobójczą w dwa lata później.

Często kwestjonowano autentyczność przepowiedni Cazotte'a. w ten sposób interpretowanej przez poetę La Harpe'a. Jakkolwiekby było, sceptykom możnaby odpowiedzieć słowami Pascal'a, że „proroków słyszy się dopiero wówczas, gdy się już spóźniło."

OEMA

Wystawa „Marszałek Piłsudski w rzeźbie"



Sala Muzeum Narodowego w Warszawie, w której mieści się wystawa p. t. „Marszałek Józef Piłsudski w rzeźbie"

ROMAN HOROSZKIEWICZ

Wzdłuż Piny i Prypeci

Trzeci dzień już bawiłem w Poczapowie, obok Pińska, pewnego pięknego miesiąca lipca — gdy podczas śniadania, bardzo późnego ze względu na ranne polowanie na kaczki, oświadczyłem Pietrkowi Olewińskiemu, tegoż Poczapowa ówczesnemu władcy:

— Bardzo miłym jesteś gospodarzem, ale i o innych kolegach trzeba pamiętać. Pozatem chcę zwiedzić dokładniej Polesie. Jadę więc dzisiaj do Stefana Bednarczyka.

— „Nie śpiesz się zbytnio — brzmia ła odpowiedź — on napewno będzie w sobotę w Warszawie, na zjeździe osadników, dzisiaj czwartek, rozminiecie się w drodze."

— „Ach, ja będę u niego dopiero za jakie 10 dni."

— „Jakto?"

— „Bo widzisz, wszyscy jeżdżą do Dawidgródka, gdzie jak to też wszyscy wiedzą, burmistrzuje Stefan Bednarczyk, koleją z Pińska, przez Łuniniec i Stolin, ja wobec tego pojadę nie — koleją, a przez Lemieszewicze, — Płotnicę, itd... tak prosto przed siebie, — kierunek Dawigródek."

— „Aha, — byczo, — ale to, znam Cię przecież, gotowo potrwać znacznie dłużej jak 2 tygodnie. Zatrzyma Cię tam po drodze napewno, jakaś osoba — płci odmiennej naturalnie..."

— „Proszę bardzo, bez osobistych wycieczek. Mam ochotę, i plan — za 10 dni być na Wysokiej u Stefana. Już się umówiłem z Dmytrem, odwozi mnie łódką do Lemieszewicz. Stamtąd piechotą do Kołbów no — i dalej... wzdłuż Piny i Prypeci." —

— „I to dzisiaj już jedziesz?"

— „Dzisiaj popołudniu."

* * *

Łódka prowadzona silnemi pchnięciami wiosła przez stojącego u tyłu Dmytra sunęła wąską ścieżką wodną wśród szuwarów. Wpółleżąc na posłaniu ze słomy — okryty burką, myślałem o krajobrazie, o wsiach, których szare kontury widniały na horyzoncie. Po prawej ręce urozmaicał widok wyniosły, biały gmach klasztoru i kościoła OO. Jezuitów w Pińsku, po lewej majaczył w dali kościół w Horodyszczu.

Jechałem przez błota znane mi już dobrze z polowań. O tych też błotach czytałem w starych dokumentach, zapiskach i testamentach. Gdzieś obok tutaj przecież powinna być „kniaziowa łąka" zwana tak od książąt Kurcewiczów, dziedziców tych pińkowickich błot w XVII wieku. Tam przed nami (łódka wciąż cicho sunęła przez szuwary) — nieco w prawo, leży wieś Terebeń, własność w XVI wieku Połozowskich, później Godebskich. Płyniemy zaś wprost na wieś Lemieszewicze, znaną dokumentalnie od XVI wieku.

Ziemie tutaj od królowej Bony otrzymał rycerz Lemiesz, i od niego i nazwa wsi i cały naród Lemieszewskich poszedł. Dzisiaj siedziba to urzędu gminnego. A w gminie tej, osiemnaście wsi szlacheckich i szlachty w nich jakieś 8000 głów. Nazwy wsi dziwne, prastare: Kałłaurowicze, Kołby, Szołomicze, Boryczewicze... Rody w nich siedzą: Kałłaurów, Kołbów, — Sieleckich, Szołomickich, Boryczewskich, Bogatków...

Zbiedniały dzisiaj, zewnętrznie nie różniący się od chłopów, ale dumy szlacheckiej pełny. „My szlachta" — pierwsze określenie a potem niechętne: „Ta zapisano Białorusiny, ale poprawdzie to szlachta polska". I wspomnienia nauki po polsku, i katolickiej religji, i powstania 1863 roku. Stary szlachcic, prawosławny, po polsku już ani, ani — ale herb swój jeszcze polskiemi słowami opisze. Ze smutkiem też szlachta opowiada, jak to bolszewicy gorliwie starych dokumentów szukali, a znalazłszy, niszczyli i palili...

Przerwał mu rozmyślania gwizd syreny. O kilkaset kroków od nas przechodził statek.

— „A, ot, panie, parachód pasażerski idzie z Dawidgródka do Pińska" — Dmytro oparł się na wiośle — i zaczął skręcać papierosa...

Lemieszewicze — rozległa wieś, posiada oprócz urzędu gminnego, szkołę, agencję pocztową i kilka sklepików. No i naturalnie port rzeczny, do którego codziennie przypływa (i codziennie też odpływa) — statek parowy, łączący Lemieszewicze z Pińskiem.

W Lemieszewiczach jedno tylko odkrycie warto zanotować. W cerkwi miejscowej, mianowicie, znalazłem dokument fundacyjny z roku 1695, cały po polsku pisany, w którym znajdują się bardzo ciekawe i kunsztowne przekleństwa i wzywania pomsty bożej, na tego z potomków fundatorów, któryby ...„odstąpił z jakowejkolwiek okazji tej wiary świętej grecko-ruskiej" — albo „tąż samą cerkiew z pod posłuszeństwa Patryjarchy Konstantynopolitańskiego wyłamywał". Chyba piękny to dowód istnienia Polaków grecko-katolickiego wyznania.

Z Lemieszewicz ruszyłem piechotą w stronę Kołbów. Pierwszy postój wypadł mi w Połchowie. Zatrzymała mnie tu rozmowa z jednym z panów Połchowskich (herbu Junosza), który mi szeroko i detalicznie wyliczył, że Połchowscy w Połchowie siedzą już 720 lat i pokazał genealogję rodziny wraz z paką aktów procesowych i nadań z XVII i XVIII wieku.

Oglądnąłem jeszcze „Suchowyłę" i sochę (jakiéby się tem cieszyły muzea etnograficzne) i uprzejmie zostałem konikami odstawiony do Kołb. (Dodaje, że „suchowyła" jest to narzędzie drewniane, spełniające rolę wideł do siana, nawozu i t. p.).

* * *

W dwa dni później wózek dworski i porządna para koni wiózł mnie z Kołbów przez Szołomicze, Kałłaurowicze i Holce do Paulinowa. Kilkugodzinna

STANISŁAW ŚRENIOWSKI

Studjum o kulturze średniowiecza*)

Kronika mistrza Wincentego stała się na warsztacie naukowym wielkiego uczonego wyznacznikiem związków kulturalnych polskiej umysłowości średniowiecznej z Zachodem. A stąd monografja o wczesnem dziele naszej historjografji i jej autorze rozrosła się w studjum o kulturze średniowiecznej. Studjum, wobec głębokiej wiedzy i benedyktyńskiej pracy Balzera, zawiera bogactwo treści ważkiej dla każdego, kto się interesuje historją kultury.

Studjum wykazuje, że w Polsce XII-go wieku istniał ośrodek uczoności ówczesnej, że przodowali mu dwaj dostojnicy Kościoła, arcybiskup Janik i biskup Mateusz, którym nieobca musiała być kultura umysłowa Zachodu, że wreszcie takim zorganizowanym poniekąd ośrodkiem uczoności stał się krakowski dwór Kazimierza Sprawiedliwego, prawdziwego mecenasa kultury.

Na tle tego środowiska występuje mistrz Wincenty, jak się zdaje spowiednik Kazimierza Sprawiedliwego i urzędnik jego kancelarji, z jego zachęty piszący swą Kronikę, — czerpiący z krakowskiego ośrodka uczoności niemało swej historycznej i niehistorycznej wiedzy.

Ale Kadłubek wybiega poziomem swojej kultury umysłowej daleko poza możliwy poziom kulturalny krakowskiego ośrodka. Bo też miał on zagraniczne studja i magisterjat, ustalony ostatecznie przez Balzera, jako stopień i tytuł uniwersytecki a nie określnik funkcji nauczania.

Dla docieczenia, w którym z dwóch ówczesnych uniwersytetów uzyskał go, w Bolonji czy w Paryżu, daje Balzer świetne studjum wartości kulturalnych obu ośrodków umysłowości zachodniej: ubogiej wówczas i prostej w formie — włoskiej: bujnej, od działalności kulturalnej Karola Wielkiego coraz żywszej, głębszej i bogatszej — francuskiej.

Analityczne rozpatrzenie Kroniki Kadłubkowej da nieskończony szereg zbieżności cech kultury umysłowej Kadłubka i środowiska francuskiego.

I tak m. in. kierunek ideowy Kroniki, owo idealizowanie czynów królów-bohaterów zbiega się z tak modnemi wówczas we Francji „chansons de geste", wyrażającemi średniowieczny ideał rycerski. Znowu, postawa filozoficzna Kroniki, podkreślająca w życiu moment etyczny, skłaniająca się ku etycznemu praktycyzmowi — to odpowiednik francuskiej t. zw. szkoły chartrejskiej, przeciwstawiającej etykę i praktycyzm nominalizmowi wybujałej hiperdjalektyki.

Albo znów wielki mistyk Zachodu, św. Bernard z Clairveaux, twórca reguły cysterskiej, zapłodni Kronikę nietylko swoim mistycyzmem (który również był wyrazem reakcji Zachodu przeciw hiperdjalektyce), ale i stylem świetnym, bogatym, ozdobnym, w swoim rodzaju jedynym. Nie koniec na tem. Wpływ św. Bernarda na mistrza Wincentego będzie tak znaczny, że bliska mu będzie przez całe życie reguła cysterska, że będzie zakony cysterskie obdarzał darowiznami, a po wielu latach porzuci krakowski stolec biskupi i zamknie się w szacie mniszej w cysterskim zakonie w Jędrzejowie.

W świetle studjum Balzera urasta mistrz Wincenty do niemal że renesansowych kształtów (jeśli wolno użyć anachronizmu), przez swoje doskonałe znawstwo jurysprudencji rzymskiej i kanonicznej, łacińskiej literatury pięknej i filozofji, przez świetne opanowanie zasad retoryki i djalektyki, przez swą erudycję i encyklopedyzm swej wiedzy. Bo i teologja i patrystyka nie była mu obca, ani fragmenty wiedzy przyrodniczej, ani, choć nieznaczna, znajomość języka greckiego. A przedewszystkiem był niezrównanym stylistą: jego Kronika dorównywa najlepszym wzorom francuskiej literatury pięknej. Słowem, reprezentował Kadłubek najżywszą i najwyższą kulturę ówczesnego Zachodu i zaświadcza sobą o ścisłych związkach kulturalnych polskiego ośrodka kultury z centrami kultury średniowiecza.

Jest to dla historji kultury polskiej spostrzeżenie niepośledniej wartości.

I jeszcze jedno. Studjum Balzera wyznacza Kadłubkowi właściwe miejsce w naszej historjografji, bo wykazuje, że pisał on swą Kronikę nie w celach dydaktycznych czy politycznych, jak dotąd mniemano, ale właśnie jako dzieło historyczne i że stawiał sobie i w miarę ówczesnej uczoności przeprowadzał postulat prawdy naukowej i historycznej sumienności. Fantastyczne fragmenty legendarnej Polski stworzyła nie jego wyobraźnia; on tylko rejestrował to, o czem opowiadano sobie w uczonem środowisku krakowskiem.

Ale ze studjum Balzera nietylko wiedzę czerpie czytelnik. Jak słusznie zwracają uwagę wydawcy, studjum to wprowadza wprost w warsztat naukowy, w metodę twórczej pracy wielkiego uczonego. Jest przez to szkołą rzetelności naukowej.

I doznaje się szczególnego onieśmielenia wobec toczonej, zwycięskiej walki uczonego-człowieka — z tajemnicą, walki o prawdę naukową. I wie się, że o zwycięstwie w tej walce zadecyduje ogrom wiedzy i genjusz uczonego i wyznawanie niegospodarczej zasady: maximum pracy — choćby dla minimum osiągnięć. Jest w tem jakiś szczególny arystokratyzm ducha.

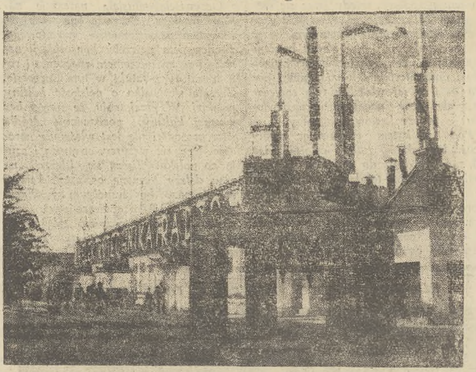
Studjum jest niedokończone, tekst urywa się wpół zdania. Walkę człowieka o prawdę przerwała śmierć.

Studjum wydano z ogromnym pietyzmem. Sześć indeksów (objętości stu stron) świadczy o tem dostatecznie

———

*) Pisma pośmiertne Oswalda Balzera: Studjum o Kadłubku. Tom I. str. XIV i 560, tom II, str. 375. Z portretem ś. p. Balzera. Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego we Lwowie.

Polska Wystawa przemysłu metalowego



Pawilon radjowy na wystawie przemysłu elektrotechnicznego i metalowego, która została ostatnio otwarta w Warszawie

PÓŁDZICY INDJANIE ODKRYCI PRZEZ TURYSTÓW. W odległości mniej więcej 250 km. od stolicy Boliwji — La Paz — znajduje się miejscowość Jungas, co w języku „aimara" oznacza „płodność ziemi". Miejscowość ta pokryta jest podzwrotnikową roślinnością i dziewiczemi lasami. — Turyści, którzy zapuścili się ostatnio w lasy jugeńskie, natrafili na ludność indjańska, nie mającą najmniejszego kontaktu z kulturą. Indjanie ci chodzą nago i używają jako broni łuków; wywiązała się nawet utarczka między turystami a Indjanami. Rząd boliwijski wysłał specjalną ekspedycję, celem zbadania sprawy na miejscu.

———

droga pozwoliła uporządkować dotychczasowe wrażenie i nowe do dawniejszych dołączyć.

Jechałem wciąż okolicą pełną wsi, zamieszkałych przez szlachtę zaściankową. Najciekawsze z nich chyba to Kołby, Szołomicze i Kałłaurowicze. Kołby, wieś sięgająca początkami XV wieku, zwała się niegdyś Sielec. Od tego też Sielca nazwisko drugie przyjął ród Kołbów. Kołbowie notowani są w herbarzach z herbem, koło, tutejsi jednak Kołbowie — Sielscy używają herbu Kalinowa. Jest to wśród szlachty poleskiej jeden z Kołbów, w obecnych już czasach dał się uprosić o przybycie na wesele do bogatego chłopa, ale jedynie pod tym warunkiem, że będzie goszczony przy osobnym stoliku. I tak też się ta wizyta odbyła.

Na inne wspomnienia i tradycje natknąłem się w Szołomiczach. Tutaj czasy powstania styczniowego dobrze pamiętający, siwy, stary szlachcic Szołomicki, opowiedział mi, jak to wieś nauczyciela polskiego gospodarskim sposobem utrzymywała, jak to Szołomicze i Łozocze powstańcom pomagały, za co potem na obie wsie nałożono kontrybucję. Znał też osobiście powstańców z Szołomicz, dwóch Kałłaurów i Antoniego Szołomickiego.

W Szołomiczach też objaśniono mnie, że dawniej szlachta chodziła w stroju — zwanym kontusz. Takie dwa kontusze były jeszcze przed wojną we wsi, ale chłopcy je już na kamizelki przerobili.

Rozmyślając o tej pamięci ludu, która dziesiątki i setki lat przetrwa, dojechałem do Paulinowa pp. Kaczanowskich, a na drugi dzień w Stolińskim byłem powiecie.

* * *

Przez prawdziwe morze piasków dobijałem po kilku dniach podróży do Horodna. Jest to wieś obszerna — rozłożona w kilku grupach — słynna z garncarstwa. Mieszkańcy jej obsługują prawie całe Polesie, rozwożąc na skrzypiących wózkach, słomą opakowane gliniane swe wyroby. Ponieważ garnki horodeńskie są bardzo prymitywne, słabo wypalane i nie polewane, Wydział Powiatowy Stoliński obmyślił wysłać dwóch inteligentniejszych pracowników na naukę, by mogli następnie wprowadzić odpowiednie piece i nowoczesne urządzenia garncarskie. Nie odbyło się to bez tragikomedji. Obaj wybrani bohaterowie oświadczyli przedewszystkiem, że absolutnie do „cudzych" krajów nie pojadą, aż zniecierpliwiony starosta przez policję musiał ich odstawić do Warszawy. Następnie jeszcze zużyto moc słów i namawiań, by założyć na miejscu spółdzielnię i zmusić ludność do korzystania z pobudowanych pieców. Pewnem jest, że poza urodzonym konserwatyzmem Poleszuka działały tu wpływy miejscowych żydów, którzy bronili się przed pozbawieniem ich kolosalnych procentów uzyskiwanych za pośrednictwo.

Samo Horodno przedstawia i historycznie pewną wartość. W XII już wieku było podobno stolicą księstwa udzielnego, a miasteczkiem było jeszcze kilka lat temu i dopiero niedawno spadło do rzędu wsi. Dzisiaj znowu zaczyna się podnosić. Posiada szkołę (w niej jednego nauczyciela i dwie nauczycielki), cerkiew, posterunek policyjny i kilka sklepików.

Wyjechaliśmy z Horodna rano w trzydziestukilometrową drogę do Stolina. Drobne chłopskie koniki żwawo przebierały nóżkami. Dzień był jasny, letni już prawdziwie.

W Terebieżowie spotkałem pierwszy raz w podróży osady wojskowe. Ciekawem jest to, że zalety osadnictwa są zaletami osobistemi jego ludzi. Wielka pracowitość, poczucie swej misji, zmysł organizacyjny, pozwoliły osadnikom wojskowym zająć silne stanowisko w życiu społecznem Polesia.

Dojeżdżaliśmy jednak już do Stolina zostawiwszy na boku stację kolejową Horyń, która leży odeń o 6 kilometrów.

* * *

Ciekawy i tajemniczy Dawidgródek był niegdyś stolicą księstwa udzielnego. Władali niem początkowo książęta Horodeccy, następnie Swidryggiełły i żona jego Anna. Następne księstwo Dawidgródeckie dostało się Jarosławiczom — Pińskim. Obecnie jest ordynacją radziwiłłowską. Siedziba ordynacji jest jednak nie Dawidgródek, a Mańkiewicze obok Stolina. Daleko też widna jest wieża pałacu Mańkiewickiego, na której w czasie pobytu Ordynata powiewa chorągiew.

Nad brzegami Prypeci i Horynia, które tu są głównemi rzekami rozsiadły się gęsto wsie, pochodzeniem ludności znowu bardzo ciekawe. Dużo tu tai mianowicie jest Tatarów. Zachował się też ich typ antropologiczny szczególnie w takich wsiach jak Bereżce, czy Rubel. Bereżce obsadzone są głównie przez Butt-Hussaimów, w Rublu (dawniej Luber) Tatarami są Maślakiewicze. I jedni i drudzy ze swoich herbów i szlachectwa polskiego są barʒo dumni. Wiara ich jednak dzisiejsza, prawosławie, brak polskiej opieki kulturalnej — przerabia ich coraz bardziej na Białorusinów i Rosjan.

Zapadłe, głuche strony pińskiego i stolińskiego powiatu nie jedną kryją tajemnicę etnograficzną i historyczną. Przyrodnicze ciekawości Polesia, łoś, bóbr, szalja, czy orzech wodny są bardziej znane, choć także niedokładnie zbadane. Warto więc po Polesiu pojeździć i dalekie te strony zobaczyć. Dla amatorów fotografji żniwo wspaniałe, a historji szczególnie przysłuży się bardzo ten, kto spisze i zanotuje te setki, tysiące dokumentów ukrytych w chatach drobnej szlachty.

— — — — — — — — — — — —

Dojechałem tymczasem do gościnnego dworku w Wysokiej. Noc już nadchodziła, pobliski Dawidgródek jaśniał od elektrycznych świateł. Pobrzękując dyskretnie rynsztunkiem przejechał obok konny patrol K. O. P. — Stary legjonista, Beliniak, powitał mnie na swej osadzie, nadanej mu przez Najjaśniejszą Rzeczpospolitą. Nowe polskie życie zakwitło na tych ziemiach, nowe czasy nastały, dalszy ciąg jednak tamtych tworzące. Nowa warstwa tylko i nowy rozdział historji i kultury tej samej — z przed lat.

czelnych organów prasy polskiej w Ameryce Północnej.

Niewątpliwie za dobrym przykładem Polaków, zamieszkałych w Ameryce Północnej, pójdą też nasi rodacy z Ameryki Południowej, a może nawet i cała ludność polska na emigracji. Tym sposobem dzieła tego, który za życia pisał dla pokrzepienia serc rodaków, po śmierci stają się spoidłem, służącym do duchowego zespolenia szerokich rzesz polskich, tak liczne rozprószonych po świecie.

Wykopaliska pod Haliczem

Szczegóły odkryć archeologicznych pod Haliczem, według relacji dr. Pasternaka, przedstawiają się następująco:

Starodawny gród książąt halickich był niejednokrotnie objektem badań archeologicznych. O niektórych cerkwiach na tym terenie pisali uczeni ruscy, jak np. profesor Uniwersytetu Lwowskiego Szaraniewicz. W r. 1890 prowadził prace wykopaliskowe na terenie Halicza dr. Czołowski, dyrektor archiwum miejskiego ze Lwowa. Prace prowadzone były dotychczas wyłącznie pod kątem poszukiwania danych do epoki książąt ruskich. Tymczasem ostatnie odkrycia wykazały, że na terenie wsi Kryłos prócz pamiątek z epoki książąt ruskich znajdują się zabytki o wiele starsze, sięgające epoki kamiennej.

Dowodem tego było rozkopane wr. ub. przez dr. Pasternaka mogiła t. zw. „Złota“.

Na zlecenie ks. metropolity Szeptyckiego, który użyczył pomocy finansowej, dr. Pasternak rozpoczął dalsze rozkopy mogił i kurhanów na terenach miejscowości Kryłosa, Podhorodzia, Czetwerkowa i Załukwy. Wynik prac w dwóch ostatnich latach pozwolił na zrekonstruowanie przedhistorycznego tła, na którem powstał niegdyś gród stołeczny książąt z Halicza.

W roku bieżącym dr. Pasternak rozkopał wielką mogiłę o rozpiętości 30 m. wysokości 31/2 mtr.

Jedna z licznych legend twierdziła, że w mogile tej spoczywa oblubienica ks. Jarosława Osmomysła Nastia Czachrowa. Tymczasem w mogile znaleziono szkielet mężczyzny w pozycji siedzącej. Na szyi zmarłego znaleziono ozdobę z grubego bronzowego drutu, zaś we włosach wpleciona była gruba cynowa trzyzwojowa spirala. Z lewego boku leżały dwie po mistrzowsku wykonane strzały krzemienne, ostrzem skierowane do góry w stronę głowy, po prawej zaś stronie toporek z zielonawego kamienia. U stóp zmarłego stał garnek o kształcie kulistym z ornamentem w kształcie zygzaków.

Znalezione przedmioty świadczą, że mogiła pochodzi z epoki bronzu tj. ok. 2000 lat przed Chrystusem. Zmarły był prawdopodobnie z pochodzenia trakiem z okolicy Karpat siedmiogrodzkich, gdyż tam zachowała się jeszcze podobna ceramika.

Ciekawą rzeczą jest, że rozkopana w niedalekiej odległości inna mogiła była ciałopalna. Popioły spalonego ciała pokryte były nasypem równie wysokim, lecz o mniejszym promieniu. Niektóre przedmioty z obrobionego krzemienia, znalezione w mogile, świadczą, że pochodzi ono również z epoki bronzu.

W okolicy tej rozkopano jeszcze 4 inne mogiły mniejsze, w których znaleziono zwłoki ułożone głowami ku zachodowi, z rękoma ułożonemi wzdłuż ciała. W pobliżu jednej z mogił odkryto jamę na odpadki, w której znajdowały się resztki ze szkła kręconego, żelazne nożyki i jedna muszla morska. Przypuszczalnie przedmioty te pochodzą z okresu panowania książąt ruskich.

W dalszych rozkopach dr. Pasternak odkrył na terenie Kryłosa mur trzymetrowej grubości, długości 6 m. niewiadomego przeznaczenia, służący prawdopodobnie jako fundament jakiejś cerkwi. Może dalsze rozkopywania wykażą, o jaką cerkiew tu chodzi.

Najciekawszem odkryciem, według twierdzenia dr. Pasternaka jest mur między obecną nową, drewnianą a starą, murowaną dzwonnicą cerkiewną w Kryłosu.

Są to dwa mury równolegle grubości 2½ mtr., wkopane głęboko. Między tymi murami znajdują się ułożone nad sobą trzy podłogi: pierwsza dolna gliniana, druga z zaprawy murarskiej a górna z płyt kamiennych, co wskazywałoby prawdopodobnie na znajdowanie się niegdyś w tem miejscu cerkwi z epoki książąt ruskich, a mianowicie oddawna poszukiwanej katedry księcia Jarosława Osmomysła. Dopiero dalsze rozkopy dadzą pewność co do tego mniemania, które gdyby okazały się słuszne, miałoby nieocenioną wartość, gdyż byłaby to pamiątka po najstarszej ruskiej katedrze metropolitalnej, a może nawet odnaleziono by w jej podziemiach grób jej fundatora ks. Jarosława. Prace w tym względzie muszą być jednak odłożone, jak twierdzi dr. Pasternak, do przyszłego roku.

Przegląd prasy

W warszawskim tygodniku „Jutro pracy“ (Nr. 34) ukazał się artykuł, pt. „Literatura karłów i kuglarzy“, słusznie oświetlający sprawę narodowego charakteru twórczości literackiej:

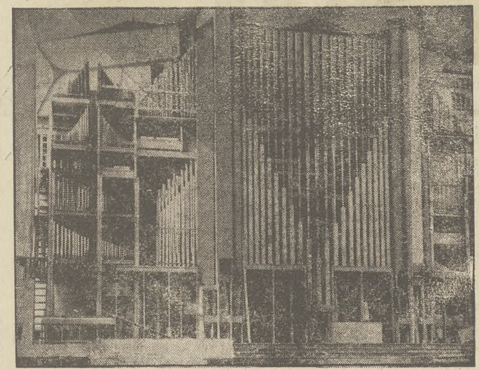
Twórczość literacka bez kontaktu z realnem życiem społeczności staje się z czasem wirtuozowstwem, doskonałą-cem formę, staje się już nie sztuką dla sztuki — jakby chcieli niektórzy — lecz sztuką dla sztukmistrzów. I w tej postaci — choć bezużyteczna — nie jest przynajmniej szkodliwa, nie ma wprawdzie oddźwięku w społeczeństwie, lecz nie ma i wrogów, „tylko zimno-obojętnych“. Gorzej jest natomiast, gdy staje w poprzek najistotniejszych, najzdrowszych dążeń narodu, gdy zacznie sączyć truciznę w organizm narodowy, wtedy staje się elementem destrukcyjnym, niezwykle groźnym, gdyż pozornie niewinnym, często pociągającym. Nie należy bowiem zapominać, że „bohaterów pieśń twórzy i unieśmiertelnia“ — jak mówi poeta — i to jej właściwa rola społeczna, ale przy negatywnem nastawieniu — tworzy karłów i kuglarzy.

Pod tym kątem rozpatrując twórczość literacką w Polsce ostatnich lat 15, musimy dojść do wniosku, że spełniała ona raczej tę drugą, ujemną rolę. Naturalnie nie mówimy o całym dorobku tego okresu. Znajdziemy tu bowiem i wielu pisarzy wybitnych i dzieła, zasługujące na całkowite uznanie; ogólny ton jednak nadawali czy narzucali literaci bezideowi, kosmopolici, „ambasadorzy Europy“ w Polsce, literaci posługujący się językiem polskim, lecz obcy duchowi polskiemu, często „handlarze“ sztuki...

Stworzyli oni swego rodzaju monopol, stali się dla pewnych sfer inteligencji jedyni w swoim rodzaju i za pośrednictwem swoich czasopism, kabaretów, teatrów, radja anarchizowali dziedzinę kultury polskiej, odbarwiając ją z elementów narodowych, szerzyli zgniliznę moralną. Była to robota tem bardziej niebezpieczna, zgubna, że prowadzono ją pod ładnemi hasłami wolności sztuki, postępu, pod pokrywką których śmiało można było zwalczać i ośmieszać wszystko, co swojskie rodzime — jako niemodne, wsteczne.

Oczywiście musiała nareszcie nastąpić reakcja. Przyszła ona wraz ze wzrostem uświadomienia narodowego, z odczuciem potrzeby konsolidacji narodu i ze zrozumieniem znaczenia i roli literatury i sztuki w tym procesie. Zaczęła się walka o polskość kultury polskiej. W przekonaiu, że naród bez własnej kultury, pozbawiony źródła sil i prężności nie jest właściwie narodem, łączą się wszyscy, co myślą i czują po polsku. Łączą się literaci, na plan dalszy usuwają osobistą karjerę artystyczną, by wspólnym wysiłkiem przeorać psychikę społeczeństwa, wypienić chwasty, oczyścić glebę, by w nawiązaniu do tradycji tworzyć nową rzeczywistość.

Największe organy w Europie



W Norymberdze wykończono budowę olbrzymich organów, liczących 16.000 piszczałek. Największe z nich są długie na 12 m.

Miesiąc Sienkiewiczowski

W listopadzie r. b. przypada 20-ta rocznica zgonu Henryka Sienkiewicza. Biorąc asumpt z tego faktu p. Leon T. Walkowicz, prezes Zarządu Centralnego Związku Kółek Literacko-Artystycznych, wystąpił z projektem uczczenia pamięci wielkiego powieściopisarza, jako krzepiciela serc rodaków, przez urządzenie obchodów odpowiednich i akademij w ciągu całego listopada. Projekt ten wśród Polonji amerykańskiej został przyjęty z wielkiem uznaniem; główny obchód ma być urządzony w Chicago, a następnie we wszystkich miejscowościach Stanów Zjednoczonych, skupiająca wieksza liczbę ludności polskiej. Postanowiono również wydać specjalną Księgę Pamiątkową, w której, obok obszernego życiorysu oraz charakterystyki twórczości literackiej Sienkiewicza, ma być również wyczerpująco przedstawiona działalność społeczna i narodowa znakomitego Pisarza.

Nad tym, aby cały obchód wypadł należycie i był godnym uczczeniem Sienkiewicza, czuwa specjalny komitet, w którego skład wchodzą prezesi wszystkich większych organizacyj polskich na wychodźtwie, przedstawiciele konsulatów polskich, Rady Międzyorganizacyjnej oraz redaktorowie na-

Sygnalizacja świetlna na linjach kolejowych węzła warszawskiego

Na linjach P. K. P. do dziś dnia używa się sygnalizacji zwykłej, w której stosuje się tarcze ostrzegawcze mechaniczne oraz semafory ramienne, przy których sygnały we dnie dawane są za pomocą ramion lub tarcz a w nocy za pomocą świateł latarń oświetlonych naftą.

Obecnie Ministerstwo Komunikacji wprowadziło na linjach elektryfikowanych węzła warszawskiego, elektryczną sygnalizację świetlną, używaną już od lat w innych krajach Europy.

W sygnalizacji tej stosuje się semafory i tarcze ostrzegawcze świetlne, na których sygnały zarówno we dnie jak i w nocy dawane są za pomocą barwnych świateł elektrycznych. Zaletą tej sygnalizacji jest to, że zastosowaniu specjalnych soczewek, sygnały są widoczne z większej odległości i przy niesprzyjających warunkach atmosferycznych lepiej są widoczne niż w sygnalizacji zwykłej.

Również w tunelach oraz na odcinkach elektryfikowanych, gdzie semafory ramienne oraz tarcze ostrzegawcze są zasłaniane przez słupy sieci elektrycznej, wsporniki czy też wywody, odpowiednio stosowana sygnalizacja elektryczna zwiększa bezpieczeństwo ruchu kolejowego. Koszty urządzenia semaforów świetlnych są wyższe niż semaforów zwykłych. Na podrożenie wpływa koszt kabli, które są droższe od pędni drutowych, zaś same przyrządy sygnałowe są tańsze. Stosuje się tu żarówki elektryczne z podwójnem włóknem celem uniknięcia przepalenia.

Koszt utrzymania semaforów świetlnych jest mały; nie wymaga regulacji ani smarowania, ponieważ brak tu części ruchomych.

Sygnalizacji elektrycznej używa się obecnie na linji Warszawa—Otwock, Warszawa—Żyrardów i Warszawa—Mińsk Mazowiecki.

Zb.

HUMOR

ZAPÓŹNO

Wchodzi do księgarni znany z szerokiego życia bankier i prosi o najnowsze wydanie kodeksu karnego.

— Niestety — odpowiada pomocnik księgarski w tej chwili nie posiadamy egzemplarza na składzie, ale za godzinę mogę panu dyrektorowi przysłać do domu.

— Tylko napewno, bo mi jest bardzo pilnie potrzebny.

— Z pewnością...

Po godzinie goniec księgarni wraca z kodeksem.

— Jak nie zastałeś bankiera, trzeba było kodeks zostawić — poucza kierownik gońca: — po pieniądze poszedłbyś później.

— Kiedy zapóźno.

— Jakto zapóźno? Niema godziny, jak był u nas.

— Tak, ale ledwie wrócił do domu, zaraz został aresztowany...